

ПРЕДПЛАТА

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Ogłoszenia wstępne (na 1-ą stronę) po 30 k. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Numery pojedyncze po kop. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

KRAJ

BIURO

Redakcyi i Administracyi—przy «Księgarni Polskiej» (Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—6 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — administracya «Kraju», w Warszawie — kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

NAJTAŃSZE CODZIENNE PISMO POLSKIE
społeczno - polityczno - ekonomiczno - literackie pod redakcyą

J. K. Korwin-Piotrowskiego

Warszawa, Aleje Jerozolimskie № 43.

Rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 k. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25. Na prowincyi: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

BEZPŁATNE PREMIUM

Wszyscy prenumeratorzy, nadsyłający zgóry roczną prenumeratę przed 1 lutego 1891 r. wprost do Red. otrzymują do wyboru

DZIEŁA SŁOWACKIEGO

lub

Poezye Goszczyńskiego.

Wszyscy nowi prenumer. mogą otrzymać zadarmo początek drukującej się obecnie w «Ziarnie» powieści p. t. «Arcyksiążę Rudolf». Po ukończeniu takowej, rozpoczniemy w odcinku druk arcyinteresującego romansu historycznego z dziejów współczesnych p. t. «Bismarck».

Dla prenumeratorów „Kraju“
CENA ZNIŻONA z 6 rubli na 4
ALBUM PAMIĄTKOWE
ADAMA MICKIEWICZA
wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszczka. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok; wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córki i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Maryi Szymanowskiej, Klaudivy Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odynca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej, Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo, które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanym sprawie wyjątkowo dla pren. «Kraju» zniżona na rs. cztery. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Najnowsze wydawnictwa dla dzieci i młodzieży Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Kopalnie króla Salomona, powieść dla młodzieży przez H. Ridder Haggarda, przełożyła z angielskiego p. J. Sier., z 14 rycinami w kartonie, rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
Opisy i przegrody z podróży po różnych częściach świata, zebrał i ułożył Wład. L. Anczyc, z 6-ma rycinami. Wydanie trzecie, w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
Opowiadania Ciotki Ludmiły o dawnych czasach i ludziach, przez Teresę Jadwigę, z rycinami Juliana Maszyńskiego, karton. rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
Przegląd młodych podróżników opowiedziała dziatwie M. J. Zaleska. Podróż Adasia i Zosi do Indji, Mały Robinow w puszczy amerykańskiej z rycinami Wł. Podkowińskiego karton. 1, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50.
Przegląd młodego podróżnika w Tatrach. Z dziennika Kazia, przepisane przez J. M. Zaleską, z 25 rycinami w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
Przypadki Robinsona Kruzo, według najnowszych źródeł opracował Wł. L. Anczyc. Wydanie piąte z 10 rysunkami i licznymi drzeworytami w tekście, w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej opr. rs. 1 k. 70.
Robinson Szwajcarski, według J. Stahla, przełożył Jan Chęciński, z 12-ma rycinami, wydanie trzecie, w kartonie rs. 1 k. 20, w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 70.
Zabawka dla młodszej dziatwy w obrazach i wierszykach, ułożonych i zebranych przez Jana Chęcińskiego, z sześcioma kolorowanymi tablicami i abecadłem, wydanie III, w ozdobnej kartonowanej okładce rs. 1.
Życia małych dzieci, opowiedziała Zuzanna Morawska, 24 powiastek dla dziatwy poczynającej czytać, z rycinami kolorowanymi i ozdobną okładką rs. 1.
Na przełęczu, przez St. Witkiewicza. Wrażenia i obrazy z Tatr, ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie z brzegami złożonemi rs. 6. (397-5)

ОБЪЯВЛЕНИЕ О ПОДПИСКѢ НА 1891 Г.

„ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ“

(Двадцать-шестой годъ).

На годъ: По полугодъ: По четвертямъ года:
Янв. Июль Янв. Апр. Июль Окт.
Р у б л и К о п ѣ й к и.

Безъ доставки, въ Конторѣ Журнала	15 50	7 75	7 75	3 90	3 90	3 90	3 80
Въ Петербургѣ, съ доставкой	16 —	8 —	8 —	4 —	4 —	4 —	4 —
Въ Москвѣ и друг. городахъ, съ перес.	17 —	9 —	8 —	5 —	4 —	4 —	4 —
Заграницей, въ государств. почтов. союзу	19 —	10 —	9 —	5 —	5 —	5 —	4 —

Отдѣльная книга журнала, съ доставкой и пересылкою—1 р. 50 к.

Примѣчаніе. — Вмѣсто разсрочки годовой подписки на журналъ, подписка по полугодіямъ, въ январѣ и июлѣ, и по четвертямъ года, въ январѣ, апрѣлѣ, июлѣ и октябрѣ, принимается—безъ повышения годовой цѣны подписки.

Книжные магазины, при годовой и полугодовой подпискѣ, пользуются обычною уступкою.

ПОДПИСКА принимается—въ Петербургѣ: 1) въ Конторѣ журнала, на Вас. Остр., 5 лин. 28, и 2) въ отдѣленіяхъ: при книжн. магаз. К. Рикера, на Невск. просп., 14, и А. Ф. Цинзерлинга, Невск. пр., № 20, у Полицейскаго моста (бывшій Мелье и К°) и Н. Фену и К°, Невскій просп. 42; — въ Москвѣ: 1) въ книжн. магаз. Н. И. Мамонтова, на Кузнецкомъ Мосту; Н. П. Карбасникова, на Моговой, д. Коха, и 2) въ конторѣ Н. Печковской, Петровскія линіи. — Иногородные и иностранные обращаются: 1) по почтѣ въ Редакцію журнала, Спб., Галерная, 20; и 2) лично въ Контору журнала.

Каталогъ журнала съ Указателемъ за 25 лѣтъ (1866—90 гг.) разосланный подписчикамъ 1890 года при декабрьской книгѣ, выйдетъ отдѣльнымъ изданіемъ въ половинѣ декабря—цѣна 1 р. съ перес.

Издатель и отвѣтственный редакторъ М. Стасюлевичъ.

ECHO

Музыкальное, Театральное и Артыстическое

единый польский орган артыстично-литерарки, poświęcony sztukom pięknym w słowie, dźwięku i rysunku, wychodzi w Warszawie (Senatorska № 26) raz na tydzień z bezpłatnym dwutygodniowym dodatkiem nutowym. W części literackiej współpracują: Piotr Chmielowski, Kaz. Kaszewski, I. A. Święciecki, Józ. Kotarbiński, Czes. Jankowski, Marj. Gawalewicz, Wojc. Gerson, Winc. Rapacki, Stan. Rossowski, Zygm. Noskowski, Fr. Gawroński, T. T. Jeż, W. Marrené, Ostojka, A. Krzyżanowski, Hajota, Wikt. Gomulicki, A. Badowski, H. Piątkowski i w. in.; w dodatku zaś nutowym (100 arkuszy do roku; każdy arkusz według cen księgarskich ma wartość 20 kop.). Pomieszczają się prace wszystkich polskich i najznakomitszych zagranicznych kompozytorów. Utwory łatwe i trudniejsze, na 2 i 4 ręce, na skrzypce i wiolonczellę, do śpiewu solowego i chóraln. Prenumerata kwartalna do wszystkich miejscowości Państwa ruskiego rs. 2 kop. 50, roczna rs. 10.

Kto opłaca rocznie bezpośrednio w redakcyi, ma prawo do wyboru jednego z następujących

Premjów bezpłatnych:

- 1) Kompletne dzieła fortepianowe F. Mendelsohna Bartholdy w 5 tomach (przesyłka rs. 1).
- 2) Kompletne dzieła Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli) w 5 tom. (przes. rs. 1).
- 3) Kompletne Encyklopedja S. Orgelbranda w 13 tomach (przes. rs. 2 k. 90).
- 4) Cztery partytury oper (Hugonoci, Napój miłosny, Don Juan, Cyrulik Sewilski) (przesyłka rs. 1).

Numery okaz. i prosp. wysył. na żądanie.

KSIĘGARNIA POLSKA Br. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazańska № 26

otrzymała na skład główny:

KRAUSEAR ALEKSANDER.

Drobiazgi historyczne. I.

TREŚĆ: Starościna Rawska. Sprawa Bolestraszyckiego. Pamflety astronomiczne. Podróż obywatela warszawskiego do Persyi. Z weneckiego archiwum. Romansz szlachcica szkockiego w Polsce. Echo Wiedeńskiego pogromu. Vincenzio Da Filicaia. Jakób Becal. Francja i Polska. Sprawa Dogrumonej. Kazimierz Jarochowski. Tadeusz Korzon. Historyjki i plotki historyczne. Improvizator z XVI wieku—rs. 1 k. 80.

W Grudniu r. b. zacznie wychodzić zeszytami znakomitej wartości dzieło, przystępne dla wszystkich warstw społeczeństwa napisane i rozgłoszonej zagranicą sławy używające:

CZŁOWIEK, pochodzenie jego i rasy.

Opracował X. Dr. B. Plats, Członek zgrom. OO. Cy-stersów.

Przetłóżył B. Filipowicz.

Ozdobione blisko 200 rysunkami w tekście.

Poglądy i dowodzenia autora są przeciw-Darwinistyczne, oparte na Piśmie Świętem, oraz na największych powagach naukowych.

Dzieło to ozdobne, wytwornie drukowane w formie wielkiej ósemki, wychodzić będzie w 20 zeszytach, w odstępach 15-dniowych, po 25 kop.; za zeszyt, całość rs. 5. Pocztą zeszyt po 30 k. nadsyłać można za całość rs. 6, lub w dwóch częściach po rs. 3. Po wyjściu całości, cena podwyższona zostanie. Prenumeratę przyjmuje nakładca, Maurycy Orgelbrand w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika, oraz wszystkie większe, księgarnie w kraju i zagranicą.

Maryan Gawalewicz POEZYE

z ilustracjami Piotra Stachiewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoceniem brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów „Kraju” cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.

Zamówienia należy nadsyłać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

NAJNOWSZA POWIEŚĆ

Henryka Sienkiewicza

R. t.

BEZ DOGMATU

wyjdzie z druku w d. 6 (18) b. m.

Wydanie ozdobne, tomów trzy, cena rs. 5.

Zamawiać i nabywać można we wszystkich księgarniach w Warszawie, na prowincyi, w Cesarstwie i zagranicą. Nadsyłający zamówienie wprost do Administracji „SŁOWA” (Mazowiecka № 11, w Warszawie) nie ponoszą kosztów opakowania i przesyłki. (444-3)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

czy to pozdrowienie jego dostaje się dygającym przed ławką jego paniom, czy kręcącym się około kwietników ogrodowych chłopcom.

I tuż zaraz odkrywał głowę; a że tego było sto razy na godzinę, wielki więc jego miękki kapelusz raz wraz w powietrzu bujał, jak ogromny łopian.

Niekiedy nawet owo «padam do nóg!» i uprzejmy ukłon dostawał się papudze, siedzącej na drążku wśród klombu, jeśli się staruszek zamyślił, a ptak zaskrzeczał nagle. Około pierwszej w południe znów schodził Waga ze swego, na piętrze położonego, pokoju. Wtedy to, przy pełnym dniu blasku, wydawał się starym, bardzo starym. Przepasany w pół szarym, skrzyżowanym na piersiach płem, w szarej, okrągłej mycce na głowie, z grzbietem wypukłym, z wyschłymi, uczeponiem i poręczą rekoma, spuszczał się po schodach jak wielki szary pajak, po niewidzialnej pajęczynie szczeblujący na dół. Przebywszy schody, odpoczywał przez chwilę w sieniach, dysząc głośno, poczem szedł do suterenu nowego pałacu, gdzie mu przyrządzano obiad. Po obiedzie znów siadał pod lipą i marzył. Marzenia te plątały się rozmaicie.

— Myślałem dziś—rzekł do mnie—jakieby to trzeba nitki, żeby wszystkie liście tej lipy zeszyć i jednym wieniec takim świat cały opasać.

— I jakże profesor sądzi?

W księgarni polskiej Br. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

nabywać można kompletne roczniki miesięcznika ilustrowanego „Miaje Katolickie” z roku 1885 i 1886 po cenie znacząco niższej, a mianowicie: po rs. 8 za rocznik. Cena pierwotna rs. 4 k. 25.

Od administracji „Kraju”.

Warszawski kantor «Kraju», istniejący dawniej przy biurze ogłoszeń Rajchman i Frendler, przeniesiony został w tych dniach na ulicę Czystą № 2, do lokalu, gdzie mieści się skład nut Gebethnera i Wolffa.

Kantor ten przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę na «Kraj» i załatwia wszelkie interesy, dotyczące naszego wydawnictwa.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 24, dodatek „Przegląd Literacki” str. 16; razem str. 40.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Droga żelazna syberyjska, p. Al. H. Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Sprawa horodeńska, p. Al. Jelskiego. Kronika emigracyjna. Kółka rolnicze i drogi podjazdowe, p. M. Lw. Więzienia w Rosji. W sprawie Podlewskiego. W sprawie wynalazku d-ra Kocha.

Luźne kartki (Feljton «Kraju»): Kartka z życia Antoniego Wagi. Wrażenia z teatru polskiego w Petersburgu. Piszczalski p. Adolfa Dygasińskiego. Kronika krakowska. «L'uomo delinquente». Na bazarze gwiazdkowym.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania p. Domarata, z Górnego Szląska p. Lambę, ze Lwowa p. Notę, z Wiednia itd. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Czech, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.). Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Przegląd prasy (polskiej, ruskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiad.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna, p. Vesterę, z Szawelskiego p. Żmogusa, z Poniewieża p. J. W., z Mińska lit. p. M. W., z Bobrujskiego p. Osę, z Kamienicy pod. p. R. P., z Białej-Cerkwi p. Tomassa Z., z Rygi p. Abc. i t. d. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z życia przemysłowo-handlowego prowincji południowo-zachodnich, p. inż. Al. Gilewicz. Wzory bałtyckie. Dzieło o młynarstwie. Wiado-

— Sądzę, że tak długiej nitki z głowy nie można wysnuć, chyba z serca...

I rozśmiał się cichym, dziecięcym niemal śmiechem.

W ostatnich latach bywał roztargniony; ale o roztargnieniach swoich wiedział i sam z nich żartował.

— Przyjechała mnie kiedyś odwiedzić—opowiedział mi raz—hrabina P. i przysłała kartę. Chce wyjść powitać, ale wypadło się dla damy przybrać. A mam pieprzowe palto od takich okazji. (Znaliśmy je wszyscy to pieprzowe palto). Dalejże ja do palta. Szukam na kółkach—niema. Szukam w szafie—niema. Szukam na łóżku—niema. Szukam pod stołem, pod krzesłami nawet—niema. Jak w wodę wpadło. Kareta czeka pięć minut, czeka dziesięć minut, nareszcie odjeżdża. Wtem wchodzi Taczanowski.

— Cóż to? Profesor nie przyjmuje damy? Opowiadał mi historję o pieprzowym palcie. Ot nieszczęście poprostu! Przepadło tak, że rozstap się ziemia!

— Pieprzowe palto? — mówi Taczanowski i zaczyna mi się przyglądać. A toć je profesor na sobie masz!

I prawda! Na sobie je, panie dobrodzieju, miałem, a nie wiedziałem!

Oparł się oburącz na kiju i głową trząść zaczął.

— Ot, starość takaby się przydała, coby ją na sobie człowiek miał, a nie wiedział o tem.

mości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F.

Doniesienia. Ogłoszenia.

PRZEGŁĄD LITERACKI.

Literatura wieku odrodzenia, p. A. Lange, II (dok.). Kłótnia o Dęborega. Fragment z życia Syrokomli, p. Zygmunta Librowicza (dok.). Z literatury francuskiej, p. K. Waliszewskiego. Dobosz-Kapral Pont-du-Sud, p. Alfreda Assolant (dok.). Listy z Jezupola, Serja 2-ga, p. Wojciecha Dzeduszyckiego, VII. Ostatnia podróż Stanleya. (Od marca 1887 do grudnia 1889) (d. c.). Hugonoci w Prusach, p. Z. Sprawozdania literackie: Korwin S. «Materiały do dziejów ostatniego stulecia Rzeczypospolitej polskiej: Trzeci Maj i Targowica», p. K. B. Kronika literacka i artystyczna.

OD REDAKCJI.

Z powodu kończącego się kwartału i roku, upraszamy sz. prenumeratorów—o wczesne nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia zwłoki w ekspedjowaniu pisma.

Programowa odezwa redakcji o wydawnictwie «Kraju» w roku przyszłym zamieszczoną jest w dzisiejszym numerze po rubryce «Z tygodnia».

DROGA ŻELAZNA SYBERYJSKA.

Petersburg, 20 grudnia.

Projektem drogi syberyjskiej zajęte jest obecnie społeczeństwo ruskie i prasa; zainteresowanie to jednak, powiedzmy prawdę, mniejszem jest znacznie, niżby oczekiwać należało z ważności samego przedmiotu. Ogromna kraina, rozpostarta na przestrzeni setek tysięcy wiorst kwadratowych, istnieje bez najmniejszego wyobrażenia o jako tako urządzonych drogach komunikacyjnych, pomimo że oddawna znane są jej bogactwa, i że posiada wszelkie warunki do pomieszczenia na swych obszarach, według obliczeń osób kompetentnych, co najmniej 40 milionów ludzi.

Kwestja kierunku kolei syberyjskiej, stanowiąca w swoim czasie jabłko niezgody w poglądach na tę sprawę rozmaitych instytucyj, sprowadza się ostatecznie do pytania, w jakim porządku w Syberji mają się ludzie osiedlać. Kwestja ta łatwiej się rozwiązuje, aniżeli wszelkie inne, stosunkowo mniej ważne kwestje, które powstają, ilekroć idzie o oznaczenie sy-

Mówił to bez goryczy, bez żalu, z tą smętnością pogodną, która jest tak rzadkim dni ostatnich skarbem.

I na miasto niekiedy wychylał się Waga, ale czynił to rzadko. Szedł wtedy śpiesznie, mocno stukał kijem i oczu nie podnosił od ziemi. Co na kamieniach tych widział—nie wiem; ale pozdrowiony stawał nagle, podnosił głowę, a szkliste oczy jego patrzyły ze zdumieniem, jakby zbudzone z głębokiego snu o dawno minionych czasach.

Dopiero, kiedy przed kwietnikiem w ogrodzie stanął, a chętnego słuchacza znalazł, nabierał sił i werwy. Oczy mu nawet wtedy dopisywały jakoś, a wyborna, tyle lat ćwiczona pamięć bez zawodu poddawała nazwy, daty, ba, indywidualną historję każdej niemal rośliny. Ulubieńcami Wagi były żółte, w gruncie przez zimę trzymane i bujnym kwiatem okrywające się z wiosny azalie, oraz azjatycka, piaskowa, o oryginalnem ubarwieniu róża, która we Frascati z nasion, przysłanych przez prof. Dybowskiego, wyhodowaną została. Honory tym krzewom sam czyniąc, całemi kwadransami opowiadał o nich, a co spoczął na ławce, to znów do nich wracał i, wsparłszy się na kiju, z rozkoszą się w nie wpatrywał.

Wycieczki te wszakże tak na miasto, jak i do ogrodu, nigdy nie trwały tak długo, aby można tymczasem gruntowniejszy porządek w mieszkaniu staruszka zrobić. Nieprzebrane kolekcje zresztą sprzeciwiały się wszelkiemu

stemu budowy drogi. Wątpić należy, czy ktokolwiek poważnie a zasadniczo sprzeciwić się może przeprowadzeniu drogi wzdłuż południowej części kraju, tej części, która graniczy z Chinami. Wzdłuż tej granicy chińskiej leżą ogromne przestrzenie ziemi, którą uprawiać można bardzo łatwo. Prawie cała ta urodzajna miejscowość (na przestrzeni kilku tysięcy wiorst) zarówno z powodów gruntowych, jak i dla warunków swych klimatycznych, oczekuje jedynie na przybycie pracowitej ludności rolniczej, ażeby zadziwić świat bogactwem swych płodów. Mówimy ludności rolniczej, gdyż, zdaniem naszym, przedewszystkiem ta okoliczność jest ważną, że Rosja będzie w możności dostarczania nowej krainie głównie tego właśnie rodzaju kolonistów. Kiedyś, w dalekiej jeszcze przyszłości, koloniści ci zmuszeni będą do posuwania się z południa ku północy. Przy szybkim wzroście ludności — a w tym względzie warunki całkiem niezaludnionego kraju dobrą stanowią wróżbę — ta sama ludność zapewni środki i sposoby dalszych powodzeń kulturalnych. Obecnie, w celu dania pierwszego popędu na drodze cywilizacji zaledwo żyć zaczynającemu obszernemu kawałowi ziemi, niezbędnymi są ofiary ogólnopństwowe.

Po za tą sytuacją ogólną staje zadanie konkretne, które rozmaicie rozwiązać można. Zadanie to tak się wyraża: w jaki sposób przy najmniejszym poświęceniu sił i zasobów osiągnąć najpewniejsze i najszybsze rezultaty? Następują tu zaraz dwa sposoby rozwiązania pytania. Według jednych, należy natychmiast zbudować jedną, długą, nigdzie wzdłuż całego kraju nie przerywającą się linię, łączącą brzegi Newy z oceanem Spokojnym. Kolej żelazna, warunkom tym odpowiadająca, wymagałaby około 300 mil. i w tej chwili uposażyłaby kraj we wszystkie korzyści ekonomiczne i strategiczne, jakich państwo oczekiwać od niej może.

Według innych, te same niemal skutki osiągnąć się dadzą przez stopniowe łączenie drogami żelaznymi głównych punktów, leżących na drodze od dawien dawna wytkniętej przez naturę i historyczny bieg osiedlenia syberyjskiego, przyczem radzą śpieszyć z urządzaniem dróg żelaznych przedewszystkiem w tych

miejscach, które nie posiadają komunikacji wodnej. W tym drugim projekcie woda połączyłaby częściowe oddziały przyszłej drogi i zapewniłaby dwóm krańcowym punktom Syberji komunikację nieprzerwaną.

Warunki naturalne zdają się niepomagać sprzyjać drugiemu temu typowi rozwiązania zadania. Komunikacja wodna w kierunku drogi tranzytowej wzdłuż Syberji istnieje między Tiumeniem i Tomskiem, między Irkuckiem i Wierchniemińskiem (przez Bajkał), tudzież między Srieńskiem i Gafską (po Amurze i Ussuri). Aż do czasu przeprowadzenia jednej wielkiej nieprzerwanej linii, drogi te wodne zastępowałyby ją w tych miejscowościach, w których tor żelazny najpóźniej zostałby położony. Tym sposobem, i o ileby do terminu wykończenia trzech oddzielnych części drogi syberyjskiej Perm miał być, jak dotąd, połączony tylko wodą z Niżnim-Nowgorodem, towary na przestrzeni od Władywostoku do przystani niżegorodzkiej musiałyby poddać się operacji czternastu wyładowywań i ponownych ładowań.

Ma się rozumieć, że takie łatanie rozwiązanie zadania, mającego na widoku połączenie oceanu Spokojnego z siecią europejskich dróg żelaznych, nie będzie zupełnie zadowalającym. Nadto, w celu pożądanego zaludnienia urodzajnego południowego pasa Syberji, okręgu akmolińskiego, Ałtaja i kraju minusińskiego, żyć należy, żeby się do nich zbliżyć mogła magistralna linia drogi żelaznej. Lecz jeśli w hipotezie częściowego budowania kolei syberyjskiej ustępstwo sile warunków finansowych odpowiada rozsądnej przeczności, to znowu projekt, uwzględniający potrzebę zboczenia w kierunku pomienionego urodzajnego pasa syberyjskiego, może być poparty niemniej poważnymi względami. Życie samo zbudowało słynny trakt ów syberyjski, który do ostatnich czasów, jakkolwiek nie na całej długości był dostępny dla przejazdu i przewozu, to przecież posiada tę zasługę, iż był kanałem przewodowym wszystkiego, co z Rosji na Syberję płynęło: podboju, państwowości, przemysłu, cywilizacji. Po za tym traktem Syberja światła nie znała. Wszystkie niemal jej miasta i punkty zaludnione ciągały ku niemu. Ztąd wypływa

niezbędność jaknajśpieszniejszego przerobienia tego traktu na drogę wygodną, dostępną. Obowiązek to państwa przerobić drogę tę, niewygodną dziś do tego stopnia, że wprost podróżnika przeraża i odstręcza, na drogę, po której podróż zarówno dla przemysłowca, jak dla żołnierza, nie przedstawiała tych trudności, graniczących prawie z męczarnią, którym poddać się musi, ktokolwiek przez Syberję przejeżdża. Jestto konieczność niezależna od przewidywanych bezpośrednich strat czy zysków, jakie dać może natychmiast lub po wielu latach ogromna ta droga żelazna.

Jeśli Ameryka nie rozmyślała długo nad połączeniem oceanu Spokojnego z Atlantykiem kilku drogami żelaznymi, pomimo że trzeba je było w wielu miejscach prowadzić przez pustynie; jeśli wobec istniejących czterech linii w Ameryce rząd i ludność Kanady nie pomylił się w rachubach, budując piątą linię tranzytową, która w bardzo krótkim czasie dała rezultaty świetne do tego stopnia, iż przeszły wszelkie oczekiwania, to jakie, pytamy, względy i wyrachowania w sprawie budowy drogi syberyjskiej byłyby niezupełnie analogicznymi z urzeczywistnionymi już faktycznie nadziejami dróg amerykańskich?

Rząd ruski, który wysłał inżynierów Kruglikowa i Kondratowicza do Kanady w celu zbadania warunków budowy kanadyjskiej drogi żelaznej, jest już dziś w posiadaniu wszystkich niezbędnych wiadomości w kwestji wielkiego państwowego przedsięwzięcia w kraju, którego dawne wymagania ekonomiczne bardzo przypominały obecne potrzeby Syberji. Kanada w chwili, gdy się zdobyła na uchwałę natychmiastowej budowy słynnej swej drogi, bynajmniej nie była krajem tak wytwórczym, jakim została dziś, po kilku latach eksploatacji drogi żelaznej. Oprócz pięciu tysięcy wiorst linii głównej, Kanada zbudowała w ostatnich czasach wiele linii bocznych w rozmaitych kierunkach, tak iż sieć dróg, należących tylko do jednego towarzystwa, posiadacza linii głównej, dosięga 8,500 wiorst długości. Tymczasem ludność Kanady w czasie budowy drogi była o dwa niespełna miliony mniejszą od ludności Syberji. Od czasu przeprowadzenia drogi dobrobyt ogólny podrośł znakomicie. Już w ciągu kilku lat

zamachowi na ich uczony nieład. Nieład ten oraz woń przykra, pochodząca z całych cmentarzy świeżych i starych owadów, preparatów, tynktur, wpłynęły na przeniesienie Wagi z nowego pałacu, gdzie mieszkał zrazu, do oficyn, starym pałacem zwanych. I sam starzec nie był wielkim przyjacielem wody.

— Zakładali się ze mną panowie — mówił mi raz sługa i opiekun jego — że dwadzieścia pięć rubli dostanę, jeśli profesora jak należy do czysta wymyję, i żebym zaraz telegrafował: tak i tak.

Ale cóż? Da się to profesor do czysta wymyć? Da to człowiekowi zarobić? Mimo wszakże tak późnego wieku i pewnego fizycznego zniechęcenia, myśl w tej pochylonej stoletnią pracą głowie błyskała nieraz bardzo żywym światłem.

— Jak długo żyć może pajak, profesore! — pytam go raz w gawędzie.

— Tyleż, co poeta: póki ostatniego włókna nie wysnuje z siebie.

— Dlaczego profesor tak zawsze w ziemię patrzy? — zagadnął go ktoś mniej uważny przy mnie.

— Miejsca sobie upatruję — odrzekł na to Waga ze smętnym uśmiechem, który mi ścisnął serce. A potem, uniósłszy z wysiłkiem głowy, w twarz pytającego głębokiem spojrzeniem uderzył i dodał:

— W dwóch kierunkach patrzyłem chętnie całe moje życie: w niebo i na ziemię:

obawiałem się wpośrodku ujrzeć ludzką małość.

— Młodości należy patrzeć w górę, a starości w ziemię — mówił mi kiedyś, drepcąc po długiej cienistej alei, zgity w pałak i stukający grubą swoją laską.

Muzykę lubił bardzo.

— Po ciszy, to najlepsza rzecz na tym świecie! — mówił z głębokiem przejęciem.

Kiedyśmy się widzieli po raz ostatni, smutny był i czuł się słabym nieco. Zegналиśmy się na dłużej.

— Poznałem wszystkie robaki, prócz tych — rzekł mi na rozstaniu, które w trumnie mojej gospodarzyć i mnie poznawać będą.

* * * *

th. W artykule wstępnym 3-go numeru «Kraju» z r. 1883, w przeglądzie zdarzeń poprzedniego roku znajduje się, między innymi, wzmianka następująca: «Kończąc pobieżne nasze sprawozdanie z minionego roku, nie możemy zapomnieć, że dla rodaków naszych w Petersburgu zapisał się on dwoma faktami. W dniu 3 marca, widowiska teatralne zostały dozwolone; w dniu 25 kwietnia udzielono redaktorowi naszego pisma pozwolenie na wydawanie tygodnika polskiego w Petersburgu. Pierwsze przedstawienie trupy p. Łukowicza odbyło się w Pawłowsku 31 maja; pierwszy numer «Kraju» ukazał się w dniu 4 lipca».

Przekonywamy się z powyższego, że zjawienie się nad Nową teatr polskiego wyprzedziło o kilka tygodni ukazanie się tamże pisma polskiego. Nie inaczej też rzecz się miała i w przeszłości dawniejszej. Z zamieszczonej niedawno w naszym piśmie notatki (zob. № 40 «Kraju») wiemy, że początek dziennikarstwa polskiego w Petersburgu, w urzędowej jego formie, wiąże się z datą kongresu wiedeńskiego i drugiej połowy panowania Aleksandra I. Nawzajem, pierwsze ślady teatru — dość zresztą sporadyczne — są znacznie wcześniejsze. Z kilku skrzętnie zebranych szczegółów bibliograficznych, zamieszczonych przed kilku laty w «Kłosach», dowiadujemy się, że sławny w początkach naszego wieku śpiewak, Maciej Każyński, dyrektor trupy wileńskiej, odwiedziwszy w r. 1803 ze swym towarzystwem Moskwę, zawitał w r. 1805 i nad Nową, ale już z personelem nie wileńskim, lecz mińskim. Przedstawienia odbywały się w teatrze Wielkim, gdzie niemałym podobno powodzeniem cieszyły się wystąpienia artystów: Kaczkowskiego, Tarnowskiego, Statkowskiego i Ryłły. W odmiennym nieco składzie trupa Każyńskiego powtórzyła wycieczkę do Petersburga w roku następnym; tym razem w «Krakowiakach i góralach» największą liczbę wieńców zebrał aktor Werowski. Okres wojen napoleońskich od r. 1807 — 1815 nie sprzyjał dalszym odwiedzinom Każyńskiego; pilnował się on Wilna do 1810. Dużo wody

jej istnienia powstało wzdłuż linii kolei siedm nowych miast, ilość przewożonego zboża w ziarnie wzrastała corocznie o 10 mil. pudów, mineralne bogactwa kraju powołały do pracy setki tysięcy robotników, handel wytworów gospodarczych doszedł olbrzymich rozmiarów, przystąpiono do wydobywania milionów pudów węgla kamiennego i minerałów z kopalni, które przed budową drogi albo wcale nie były znane, albo też nikt ich nie wyzyskiwał. Podziśdzien wzdłuż całej linii jak z pod ziemi wyrastają fabryki, sklepy, przystanki, elewatory, nowe fermy o rozległych gruntach ornych i ze stadami, dostarczające kolejom towar, przewożony przez nie do obydwóch oceanów, które przenoszą go do rozmaitych krajów w ilościach ogromnych.

Zauważmy, że wszystko to stało się w niewielkiej, w porównaniu do Syberji, krainie—i to w krainie w połowie nieurodzajnej; jakaż tedy świetna przyszłość czeka Syberję, gdy ją przetnie linja drogi żelaznej? Wyobraźnia cofa się na widok przewidywanej przyszłości, olśniona obrazem szybkiego wzrostu, jaki niewątpliwie bogato od natury uposażony kraj ten oczekuje.

W projekcie, obecnie najsilniej zalecanym i prawie już przyjętym, linja drogi żelaznej o wiele odsunięta została od pierwotnego, przed wielu laty projektowanego kierunku południowego. Dlatego po przeprowadzeniu linii magistralnej wypadnie natychmiast przystąpić do budowy bocznych odnóg ku południowi, co także i ze względów strategicznych okaże się koniecznym.

Z trzech głównych części drogi, projektowanych obecnie w widokach, że z pomocą komunikacji wodnej utworzy się jedna wielka droga wzdłuż całej Syberji, wybraną będzie, jak się zdaje, jako najpierwsza, część ta, która ma połączyć Tomsk z Irkuckiem. Jeśli pominiemy tranzyt i jego warunki, zwracając wyłącznie uwagę na potrzeby miejscowe, część ta właśnie okaże się nader ważną, gdyż przeznaczone miejsca najmniej dla podróży dostępne w znamienitym szlaku syberyjskim. Przytem, wybór na początek tej mianowicie części ogólnego toru, długiej 1,500 wiorst, znajduje poparcie w tem, że, zbudowawszy ją, państwo będzie w możności po

2—3 latach dość stosunkowo szybko przewozić znaczne masy wojsk z Rosji europejskiej do miejscowości, zaledwie o kilkadziesiąt wiorst odległych od granicy chińskiej.

Co się teraz tyczy kwestji właściwego obioru chwili do zapoczątkowania w po- mienionym kierunku robót, wymagających olbrzymiego nakładu, sądzimy, że sprawy państwowe tej doniosłości nie powinny i nie mogą pozostawać w zależności od zjawisk drugorzędnych, do których przez wzgląd na znaczenie drogi żelaznej syberyjskiej, zaliczamy nawet obecny stan finansowy Rosji. Nie potrącając wcale pytania o stopniu natężenia skarbu państwowego, wystawionego na tak konieczny wydatek użyteczności publicznej, mniemamy, że cała kwestja daje się sprowadzić do pytania—czy jest możność przystąpienia bez dalszej zwłoki do oczekiwanej budowy drogi żelaznej w Syberji, czy też sprawa przedstawia się jako niemożliwa do osiągnięcia?

Wyszłoby na rzecz najzupełniej zbyteczną, gdyby oczekiwać chciano na nadejście takiej chwili, w której finanse państwa byłyby w stanie z wielką łatwością włożyć sto milionów w przedsięwzięcie, bodajby najpilniejsze i najpotrzebniejsze. Podobne chwile w życiu państw nie zdarzają się nigdy. Rosja zresztą nie tak bardzo uczuwa brak tych setek milionów; brak jej raczej głębokiego przeświadczenia o konieczności zrobienia stanowczego kroku w celu utrwalenia, czyli właściwie położenia podwalin świetnej przyszłości Syberji. Skoro tylko przekonanie o rzeczywistej konieczności drogi żelaznej syberyjskiej stanie się ogólnie zrozumiałem i jasnym, los nie tylko drogi tranzytowej od Władywostoku do Niżniego Nowgorodu, lecz całej sieci syberyjskich dróg żelaznych, niezwłocznie rozstrzygnięty będzie w znaczeniu dla dróg tych jaknajpomyślniejszem. Wówczas nie będzie nawet mowy o nadzwyczajnem wyłożeniu sił finansowych państwa. Nieśmiałość w przedsięwzięciach tego rodzaju zawsze jest odwrotnie proporcjonalna do oczekiwanej wydajności nakładu. Doświadczenie, zdobyte w budowie pierwszej środkowo-syberyjskiej części drogi żelaznej, stokroć lepiej niżli wszelkie dowodzenia, wykaże niepowetowane te straty, jakie państwo poniosło przez to, że się tak długo ociągało

z zaspokojeniem jednej z najżywo-tniejszych swych potrzeb.

Do wszystkiego, cośmy powyżej o drodze syberyjskiej powiedzieli, dodać jeszcze należy jedną uwagę, nasuwającą się każdemu, kto się zastanawiał nad przyczynami, powodującymi odkładanie budowy tej drogi przez tak długie lata.

Rzućmy okiem na mapę Rosji. Perm był już połączony z Tiumentem. Projektowano zacząć stąd prowadzić wielką drogę syberyjską, przyczem, naturalnie, wypadało i górniczo-fabryczną przedłużyć do Kazania i Niżniego Nowgorodu. Nagle atoli stracono czas na przeprowadzenie najmniej ze wszystkich dróg istniejących niezbędnej, drogi samare-ufimskiej. Ponieważ zaś raz już kierunek ten obrano—prowadzono więc budowę dalej—na Złatoust, który znacznie korzystniej byłoby połączyć (równie jak i Ekaterinburg) wprost z drogą uralską. Gdyby to zboczenie od pierwotnie nakreślonego planu nie stało się było szkopułem finansowym, o który się rozbił pomysł początkowy, przystąpiono by najniechętniej w czasie właściwym do poszukiwań i do budowy drogi od Tomsku do Irkucka. Straty, spowodowane przez rokoczne składanie *ad acta* projektu dróg syberyjskich, nie figurowałyby w dziejach rozwoju dróg żelaznych w Rosji, lecz z ksiąg tych byłyby wykreślone jako nieistniejące.

Al. H.

W sprawie uniwersytetu fryburskiego ogłasza prof. Józef Kallenbach pod datą 13 grudnia list następujący:

Szanowna redakcjo!

W Nrze 343 monachijskiej *«Allgemeine Ztg»* wyczytuje w dziale: *«Russland»* następujący telegram: *«Polscy magnaci z kraju nadwiślańskiego zebrałi—według «Pietierb. Wiedomosti»—fundusz na założenie (!!) uniwersytetu katolickiego w Fryburgu w Brysgowji (zapewne ma być w Szwajcarji) Przyp. red. «Allg. Ztg.»*. Papież podobno podjął się kierowania wydziałem teologicznym, który głównie otwartym ma zostać dla polaków z Rosji. Czesnego za wykłady nie płaci się, lecz każdy student ma po ukończeniu nauki zapewnione zatrudnienie, jako misjonarz, w krajach słowiańskich lub na Wschodzie.

«Już przed rokiem usiłowali niektórzy pisma w podobny sposób przedstawić uniwersytet fryburski, jako owoc «polskiej intrygi». Obecnie pojawiają się nowe insynuacje. Cel ich jasny: zastraszyć młodzież od udawania się na uniwersytet fryburski w Szwajcarji. Śmieszna kalumnia

upłynęło odtąd, zanim się zdobyto na nową artystyczną wyprawę do stolicy państwa. Niejaki Jan Szyttler zgromadził tu był podobno w r. 1834 garstkę artystów, którzy, zaciągnawszy się do jakiejś spółki z włochami, Niemcami i Rosjanami, grywali w gromadzie lub oddzielnie, naprzemian. Balet warszawski, wezwany w r. 1838, gościł w Petersburgu sześć tygodni. Nie słysząc później, za panowania cesarza Mikołaja, o pobycie teatru polskiego nad Newą, ani o usiłowaniu pozyskania odpowiedniego na to upoważnienia. Dopiero w r. 1859 dyrektor trupy krakowskiej, Pfeiffer, wystąpił z prośbą o udzielenie mu koncesji na szereg przedstawień w Petersburgu, lecz wprawdzie nim nadeszła odpowiedź, pożary poniszczyły w stolicy gmachy teatralne i projekt Pfeiffera spełzał na niczem dla braku pomieszczenia. Od tej daty, po rok 1882, następuje znowu długa przerwa, aż do zjawienia się krakowskiej trupy Łukowicza w Pawłowsku pod Petersburgiem (o czem wzmiankowaliśmy na początku), i trupy, zorganizowanej w tymże czasie przez przedsiębiorstwo pp. Wesołowskiego i Teksla, które po odejździe artystów krakowskich na sezon zimowy do domu, rozpoczęło swe przedstawienia we wrześniu 1883, najpierw w sali «Blahorodnoho Sobranja», później w sali Kononowa.

Dwie ostatnie próby zaaklimatyzowania sceny polskiej na gruncie petersburskim—w stolicy, słynącej szeroko z bogatych swych

uposażeń artystycznych—są zewszeczmiar ciekawe i nauczające dla każdego, tembardziej dla trupy p. Kościeleckiego, która świeżo, w dniu 27 listopada v. st. ponownie zatknęła proporzec sztuki polskiej w jednym z najgłośniejszych w Europie ognisk estetycznych, mało w czem ustępujących, pod względem swojego blasku, ogniskom Paryża lub Wiednia. Jest dziś z czego ciekawość tę zaspokoić i naukę tę wyciągnąć. «Kraj» z czasów przedstawień w Petersburgu trupy p. Łukowicza, i trupy Teksla zawiera pod tym względem dużo notat, wzmianek, sprawozdań i rozpraw. Oczywiście, że ze skarbnicy tej zaczerpnijemy na pożytek własny oraz i nowootwartego teatru drobną tylko część wrażeń i uwag niezbędnych. Czytelnictwo naszego pisma od owej daty postarzało lub zmieniło się doszczętnie: dawni przyjaciele odeszli, nowi przybyli, a i z tych nawet, którzy od początku podziśdzien wiernymi nam pozostali, rzadko już dziś który przypomina sobie to, co się wówczas działo i mówiło. Ludzie przechodzą, lata płyną, historia tylko zjawisk społecznych trwa wciąż niezmiennie, wracając i powtarzając się raz po raz.

Powtórzyło się najpierw w dniu 27 listopada 1890 r. wrażenie, jakie p. Zygm. Librowicz tak malowniczo opowiedział z powodu pierwszego przedstawienia trupy krakowskiej (Łukowicza) w Pawłowsku w dniu 31 maja 1882.

«Przywykliśmy być dumnymi z naszej polskiej sceny (pisał p. Libr.); sława jej rozbrzmiała daleko po za granice polskiej mowy. Oddawna w pismach nawet ruskich pojawiały się pochlebne odezwy o naszej Modrzejewskiej, Deryng, Popiel, o naszym Żółkowskim, Królikowskim. Czy trupa artystów polskich w Pawłowsku usprawiedliwi i utrzyma głośnie tę sprawę? Czy aktorowie polscy, przybyli do Petersburga, nie zawstydzą nas, nie wystawią na śmiech? Czy nie wywołają głosów nienawistnej nam części prasy ruskiej o przechwalaniu wszystkiego co polskie? Te i tym podobne pytania były na ustach i na myśli wszystkich... Uczucie obawy trwało jednakże niedługo: po kilku pierwszych scenach w teatrze zrobiło się jakoś weselej, przyjemniej, spokojniej, aktorzy okazali się artystami w prawdziwym i zupełnym znaczeniu tego słowa; gra ich była wykończoną, umiejętną, naturalną; całość staranna, nie pozostawiająca nic do życzenia... W sali, przepełnionej widzami, nastąpiła burza oklasków, ogólne wyrażenie zupełnego zadowolenia, podziw, pochwały...»

Pochwał, oklasków—i w dodatku wien- ców nie zabrakło też i trupie p. Kościeleckiego w dniu pierwszego tegorocznego przedstawienia. Na «Otwartym domu» Bałuckiego było nie mniejsze przepełnienie, nie mniejszy ścisk, zapal, nie mniejsza *furia polonica*, jak i na «Grubych rybach» tegoż autora przed dziesięć laty. Za to w parę dni później, mianowicie w dniu 29 listopada, na «Hanusi» Sewera, odegranej z nieporównanym zapalem i wdziękiem, z naturalnością i prawdą, wprawiającą w zdumienie i za-

jest, jakoby polakom tu studującym zapewniał ktokolwiek stanowiska młajonarzy (?) w krajach słowiańskich. Uniwersytet fryburski powstał z inicjatywy rządu kantonowego i na podstawie funduszy szwajcarskich, a nie jakichkolwiek «magnatów». Rząd katolicki kantonu uwzględnił w wydziale filozoficznym przedewszystkiem interesy krajów katolickich, nie pominął zatem katedry języka i literatury polskiej. Tyle jest intrygi polskiej w założeniu uniwersytetu fryburskiego.

Dr. Józef Kallenbach.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 24 grudnia.

[Moje zakłopotanie. Jeszcze o likwidacji tutejszych emigracyjnych stosunków. Stara i nowa emigracja. Kapelusze i p. Malinowski. Nieco wesołych wiadomości. Polsko-francuskie swaty. Co słychać w Paryżu. Epilog Eyraud'owego procesu. Zbawca Podlewskiego przed sądem policji poprawczej. Pani Séverine. Kwestja autonomji wyższego nauczania].

Jestem w kłopotcie. Powód zaś mego zakłopotania należy do najoryginalniejszych. Zadaniem moim, na tem miejscu, jest przesyłać moim czytelnikom najświeższe i, o ile możliwości, najwięcej zajmujące dla nich wiadomości z tutejszego życia. Tak mi się do tego zdawało. Czy nie zdawało mi się źle? Bo oto jaka mnie spotkała przygoda. W jednym z ostatnich moich listów zamieściłem wiadomość o postanowionej, w łonie jednego z tutejszych towarzystw emigracyjnych, a zamierzonej w drugim likwidacji towarzyskiego bytu, wraz z przeniesieniem pozostałości po nich pod opiekuncze skrzydła krakowskiej akademii, lub innej tamtejszej instytucji. Wiadomość ta była i jest najzupełniej autentyczna. Zaczepiłem ją z najpewniejszego źródła, a nawet *czepać* nie miałem potrzeby, i mogłem, pisząc o odnoszących się do niej szczegółach, dodać Wirgiluszowym stylem: *quorum pars minima fui*. Jednak doczekałem się urzędowego sprostowania podanej przeze mnie informacji, na tej zasadzie, że o tem co pisałem nie wiedzą dotąd w Krakowie.

W tym kierunku i z taką zasadą, zawieszoną nad moim piórem, mogę doczekać się Bóg wie jakich jeszcze niespodzianek.

Chodziło mi o wywołanie dyskusji na to, aby nie była rozstrzyganą przy zamkniętych drzwiach. Nie mam zaś żadnej pretensji do tego, iżby osobisty mój pogląd uznanym był za najtrafniejszy, w Krakowie czy gdzieindziej. Jestem w zasadzie zwolennikiem autonomicznego bytu wszelakich stowarzyszeń i instytucji. Mniemam, iż w za-

sadzie nie się nie sprzeciwia utrzymaniu takiego bytu w łonie emigracyjnych nawet towarzyskich organizacyi. Argumentu wymownego w tym względzie dostarczać mi się zdają francuskie emigracyjne stowarzyszenia w Niemczech, sięgające XVII wieku i utrzymujące się podziśdzien, mimo tylu nieprzyjajnych a nawet ich istnieniu wręcz przeciwnych konjunktur. Ale mniemam także, iż pierwszym warunkiem istnienia jakiegokolwiek organicznego związku jest obecność organicznych pierwiastków. Owóż zdaje mi się, iż tych brakować zaczyna właśnie dla podtrzymania bytu tego, co się nazywało niegdyś w Paryżu «emigracją». Emigrantów nie brakuje zapewne, ale są to emigranci innego autoramentu. Stare formy emigracyjne nie pasują do nich.

Oto jeszcze przykład: Przed kilkoma miesiącami donosiłem na tem miejscu o śmierci byłego kierownika szkoły batignolskiej, sędziwego Malinowskiego. Człowiek ten nosił kapelusz, który był nabył w roku 1849 i z którym nie rozstał się do końca życia. Niema już wśród «nowej emigracji» (śród której nie brakuje zkadinał ludzi znacznych, pracowitych i zdolnych), niema już takiej głowy, którąby można nakryć tym kapeluszem. Oto fakt, a za dowód tego faktu niech starczy ten fakt drugi, że śmierć Malinowskiego przysporzyła zarządowi szkoły kilkadziesiąt tysięcy franków natychmiastowego wydatku. Trzebaż było kupić nowy kapelusz!

I dlatego nie dziwi mnie ani gorszy rozwiązanie Towarzystwa historyczno-literackiego. Leży w tej chwili przedemną przysłany przed kilkoma dniami: «Bilet na loterję artystyczną, urządzoną staraniem komisji grobów w Paryżu». Nadchodzi czas, tak sądzę jeszcze, w którym komisja ta będzie jedyną spadkobierczynią tego, co się zostanie nad Sekwaną po «starych emigrantach».

Ale w tej chwili także przychodzi mi na myśl, że to ja w wigilję Bożego Narodzenia piszę, i piszę tak smutnie, i na gwiazdkę posyłam moim czytelnikom takie żałośnie wieści. Zaraz poprawię się. Wczoraj, przejeżdżając bulwarem Haussmann, w bliskości okazałego domu, w którym mieszka nasza tutejsza chluba narodowa, dr. Ksawery Gałęzowski, (będzie tam dziś wieczór niemniej okazała «Gwiazdka» dla rodaków, sproszonych ze wszystkich kątów olbrzymiego miasta, i stół sianem podestany, i choinka barwnie przystrojona, i wszystko, co do tej uroczystości należy); przejeżdżając tedy wczoraj tą okolicą gościnną, zobaczyłem opodal wspaniały namiot, zbudowany w kształcie przed-

sionka do jednej z pięknych kamienic, sąsiadujących z domem naszego słynnego okulisty. W namiocie kwiatów pełno i oświetlonych jakichś przygotowań. Wesołe zalatywało ztamtąd. I było to wesele w rzeczy samej, a prawie polskie wesele. Kilkomna dniami pierwszej dzienniki doniosły o ślubie panny Falciano, siostrzenicy hrabiny Soltyk, z baronem de l'Epée, kapitanem artylerji. Piąta to już czy szósta polka czy pół-polka, wychodząca za francuza w ciągu ostatnich lat kilku. Kilka miesięcy temu inny francuz poprowadził do ołtarza pannę Zbyszewską, córkę byłego dyrektora banku de Lyon et de la Loire. Nieco dawniej panna Rakowska, z Rabanego Mostu na Ukrainie; dawniej jeszcze panna Kronenberg, panna Czacka, wszystkich nie spamiętam, poszły tą samą drogą. A wszystkie trafiły jakoś na kapitanów artylerji, czy innej broni. Rzeczy, że armja francuska wyruszyła w pole na zdobycie złotego runa z pięknych rączek naszych polskich dziewczoi.

Ktoś tłumaczył mi te zjawiska tą uwagą, że dziś co francuz młody i do swatów zdolny, to żołnierz. Ale wartoby wiedzieć jeszcze, czy wszyscy podobni do tych, których widzieliśmy przy ołtarzu. Byłoby czego powinszować armji francuskiej.

Komu zaś powinszowania należą się bezsprzecznie, to czcigodnym kapłanom tutejszym, błogosławiącym te związki i przemawiającym do nowożeńców. Azem się zdumiał, jaka trafia się u nich znajomość naszej historii i heraldyki. Każdy odrazu trafia do pokrewieństwa panny młodej z królem Leszczyńskim. A i o Sobieskiego niejedną zawadzić potrafi.

Prawda, że tu wszystko wesoło, i że poprawiłem się, tak jak zamierzyłem? A że rozpiśałem się tak długo o rzeczach polskich, tego mi nie żal ani wstyd, bo o rzeczach francuskich zwykłem pisać tutaj podług tego, co z nich widzę albo o nich słyszę. To zaś, co widzę i co słyszę od dni kilkunastu, tak mi jakoś nie przystaje do pióra.

Czy sąd przysięgłych dobrze zrobił, skazując eks-uroczą (dziś brzydka, jak się pokazało) Gabrijelę Bompard tylko na 20 lat ciężkich robót? Po stronie płci pięknej tutejszej jeden jest tylko głos w tej materji, i ten *unisono* się odzywa przeciwko towarzyszce Eyraud'a. Jak mogli przysięgli nie dojść do wniosku, iż ona była wszystkiem w tej zbrodni i w samem skierowaniu się na fałszywe i występne drogi tego Eyraud'a, który obcował kiedyś zapanbrat z prezydentami rzeczypospolitych amerykańskich? Jak mogli przypuszczać, iż Eyraud był czem innem, jak narzędziem w rękach tej kobiety?

chwyt, wszystkie łozę były puste, w czwartym rzędzie krzesel (reporterskich), obok kreslącego te słowa, samotny sprawozdawca dziennika «Nowosti», przed nimi dwie czy trzy głowy sędziwe lub tyse, wzdychające smutnie na widok zupełnej przed sobą próżni, a może i wskutek kontrastu sztuki, uwydatniającej przywiązanie naszego ludu «do świętej ziemi» — z rzeczywistością straszną, która lud ten dziesiątkami tysięcy wypiera dziś za Atlantyk, do Brazylii i Argentyny; tuż obok tych mecenasów jedna jedyna młoda blondyneczka, zdziwionemi oczyma pytająca dokoła, dlaczego by miała być opuszczoną. Gdyby nie lekarz na pierwszym miejscu parteru — dwom literatom przed chwilą wspomnianym i garście pocziwej młodzieży, spartej w ciemnem *cul de sac* ostatniego rzędu ławek, spuchłyby chyba dłonie od klaskania siarczystych.

Cóż się to więc stało? Jaka katastrofa meteorologiczna, społeczna, czy międzynarodowa spustoszenie to sprawiła naraz w sali teatralnej? Zaszedł-li jakiś wypadek pierwszorzędowego dziejowego znaczenia? Radość-li wielka, boleść-li publiczna, głęboka i nieogarniona wymiotła w ten sposób skromny pod względem rozmiarów przybytek muzy polskiej w teatrze pani Nemetti?

Uchowaj Boże! Odwieczne to sprawy. Co do słowa działo się to samo z trupą krakowską. Lukowicza, co do joty to samo było i z trupą Tekla-Weselowskiego. Jakżeby inaczej

stać się mogło z trupą p. Kościeleckiego! Na początek — podnięt i zachęt bez liku, miary i opamiętania, nazajutrz — dyskretnie i milczące otrząsanie rak od najniezawodniejszych zawodów i rozczarowań, jakie wstępne te owacje zawczasu przygotowały artystom. Przyjechali — to dobrze. Pójdźmy na jeden wieczór, bądźmy wspaniałomyślni i wysypmy tyle złotych, ażeby ich starczyło mogło na niebawny odjazd trupy tam, zkad przybyła! Oto dlaczego nasz «Zoil» w 48 numerze tegorocznego «Kraju» tak niezastępowanie pod względem istotnej wartości pierwszego przedstawienia «Domu otwartego» i «Łobzowianów», a tak roztropnie i mądrze co do przewidywanych rezultatów początkowego powodzenia, wylał kubek zimnej wody na rozgorączkowane — być może — głowy artystów.

Nie przesadzajmy wszakże przyszłości. Kto wie: a nuż no i petersburscy polacy pod koniec wieku XIX świat zdziwić zapragną i trupie artystów prowincjonalnych, którzy do Petersburga przybyli w dobrej wierze, że wstydem do domu wracać nie każą.

* * * *

wg. Z chwilą, gdy jakiś wydatny typ społeczny znika z powierzchni świata, ludzie odkrywają w nim poetyczność, jakiej poprzednio ani się domyślali. Dzieje się to jakby gwołi przykazaniu Schillera: «co ma

ożyć w poezji, musi wprzód zamrzeć w życiu».

Ktoby naprzykład przypuszczał, że pospolicity szlachetka polski, silnej ręki a tępego umysłu, awanturnik, utracjusz, kłamca i obzartuch, może wyrosnąć pod piórem powieściopisarza na postać zajmującą i prawie sympatyczną?

A jednak jesteśmy świadkami takiej cudownej przemiany i takiego czarodziejskiego «położenia ziemskiej gliny» w obrazie powieściowym Adolfa Dygasińskiego p. t. «Pan Jędrzej Piszczalski».

Talent autora dopełnił jedynie dzieła zwykłej artystycznej sumiennosci: obejrzał wybrany model dokładnie, ze stron wszystkich, zapamiętał jaknajwięcej znamion, składających się na jego odrębność, wybrał dlań odpowiednie tło i otoczenie i odtworzył go wreszcie z możliwą wiernością i plastyką, mówiąc do czytelników:

— Oto go macie w pełnem świetle prawdy realnej. Przypatrzcie mu się i powiedzcie: piękny on czy brzydki? wstrętny czy pociągający? Jam zebrał tylko materiał dowodowy — wydanie wyroku do was należy.

I czytelnicy wydają wyrok, jakiego się może sam autor nie spodziewał:

— Twój Piszczalski — mówią — zajął nas bardziej, niż wielu bohaterów końca wieku, nasiąkłych filozofją i naukami społecznymi. Nudni są oni, wazą bowiem każde słówko na szalach samokrytyki i nie poruszają pal-

Wszakże zawsze się tak dzieje! *Cherchez la femme!* A cóż dopiero z takim oczywistym niedolega, jak Eyraud. Bo to niedolega. Słowa w gębie nie mógł znaleźć przed sądem. Gdzie podział się Marchandon ze swoją juna-
kierką, Prado ze swoją dezinwolturą i hiszpańsko-prowensalską swadą! Bourget za-
pewnia w swojej ostatniej książce (*La Physiologie de l'Amour moderne*), że są dotąd paryżanki, którym cień Marchondon'a spać nie daje po nocach, notabene nie ze strachu. Nie pokaże się to po Eyraudzie.

A teraz pytanie drugie. (Ręczę słowem uczciwego korespondenta za to, że od 48 go-
dzin nie mogłem z nikim dogadać się o czem-
innem. Każdy traktuje tę sprawę po swoje-
mu, z grubego czy cienkiego końca, z dołu
czy z góry, najczęściej z dołu, ale wszyscy
nią zajęci). Więc, czy prokuratorja zrobiła
dobrze, pociągając do odpowiedzialności re-
portera Labruyère'a? Prezes wczorajszego
sądu zapytał niespodzianie p. Labruyère, jak-
le są jego środki utrzymania. P. Labruyère
odpowiedział, że jest dziennikarzem *en dispo-
nibilité*, dziennikarzem bez tymczasowego
zajęcia.

— Wiele to przynosi rocznie dochodu? —
zapytał prezes wśród ogólnej wesołości przy-
tomnych.

P. de Labruyère obchodzi się więc tym-
czasowo bez dochodu, ale swoją drogą mieszka
w lokalu, którego cena najmu wynosi 6,000 fr.
rocznie — i płaci regularnie komorne. Jakim
sposobem? Tym sposobem, że ten sam lokal
zajmuje z nim pani Guebhardt, inaczej pani
Sévérine z «Figara» i «Gil-Blasa», inaczej pani
Rénée z «Gaulois», i że ta zarabia piórem do
50,000 fr. rocznie. Dziwna to postać ta przy-
jaciółka Ludwika Michel i księżny d'Uzès,
ta anarchistka, która pisuje do «Gaulois» i
dla której «Figaro» wyrzeka się swoich pre-
tensyj do przewodnictwa w zakresie reporter-
ki stołecznej; dziwna postać! Niebardzo już
młoda, nie nadto ładna, a jednak uznana
przez osoby kompetentne za jedną z najpo-
wabniejszych kobiet w stolicy. Jakiś czar
wieje od niej. Przytem jest to dziś z Roche-
fortem, bodaj nawet czy nie przed Roche-
fortem, najdzielniejsze pióro w tutejszem
dziennikarstwie. Soczyste, mięsiste, smako-
wite, mniej trywjalne od Rochefortowskiego,
mniej blażeńskie, a z tą samą werwą i z ja-
kiemś obcem tamtemu ciepłem szlachetnych
uczuci i uniesień. A cięte przytem, jak żądło
osy. A umiające kogoś z błotem zmieszać,
jak niczyje inne pióro w świecie. Dostało się
od niego przed kilkoma miesiącami Mer-
meixowi za jego «kulisy», że aż zali się robiło
biedaka. Bo i pani Guebhardt, inaczej Sé-
vérine, inaczej Rénée, umaczała koniuszeczki

cem bez ustanowienia się, czy to zgodne ze
wskazówkami jakiejś metody uczonej. Twój
Piszczałski tymczasem podbija serda nasze
tem, że jest prawdziwy i szczerzy, że działa
za popędem temperamentu, i że zamiast ner-
wów rozstrojonych posiada krew gorącą i
zdrową...

Ten bohater brutalny, mający w sobie
coś z Falstaffa, a coś z Don-Kiszota, nie jest
zresztą w piśmiennictwie naszym «zjawisko-
wym». Pewne pokrewieństwo łączy go z Ra-
dziwiłłem «Panie kochanku», do którego jed-
nak tak się ma, jak tyfn do holenderskiego
dukata. Przez społeczeństwo nasze przepra-
wiał on w dalszym ciągu tradycję «teży-
zny», poczynając się Bóg wie jak daleko,
może w pulkach kozaków lisowskich, których
ksiądz Dębolecki zwié *elcarami* czyli wybrań-
cami, a może i dalej jeszcze...

Przypatrujemy mu się my, ludzie dzisiej-
si, umiający już tylko rozlewać atrament i
robić huczek polemiczny, niby okazowi jakie-
goś nadmiaru sił fizycznych i temperamen-
towych. Podobnie jak starych zbroić pra-
dziadów, nie potrafilibyśmy już wdziać na
się jego kurty myśliwskiej i butów juchto-
wych z cholewami po same pachwiny. Żaden
też z nas nie umiałby tak jak on stepowego
konia ujeżdżać, z psami gońcami rozmawiać
się i wysuszać napoczekaniu garncowych
gąsiorów wina węgierskiego...

Prawda, że ten bohater małą ma war-
tość, obywatelską, że ojciec z niego ładaja-

palców w balanzymie. O! tylko koniuszeczki.
Ale nie chciała należeć do zaprzańców z czar-
nej godziny. Moznaby się założyć o nią, że
pójdzie w piekło za przyjacielem — a i nie-
przyjaciela w piekło poszuka. Jakoż poszła
wczora do sądu, i siadła w pierwszej ławie,
i gryzła ostremi ząbkami batystową chusteczkę,
że aż zali się zrobiło znowu — sędziów,
siedzących przed nią, i tego, co im dosta-
nie się od niej w przyszłym numerze «Gil-
Blasa».

Jednem słowem, tęga kobietka. Ale wdo-
wa po jednym mężu, który nie umiał podo-
bno jej uszczęśliwić, rozwódka po drugim,
którego sama uszczęśliwić nie umiała, matka
dwóch synów, z którymi ma dużo kłopotu,
i potrzebująca ucieśnienia. Więc pan de La-
bruyère, będący tymczasowo bez zajęcia...

Ale doprawdy, dam chyba pokój na dzi-
siaj tej kronice paryżkiego życia, bo mi się
z nią jakoś nie klei. Co krok zawadzam to
o groby, to o krwawe widma zbrodniarzy,
aż utknąłem oto na alfonsostwie... Może za-
cznąłem ze złego końca. Oto np. p. Lebreton,
na onegdajszym posiedzeniu izby wyższej,
trafił na inny koniec. Czy p. Liégeois, pro-
fesor uniwersytetu w Nancy, który stawał
jako świadek w procesie Eyraud'a i oświad-
czył się za nieodpowiedzialnością Gabrieli
Bompard, jako zmagnetyzowanej przez swo-
jego towarzysza, czy pan Liégeois, będąc
urzędnikiem wydziału oświaty publicznej, ma
prawo w jej imieniu wyklądać naukę, któ-
rej bezpośredniem następstwem jest zaprze-
czenie wolnej woli i moralnej poczytalności?
Pan Bourgeois, minister oświaty, odpowie-
dział, iż w dzisiejszej Francji nie może być
mowy o żadnej *urzędowej nauce*, o żadnej
państwowej religji czy filozofji. Zgoda. W ta-
kim jednak razie co robią w dzisiejszej Fran-
cji uniwersytety dzisiejsze, z organizacją, za-
wisłą całkowicie od państwa, z nauczycielami,
zawisłymi bezwzględnie od jakiegoś pana
Bourgeois?

Ale ta kwestja, to kwestja autonomji tu-
tejszego nauczania wyższego, to jest jedna
z tych, o którychby można całe tomy napi-
sać. Więc wpadłem znowu ze Scylli w Cha-
rybdę. Bo gdzież mi wdawać się w takie
sprawy na tem miejscu? Więc stanowczo już
kładę pióro na bok, zycząc moim czyteln-
ikom lepszego roku — o co nie powinno być
trudno.

Nemo.

SPRAWA HORODEŃSKA.

Zamość pod Mińskiem, 15 listopada.

Przed kilkunastu laty głośną była spra-
wa o pogwałceniu mieszczan Łohiszyna w po-
wiecie pińskim, za co pewien dygnitarz
(p. Tokarew) i jego współnicy ponieśli karę
zasłużoną, mieszczenie zaś otrzymali napo-
wrot grunt, zabrane im *jure caduco* (zob.
«Słownik geograficzny» t. V str. 682). Nie
mniej ciekawą i krzyżującą jest długoletnia,
ciągnąca się podziśdzien sprawa mieszczan
Horodna — i kto żyw, pragnie, aby jaknaj-
prędzej została rozwiązana w imię sprawie-
dliwości.

Najpierw słów parę o samej miejscowości.
Horodno, starożytne miasteczko na «Zarze-
czu» w powiecie pińskim, równie jak Serni-
ki i inne w tych stronach osady szlacheckie,
otrzymało jeszcze w wieku XVI od królowej
Bony nadanie, z obowiązkiem stawienia poczt-
ów zbrojnych. Nadanie to, oprócz miastecz-
ka obejmowało terytorjum znaczne, a miesz-
czanie, korzystając z wybornej gliny, wyra-
biali od wieków słynne garnki i tygle. Wy-
roby te ceramiczne, chociaż proste, miały
rozgłos szeroki, szły bowiem w masie do
Warszawy, Wilna i innych miejsc, giserni-
cy zaś stoliczni używali ich z większą ochotą
niżli heskich do topienia metali. O wy-
sokich przymiotach gliny horodeńskiej świad-
czy i ten także fakt, że gdy w wieku ubie-
głym hetman Michał Ogiński założył był
w Telechanach, nad kanałem przez siebie
wykopanym, fabrykę fajansu, glinę kupowa-
ną sprowadzano wożem z Horodna, o 20 mil
odległego. Kaziemierz Kontrym, przytaczając
tę wiadomość, powiada, że jeśliby garncar-
stwo w Horodnie zostało udoskonalone ra-
cyonalnie, to mogłoby stanowić ważną gałąź
przemysłu krajowego (zobacz «Ekskursya»
str. 66).

Ten to właśnie drogocenny kawał ziemi,
choć nigdy nie kwestyonowany właści-
cielom, następnie, wskutek zbiegu fatalnych
okoliczności, stał się przedmiotem sporu a obec-
nie, dzięki bezczelnej machinacji rozmaitych
chciwców, sprawa się zagmatwała i zaogni-
ła do ostateczności. Rzec całą opowiem
w streszczeniu możliwym.

W czasach porzobiorowych, kiedy dzie-
dzicom kazano składać legitymacje na po-
siadane ziemie, mieszkańcy Horodna, poło-
żonego na głębokim Polesiu, prawie bez
drog i komunikacji lądowej, nie dowiedziaw-
szy się w porę o rozporządzeniu i opu-
ściwszy termin, stracili prawo do własności,
poczem ziemię ich zabrano na skarb. Miesz-
czanie, obejrzawszy się, że to nie żart, po-

Szkoda jej! Szkoda choćby z tego wzglę-
du, że stanowiła ową «barwę lokalną», któ-
rą epoka dzisiejsza tak nielitościwie ściera
ze wszystkiego. W wasach miotlastych,
w głosie donośnym a rozkazującym, w na-
miętnem przywiązaniu do koni, psów, trąb-
ki myśliwskiej i strzelby, w nieznanej już
dziś kordjalności, która niosła «serce na dło-
ni», w tem wszystkim, co tchnęło jeszcze
zdrową krzepkością obyczajów pierwotnych,
zapachem puszczy, ogniska palonego na otwar-
tem powietrzu, wigilijnej wieczerzy i mięsiv
wielkanocnych, tkwiła odrębność typowa,
niezbędna w sztuce, a i życie przyjemnie
urozmaicająca.

Niema już dziś Piszczalskich, którzy przy
pozornem podobieństwie umieli się w tysią-
ce odmian przetwarzać; są tylko Kłopotow-
scy i Frasunkowicze, jednostajnie szarą bar-
wą powleczeni...

Szlachcic polski, pod parciem warunków
zewnętrznych i siły z wewnątrz idącej, prze-
kształca się dziś gruntownie. Jest on w tej
chwili jak niewykształcona naleźycie gasie-
nica, rażąca formami przechodniemi. Butę
halaśliwą już stracił, a spokojnej pewności
siebie nabyć jeszcze nie zdążył. Jakim bę-
dzie w przyszłości, zgadnąć trudno, ale ze
odbiegnięciem daleko od typu wczorajszego, to
pewna.

I dlatego malarz obyczajów narodowych
dobrze czyni, utrwalając wizerunek takiego
Piszczalskiego, któremu urojone rotmistrzow-

ki, członek społeczeństwa lichy, a nawet i
towarzysz często niebezpieczny — pociąga nas
jednak doń jakiś urok niezwykłości i pię-
na artystycznego.

Zakochana w Piszczalskim panna mówi
o nim do matki:

— Jest to człowiek, na którym można
polegać. Dla zysku nie poświęci on nigdy
godności osobistej; duma i żądza władzy,
fantazja poety i meztwo rycerza nigdy nie
znalazły dla siebie lepszego siedliska. Tyl-
ko tacy mogli chodzić na wyprawy krzyżo-
we, oswabdzając Wiedeń od Turków, bić się
pod Warną... Ten dobry, spokojny typ ry-
cerza jest ośmieszonym Don Kiszotem. Uczy-
ony, przemysłowiec, kupiec, mogą nazwać
Piszczalskiego głupcem; ja twierdzę, że to
jest człowiek zaginionej epoki, czysty go-
tyk...

Oczom rozkochanym wszystko w wybrań-
cu przedstawia się piękniejszym i wyższem,
niż w rzeczywistości; niemniej zdanie po-
wyższe uderza trafnością. Zwłaszcza nazwa-
nie Piszczalskiego «człowiekiem epoki zagi-
nionej» i «czystym gotykiem» doskonale cha-
rakter tej postaci określa.

I z innych względów ten «rotmistrz»
(bez rot) jest nam sympatyczny. Nosi on
na czole smętne poetyczne znamię: *moritu-
rus*. Próznobyśmy dziś Jędrzychów Piszczal-
skich szukali dokoła siebie. Fantazja szla-
checka ulotniła się kędys, jak gaz z odkor-
kowanego szampana...

dają prośbę na imię Najwyższe, tłumacząc pomyłkę, wskutek czego wyszedł ukaz Monarszy, stanowiący, że skoro pretensya mieszczań się udowodni, to zajęte ziemie mają im być powrócone. Cóżkolwiekby, dużo upłynęło czasu, zanim lud horodeński wyprocesował sobie we wszystkich instancjach własność od skarbu. W trakcie tego przewodu rozmaici adwokaci wyzyskiwali najhaniebniej poszkodowanych, tak dalece, że jeden tylko niejaki B...t z Petersburga, dręcząc mieszczań niewydawaniem im na ręce pomysłu dla nich wyroku senatu, wyludził 20,000 rs. Przy ostatecznej likwidacji z panem adwokatem, gdy zabrakło mieszczań 5,000 rs., wnet je następnym lichwiarz sąsiedni L...a S...t, z warunkiem wydania mu weksłu i jednocześnie kontraktu na garnki, które miał zabierać aż do uiszczenia mu długu. Weksel zadany podpisał 13 najzamożniejszych mieszczań, kontrakt zaś na garnki, obmyślony przez niecznych plenipotentów, nie potracający wcale o sprawy weksłu, obwarowany najcięższymi karami pieniężnymi, był pułapką na prostaczków łatwowiernych. Jakież, kiedy zrujnowani mieszczań nie mogli w terminie spłacić długu, lichwiarz, zostający w zмовie z ich plenipotentami, nietylko ze zlicytował owych 13 podpisanych na wekslu, lecz nie zwrócił kontraktu na garnki, co uczynić obowiązany był według umowy słownej, po otrzymaniu sumy pożyczkowej.

Kiedy zaś mieszczań, zrozumiałwszy nareszcie wybieg lichwiarza, zaniechali dawań mu garnków, skierował on swą wrzekomą pretensję na drogę sądową, i ponieważ kontrakt był całkiem formalny, a motywy machjowelstwa zresztą ukryte, sąd przeto, łatwo w takich razach omylny, uwzględnił skargę żyda i przyznał mu kosztu procesu w ilości 9,000 rs. Z drugiej strony i w tymże czasie mieszczań wygrali u rządu 12,000 rs., dochodzonych za uprzednie nieprawne zajęcie ich gruntów przez ministerstwo dóbr państwa. Następnie też niejaki Gł..., żyd, wzmówiwszy mieszczańom trudność wydobycia od rządu przysądzonych pieniędzy, podjął się uczynić to za połowę powyższej sumy, gdy jednocześnie lichwiarz S. zaarrestował takową na rzecz należnych mu według wyroku sądowego 9,000 rs. Obaj operujący oszuści porozumiewają się ze sobą w taki sposób, że S. bierze 6,000 rs., za pozostałe zaś 3,000 rs. opisuje mieszczańom na sprzedaż własne ich terytorium wraz z glinami w ilości 4,108 dziesięcin; terytorium owe na licytacji w sądzie okręgowym, gdy się nie zjawili konkurenci, kupuje za nic prawie (1,300 rs.) niejaki eks-akcyznik

Złoczewski; że zaś zaległości podatkowe na Horodnie były znaczne, przeto sumę tę zaliczono do podskarbstwa za dług rządowy i S. nic nie dostał.

Kiedy przyszło do objęcia ziemi przez Złoczewskiego, to mieszczań, czując doniosłość tej niesprawiedliwości, stanęli groźnie i nie dopuścili do intromisyi uzurpatora. Ciągnęło się tak lat ze trzy. Zmęczony tem Z., dobrawszy sobie stosownych socyzusów-żydków, w grudniu minionego roku sprzedaje podstępnie i zaocznie Horodno za 8,000 rs. niejakiemu Ormidowowi, nie zgola niewiedzącemu o fatalnej kwestyi na miejscu. Ponieważ zaś sprzedającemu szło o pośpiech, zrobiono tedy tranzakcyę gwałtownie, w ciągu jednej doby. W dokumencie zostały wykazane granice według opisu geometry, obejmujące najlepsze grunty i wszystkie gliny garnarskie. Znaczący obliczają, że gdyby nowy nabywca mógł spokojnie wejść w posiadanie kupna, to za samą tylko glinę otrzymałby 3,000 rs. rocznie, a z pół i łąk miałby co najmniej 2,000 rs. Interes byłby świetny. Dopiero, gdy przyszło do intromisyi, p. Ormidow przekonał się, że został oszukany, bo zatajono przed nim zajęcie z mieszczańami. Zaproponował więc im odprzedać, mieszczań jednak ani słuchać o tem nie chcieli, mając w prostocie ducha ziemię frymarczoną za swoją i przypisując wszystkie inwazyje, przypadkowo zamaskowane, pozorami prawnymi, bezczelności S., który, otrzymawszy dług z lichwą, stał się rozmyślnym sprawcą ich nieszczęścia.

Nic nie wskórawszy, Ormidow przystąpił do odgraniczenia ziemi kupionej. Kiedy, po przybyciu geometry, zaczęto odcinać chlebodajne gliny, mieszczań z płaczem rzucali się do nóg i błagali o miłosierdzie, o sprawiedliwość, a w końcu, nie otrzymawszy satysfakcyi, gwałtem odpędzili geometrę od roboty. Tym to sposobem wywiązała się akcyja poważniejsza; geometra niebawem powrócił, wsparty władzą powiatową i siłą policyjną. Ale i mieszczań wyszli kto żyje. Wszczęła się bójka krwawa na kije i kamienie, z której policja salwować się musiała ucieczką.

Sprawa przybrała odtąd charakter kryminalny; z rozkazu władzy gubernialnej aresztowano najzgorzalszych, nie wyłączając kobiet: winni stawieni będą przed kratkami trybunału.

Przekonanie jednak mieszczań o pogwałconem swem prawie jest niewzruszone. Wystąpili oni raz jeszcze z prośbą błagalną, której następstw oczekują z niepokojem najwyższym. Oto do czego doprowadziły bezczelności jednego lichwiarza. Tyle rodzin zniszczo-

nych, tyle namiętności rozszarpanych, tyle krzywd dla niewinnych i strat pod względem ekonomiczno-przemysłowym, tyle nareszcie prawdziwego kłopotu dla władzy!... Jedno jest niezawodne w całym przebiegu tej historii, a mianowicie: że, rozszerzając zakres działalności ludzkiej uczciwym, należy, jak gdzieindziej, wyteplić z całą grozą prawo rozwielmożnionych u nas oszustów, którzy z coraz większym cynizmem targają się na wyzyskiwanie łatwowiernych, nieopatrznych i nieświadomych. Okropna to klęska w kraju naszym. Potrzebuje ona środków surowych a stanowczych.

Al. Jęlski.

KÓŁKA ROLNICZE I DROGI PODJAZDOWE.

(Korespondencya «Kraju».)

Lepel, 30 listopada.

W końcu października r. b. w pismach codziennych podano telegraficzną wiadomość o projekcie, wniesionym do rady państwa, dotyczącym się przepisów o powiatowych zjazdach rolniczych. Przedmiotem takich zjazdów, według brzmienia telegramu, będzie badanie warunków miejscowego gospodarstwa wiejskiego i jego rozwoju. Nie ulega wątpliwości, że owe zjazdy, o ileby zostawały miały pod kierunkiem osób zainteresowanych w gospodarstwie i obeznanych z położeniem naszego rolnictwa, dodatnio wpłyną na stan naszych gospodarstw. Mamy wprawdzie Towarzystwo rolnicze w Witebsku, które używa wszelkich środków, ażeby, jak zapewnia, stanąć na wysokości zadania; jednakże zespolenie się rolników w ciśniejszych kółkach nietylko nie zatamuje czynności Towarzystwa rolniczego, lecz następnym mu sposobności do głębszego zbadania potrzeb naszego rolnictwa i obmyślenia środków zaradczych w obecnej sytuacji krytycznej.

Przykładów po temu nie brak w Poznanskiem i Galicji, gdzie nietylko istnieją towarzystwa rolnicze powiatowe, lecz i mniejsze kółka rolnicze, których główne zadanie polega na podniesieniu gospodarstw włościańskich. Jakkolwiek, inne są nasze warunki pod wielu względami, nie wypada ztąd jednak, aby kółka takie były bez pożytku u nas. Mamy właśnie przed sobą sprawozdanie głównego zarządu Towarzystwa kółek rolniczych w Galicji z ich czynności za r. 1887, z którego dowiadujemy się, że w pomienionym roku, wszystkich kółek było 382, obejmujących 582 gminy, a liczba członków we wszystkich kółkach wynosiła 13,105; nowych

stwo, hodowla psów i koni, prowadzenie dworu na podobieństwo feodalnych zamków, miłostki pół-cygańskie, pół-romantyczne, a wreszcie strzelba i kieliszek, całkowicie życie wypełniają.

Jeszcze w naszym pokoleniu błaka się żywa tradycja takich niedobitków dawnej teźny szlacheckiej, ale ci, co po nas przyjdą, już tylko z książki będą mogli o nich się dowiedzieć.

* * * *

wg.—Co panu dać: ułanów czy dragonów?

Mróz ścisłał nie zartem. Pytająca—mała, mizerna kobiecina, w wypłowiałej chustce i wielkich futrzanych rękawicach—tupała nogami o bruk, a pobielała od zimna wargi drżały jej jak w febrze.

— Ułanów czy dragonów?—powtórzyłem z niejaka ironją. Więc tu są różne rodzaje broni do wyboru.

— A jakże! Mamy kirysjerów, krzyżaków... Ale może pan dobrodziej woli piechotę?

— Mnie to tam zupełnie wszystko jedno—syn mój jednak zamilowany jest w koniach...

— Pokaż pan starą gwardję... — mruknęła siedząca obok starucha z wielkim kawałem waty na lewym, silnie zapuchniętym policzku.

I zaraz też stanął przedemną szereg wiarusów w olbrzymich, futrem okładanych bermycach i chwiać się zaczął na mroźnym, grudniowym wietrze.

Wszyscy wogóle wojacy, na kulawym stoliczku zebrani, należeli do pułków, których kości dawno już w grobach spróchniały. Nie patrzyli jednak na siebie, jakby powinni patrzeć rówieśnicy, synowie jednej epoki i jednych zasad militarnych, lecz każdy miał prawe oko utkwione w kupującym, a lewe błądzące w zamyśleniu po choinkach, ubierających środek placu «za Żelazną Bramą».

— Ile za ułanów?—spytałem, bez zbytej jednak chęci czynienia zakupu.

Ci wszyscy rycerze nie przypadali mi jakoś do smaku. Może razili mnie ich wygląd zbyt archaiczny, może gniewała buta, okazywana wyraźnie «cywilusowi», może wreszcie wydawał mi się podejrzany gatunek ołowiu, z którego ich odlano...

— Pięć koni białych i pięć koni karzych—mówiła trzęsąca się od zimna kobieta—razem dziesięć sztuk—z pudełkiem i watą—oddam panu dobrodziejowi wszystko za dwa złote i groszy dwadzieścia...

— Dam pięćdziesiąt groszy!—rzekłem, i zawróciłem się już, aby odejść.

Ale zatrzymały mnie w miejscu słowa kobieciny:

— Za tę cenę nie opłaciłoby się nam robić...

— Robić?—powtórzyłem ciekawie. Więc to się na miejscu wyrabia?

— A jakże, proszę pana. Na Piwnej, koło kościoła...

— To właśnie ojciec mój tem się zajmu-

je! — odezwiała się staruszka z fluksją, bardzo nosiem niż ustami, które miała chustką zakryte.

— Ojciec pani!—zadziwiłem się, usiłując wytworzyć sobie w umyśle obraz człowieka, cieszącego się tak już dojrzałą córeczką.

— A ile też lat liczy sobie ojczulek?—spytałem ciekawie.

— Na ten święty Michał, co minął, skończyło mu się dziewięćdziesiąt i sześć...

Spowaźniałem, a tymczasem mała kobiecina, dygocząc z zimna i uderzając się po bokach futrzanymi rękawicami, wskazywała nosem gwardzistów napoleońskich i mówiła:

— Dziadus był sam kiedyś takim jak oni... A tych innych to także widział na własne oczy... Teraz, jak odlewa tę starzyzną z ołowiu, to prawie jak dzieciak... «Jak będę umierał, powiada, to formę połamie... Po co się mają moi kamraci po cudzych rękach poniewierać!... A innych, powiada, robić nie będę, bo to wszystko...»

Nie dałem kobiecie dokończyć. Odliczyłem na stoliku dwa złote i groszy dwadzieścia i schowałem dziesięciu kawalerzystów do kieszeni.

A odchodząc od kramu pomyślałem:

— Zaprawdę, narodem poetów byliśmy, i narodem poetów pozostaniemy.

Zaraz zaś potem przyszła mi do głowy refleksja:

— Na diabła jednak zdała się poezja—w przemyśle!

kółek przybyło w tymże roku 25, z których—powiedzmy nawiasowo—tylko jedno w Galicji wschodniej (w Buczaczu), reszta w zachodniej. Główny zarząd kółek ma za zadanie urządzić przy każdym kółku biblioteczki i czytelnie. W zaprowadzonych czytelniach znajduje się ogółem czasopism ludowych 807, książek rozmaitych 16,675.

Zarządy kółek starają się o urządzenie tak zwanych «sklepików» dla zaopatrywania swych członków w artykuły użytku codziennego za umiarkowaną cenę; sklepików takich było w ogółności 149; w ich rzedzie jest kilka, których sprzedaż roczna wynosi od 10 do 20 tysięcy guldenów. Kółka rolnicze sprawują, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem głównego zarządu, nasiona do siewu, szczepy, nawozy i narzędzia rolnicze. Za pośrednictwem zarządu sprowadzono w r. 1887 nasion za 7,623 zlr., narzędzi i maszyn za 1,889 zlr., przyczem kółka otrzymywały rabat od 10 do 20%. Staraniem zarządu głównego w kółkach zaprowadzono stacje poprawy bydła włościańskiego; stacje takie istniały w 14 siedzibach kółek, a korzystało z nich wiele kółek sąsiednich.

Jedną z najwybitniejszych i najbardziej do przekonania włościan trafiających czynności zarządków kółek są przeglądy gospodarstw, dokonane w 75 gminach przez właścicieli większych gospodarstw, uznanych za wzorowe i praktyczne. Lustratorowie ci zwiedzali w towarzystwie włościan gospodarstwa w polu, ogrodzie, oborze i t. d., zwracali uwagę na dostrzegane wadliwości, wykazywali szkody, wynikające z nienależytego rządzenia lub gospodarowania i podawali proste, łatwo wykonalne środki poprawy.

Powyższe streszczenie działalności kółek rolniczych, jest, jak się nam zdaje, dostatecznym dowodem prawdziwej ich użyteczności i w naszym kraju. Wprawdzie wydział krajowy galicyjski przeznacza dla nich subwencję w kwocie 2,000 zlr. rocznie; ale i w Rosji, wobec ewentualnej kreacji nowego ministerstwa rolnictwa, znalazłyby się może na to odpowiednie środki.

Jednocześnie z wiadomością o zjazdach rolniczych telegram wspominał o drogach podjazdowych, które mają być przeprowadzone sposobem szosowym, z użyciem szarwarku na dostawę materiałów. Powiatowi lepelskiemu, z pewnością nie mniej jak innym, dotkliwie daje się czuć brak środków komunikacyjnych. Droga pocztowa, łącząca Witebsk z Leplem, tu się kończy; niektóre miejscowości w powiecie odległe są od kolei o wiorst 70 do 80, a przytem jadąc do kolei dynabursko-witebskiej, trzeba przebyć Dźwinę, na której przewóz często bywa utrudniony. Dziś dopiero zaczyna nam przyświecać nadzieja, że i nasz zakątek z czasem będzie miał ułatwioną komunikację, skoro uskuteczni się projekt dróg podjazdowych. Zresztą kwestja to nie nowa. W kwietniu r. b. lepelski marszałek szlachty, na skutek odezwy ministrów spraw wewnętrznych i komunikacji, przesłał przez gubernatora, wystosował list okólny do niektórych z obywateli, prosząc o wypowiedzenie zdania co do kierunku i rodzaju dróg w pow. lepelskim. Zdania te były rozmaite, większość była za przeprowadzeniem kolei, łączącej Borysów z Połockiem przez Lepel, ale że to są *pia desideria*, które chyba w dalekiej przyszłości mogą się urzeczywistnić, przeto w komitecie powiatowym, *ad hoc* sformowanym, stanęło, o ile wiemy, na tem, że korzystnie byłoby dla powiatu lepelskiego przeprowadzić drogę szosową od Borysowa przez Lepel do Połocka, czyli połączyć drogą żelazną brzesko-moskiewską z dynabursko-witebską.

M. Lw.

WIEZIENIA W ROSJI.

«Nowoje Wremia» zamieszcza artykuł, pochodzący, jak pisze, ze sfer urzędowych i prostujący informacje mylne pism zagranicznych o stanie więzień w Rosji.

Ruskie urządzenia więzienne — mówi artykuł wspomniany — stanowią w czasach ostatnich temat ulubiony do wycieczek dziennikarskich przeciw

ojczyźnie naszej. Nie mówimy tu o znanem dziele Kennana, na zarzuty którego odpowiedzieć można książką równie wielkich rozmiarów; mamy jedynie na względzie głosy dzienników, liczące na szerokie koła czytelników. Za przykład artykułów tego rodzaju służyć mogą uwagi niejakiego Feliksa Wołkowskiego o osiedlaniu na Syberji, zamieszczone pierwotnie w «Times» i powtórzone przez dzienniki niemieckie.

Prostuje w dalszym ciągu artykuł błędną informację Wołkowskiego, jakoby skazańcy odbywali drogę pieszo, gdyż do Niżniego Nowgorodu przewożą ich w wagonach specjalnych, dalej zaś statkami i znów drogą żelazną do Tiumeni, zkąd dopiero skazańcy ciągną pieszo do Tobolska, ale i wtedy kobiety, dzieci i osłabieni korzystają z przygotowanych wozów. Mylną jest również wiadomość, podana przez Wołkowskiego, jakoby skazańcy pracowali w kopalniach rtęci w Nercyńsku, gdyż kopalnie takie w obwodzie Nercyńskim nie istnieją, i skazani do robót ciężkich pracują w kopalniach srebra i ołowiu.

Co do nieodpowiedniego urządzenia więzień dla zesłańców w Tomsku, zwraca artykuł «Now. Wr.» uwagę na to, że wadliwość ich nie jest wcale tajemnicą, o czem przekonać się można ze sprawozdań głównego zarządu więziennego, które zaznaczają, iż skutkiem zgromadzenia wielkiej ilości zesłańców, rozwijały się w więzieniu tomskiem choroby epidemiczne, a szczególnie tyfus.

«Byłoby do życzenia — mówi dalej artykuł — ażeby zbudowano w Tomsku odpowiednie dla zesłańców więzienie; życzyćby jeszcze więcej należało, by skasowano zupełnie karę zsyłania na Syberję, ale dla zrozumienia, dlaczego nie wprowadza się życzeń tych w wykonanie, potrzeba bliższej znajomości rzeczy, dla której dostępne są każdemu wszelkie potrzebne źródła».

Zarząd więzienny ceni niewątpliwie głosy więźniów byłych, jeżeli zdradzają znajomość sprawy i wskazują fakty nadużyć, za nieistnienie których żaden na świecie zarząd więzień ręczyć nie może. «Na artykuły jednak zbiegłych z Rosji więźniów, w rodzaju Feliksa Wołkowskiego, nie należy zbyt zwracać uwagi, i ludzie poważni nie mogą tracić czasu na odczytywanie artykułów takich, ani na polemikę z ich autorami».

W Sprawie Podlewskiego.

Sprawa ucieczki Podlewskiego, zagmatwana deklaracjami Labruyera, komplikuje się coraz bardziej i bardzo być może — pisze «Now. Wrem.» — że osoby, które mu okazały pomoc, znajdują się wkrótce w położeniu, w jakie chcieli postawić administrację francuską i władzę sądową, t. j. w położeniu wywiezionych w pole. Cokolwiek bądź, «Journal des Débats» utrzymuje, że Podlewski nie mógł dojechać z Labruyèrem do Tryestu; daleko prawdopodobniejszą jest wiadomość, że prawdziwego Podlewskiego widziano w Londynie akurat wówczas, kiedy donoszono o jego odpłynięciu z Tryestu. Tymczasem, pociągnięty do odpowiedzialności sądowej Labruyère, na wiele kwestyj nie umiał wcale dać odpowiedzi zadawalniającej, albo też milczał. Tak np. zapytany przez prezydenta, na co używa pieniędzy, obwiniony nie chciał dać żadnych wyjaśnień. Pani Duc-Quercy otwarcie się przyznała do tego, że ukrywała Podlewskiego.

Wyrok sądu nie mógł być w takich warunkach wątpliwym. Labruyère za pomoc, okazaną Podlewskiemu w ucieczce z Francji, skazany został na rok i jeden miesiąc więzienia, pani Duc-Quercy na dwa miesiące; Gregoire zaocznie na 8 miesięcy więzienia.

Nadto, jak donoszą dzienniki paryżskie, rząd francuski ostro zabrać się postanowił do Mendelsohna, który w nocy z 8 na 9 grudnia wyjechał do Lyonu. Jak donoszą do «Nowosti», władze postanowiły go wydalić z granic Francji. Deputowany Milleraud z tego powodu ma wnieść w izbie formalną interpelację. Zamiar ten, jeśli dojdzie do skutku, przyczyni się niepomalu do rozpowszechnienia pogłoski, jakoby w ułatwieniu ucieczki Podlewskiemu miało także udział kilku deputowanych z lewicy radykalnej. Co do wspomnianego powyżej Gregoire'a, «Riforma» donosi, że prefekt miasta Palermo rozkazał mu opuścić granicę Włoch, przyczem zapytał go, do której granicy życzy sobie być odtawionym. Gregoire zajmować się miał w Palermo, jak donoszą do «Nowosti», propagandą anarchiczną. W dniu 14 grudnia Gregoire wyjechał parostatkiem do Neapolu, gdzie opuści obręb królestwa włoskiego. Z Rzymu «Nowosti» otrzymały wiadomość, że do Medjolanu przybył agent policji francuskiej Sondé. Zapewniają, że przyjechał w celu pomagania policji włoskiej w poszukiwaniach zbiegłego Podlewskiego. W ściganiu tem osób, wmieszanych do sprawy Podlewskiego, państwa postronne działają wyłącznie pod naciskiem Francji. Przynajmniej belgijski «Nord» oświadcza, że Rosja w żadnym

razie nie myśli zwracać uwagi na ucieczkę Podlewskiego i okazującą mu pomoc przez anarchistów francuskich, którzy dopatrzili się w postępek Podlewskiego zemsty politycznej. Rząd i opinia francuska, oddając pod sąd osoby w to wmieszane, spełniły jedynie własny swój obowiązek.

W SPRAWIE WYNAŁAZKU D-RA KOCHA.

Z Paryża donoszą, że dr. Pean miał niedawno w szpitalu św. Ludwika odczyt o leczeniu za pomocą metody Kocha. Dr. Pean dowodził, że metoda ta daje doskonałe rezultaty w chorobach gardła. Z trzech chorych jeden wyzdrowiał już zupełnie, dwaj inni są na drodze do wyzdrowienia.

Na mocy umowy, zawartej między pruskimi ministrami oświaty i finansów a d-rzem Kochem, ten ostatni odstąpił państwu prawo przygotowywania i rozdawania swego preparatu. «Börsen-Ztg» donosi, że Koch i jego współpracownicy otrzymali 3 mil. marek wynagrodzenia. «Hamburg. Corresp.» prostuje powyższą wiadomość w tym sensie, że wynagrodzenie składa się z 4 mil. marek. O finansowej stronie tej sprawy rozprawić ma sejm pruski.

Kilka innych pism zagranicznych protestuje jednak przeciwko podobnemu «zmopolizowaniu» kochiny w rękach rządu pruskiego, który w ten sposób okładałby kontrybucją dowolną chorych na całej kuli ziemskiej.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 24 grudnia.

[Jubileusz w wydziale lekarskim Towarzystwa przyjaciół nauk. Wybory do reprezentacji miejskiej w Poznaniu].

△ W Towarzystwie przyjaciół nauk odbyła się uroczystość 25-letniego jubileuszu wydziału lekarskiego. Redakcja wydziału wydała numer jubileuszowy swego organu, który zawiera cały materiał odnośny. Jest tam więc: 1) Przemówienie przewodniczącego w wydziale; 2) Wspomnienie pośmiertne o d-rze Teofilu Mateckim, napisane przez d-ra Ig. Zieleśzcza; 3) Sprawozdanie z czynności 25-letniego istnienia wydziału, skreślone przez d-ra Władysława Swiderskiego; 4) Spis członków tegoż wydziału w całym 25-leciu; 5) Życiorysy zmarłych członków, zebrane przez d-ra Koehlera; 6) Spostrzeżenia i refleksje nad stosowaniem płynu Roberta Kocha; 6) nareszcie rozprawa d-ra A. Jaruntowskiego z Goerbersdorfu, p. t. «Leczenie suchot płucnych środkiem Kocha». Kto ciekaw szczegółów, postarać się musi o ten ciekawy i obfity materiał numer «Nowin Lekarskich». Tu na tem miejscu ograniczyć się musimy na kilku uwagach i rysach charakterystycznych samegoż materiału i samegoż jubileuszu.

Uczestniczyło w nim wedle spisu obecnych, wydrukowanego w «Kurjerze Poznańskim», osób 63, z małemi wyjątkami, samych lekarzy tak miejscowych, jak i przybyłych z prowincji. Przewodnictwo objął dr. Rakowski z Inowrocławia. Sala posiedzeń przybrała uroczysty charakter. Jubileusz połączony był z odsłonięciem biustu zmarłego prezesa wydziału, d-ra Teofila Mateckiego. Biust ten wedle fotografii i wskazówek osób, które znały zmarłego, wykonał i odlał w gipsie rzeźbiarz nasz, p. Władysław Marcinkowski. Biust ten przybrany był w zieleni i draperje, a oświetlony stosownie, widniał na tle sali przed całym zgromadzeniem. Robota w biuście jest poprawna, a o ile to możebnem było z fotografii, rysy przypominają dość dokładnie podobiznę zmarłego.

O lepsze z rzeźbiarzem poszedł biograf i wyrzeźbił słowem postać męża z sercem i rozumem, męża pracy i zasługi wielkiej w społeczeństwie tutejszem. Bez wszelkiej przesady blażej opisał autor, czem był zmarły jako człowiek, lekarz, obywatel. Wszyscy dawni znajomi Mateckiego, a coraz ich już mniej, przyklasnąć muszą autorowi i zaświadczyć, że rzeczywiście ów uczeń i epigon Marcinkowskiego był takim, jakim go przedstawił. Był to człowiek złotego serca, pełen sympatycznej prostoty, wylany a dobroczynny w rodzinie, w kole znajomych i w społeczeństwie. Był zawołanym i szczęśli-

wym lekarzem, wziętym a koleżeńskim. Był obywatel czynnym i uczynnym, hojnym i chętnym, ale społecznie i politycznie bez wybitnego, określonego charakteru. Nie przyświecało mu ani światło społeczne ani polityczne Marcinkowskiego, nie zdobył go ani hart ani odwaga cywilna pierwowzoru. Dla tego też on, dziecko, rzecz można, wykołysane na łonie Marcinkowskiego, mógł należeć do owej deputacji, która Marcinkowskiego ublażać albo sterroryzować zamierzała, żeby przystąpił do czynnej partii ruchu, co tyle nieszczęść na kraj sprowadziła. Jako w piśmie lekarskiem, zaledwie dotknął autor tej strony charakteru Mateckiego, i słusznie, a jednak sprawiedliwie. Tenże autor pisze podobno na jubileusz Marcinkowskiego obszerniejszy zyciorys, na podstawie naszych materiałów. Tam zapewne pominąć nie będzie mógł politycznego stanowiska i stosunku epigona do mistrza. Bądź jak bądź, w ramach naukowej rozprawy biograficznej lekarza, dużo rzucił on prawdziwego światła na wybitniejszą osobistość społeczności wielkopolskiej z czasów ostatnich. Jakże miłe np. robi wrażenie opis udziału Mateckiego w wielkich walkach około postawienia pomnika Mickiewiczowi w Poznaniu, pierwszego pomnika dla wieszczą na rodzinnej ziemi. Chłuba to było i jest dla Wielkopolski, a niepomalu zasługą Mateckiego, że pomnik ten stanął, mimo najnieprzyjaźniejszych okoliczności. Słusznie też uwydatnił autor wpływ niezrównanej żony, jaką chlubić się mógł Matecki, bo jej to zawdzięczał on wytrwałość swą w szlachetnych popędach.

Doskonale też scharakteryzował autor stanowisko naukowe Mateckiego. W ścisłym znaczeniu nie był on tylko mężem nauki, ale za to znakomitą upowszechniaczem wiedzy, i tę przynajmniej wielką pozostawił dla społeczeństwa zasługę, że przez wiele lat skutecznie bronił i chronił je od zupełnego zobojętnienia dla zmysłu naukowego, bądź jako czynny członek dyrekcji Towarzystwa pomocy naukowej, bądź jako gorliwszy czynnik w Towarzystwie przyjaciół nauk, którego był kasjerem, potem wiceprezesem.

Słusznie też więc w Towarzystwie tem jubileusz obecny był przeważnie pośmiertnym jubileuszem Mateckiego.

Cała uroczystość odbyła się oczywiście poważnie, odpowiednio znaczeniu swemu. Jednej rzeczy tylko niedostawało, t. j. prezesa, hr. Augusta Cieszkowskiego, który jak nikt inny, z wieku i urzędu, a jako świadek naoczny i duchowy minionych czasów, towarzysz zgasłych ludzi, byłby słowem i myślą więcej się przyczynił do uświetnienia uroczystości, jak choinki i świeczki. Niestety, prezes przebywa zagranicą w Wenecji, wiceprezes jest rekonwalescentem. Te okoliczności do pewnego stopnia musiały robić wrażenie osierocenia na czele Towarzystwa.

Po naukowem posiedzeniu odbyła się wspólna uczta, której strona moralna wypadła ku zupełnemu zadowoleniu uczestników. Z wielu stron od osób i korporacji naukowych nadeszły też liczne powinszowania i telegraficzne pozdrowienia uroczystującego grona. Będzie to zaś wielką zdobyczą tej uroczystości, jeżeli wpłynie na ulepszenie stosunków koleżeńskich, wyrobienie pewnego *esprit de corps* i na zaciąg nowy do szeregów Towarzystwa i wydziału.

Przez miesiąc cały zajęte były u nas w mieście umysły wyborami do reprezentacji miejskiej. Z korporacji tej corocznie, wedle ordynacji miejskiej, występuje pewna część weteranów, a na uzupełnienie odbywają się nowe wybory. I do tej korporacji należał kiedyś Matecki, w szczęśliwszych oczywiście okolicznościach, bo wtedy jeszcze większość była polską, i po polsku można się było na «sejmie poznańskim» odzywać. Dziś się czasy zmieniły, a my na 36 reprezentantów, mamy zaledwie 4 Polaków. Nie pochodzi to z upadku żywiołu polskiego w Poznaniu, lecz z przewagi daleko swobodniej i pod wyraźną opieką praw i stosunków wzmagającego się żywiołu niemieckiego, oraz z ekonomicznej przewagi starozakonnych Niemców. Czy wobec tej przewagi i na tem stanowisku, jakie dziś zajmujemy, długo się jeszcze utrzymamy, trudno

powiedzieć. Walka żywiołów sprzecznych jest zacięta, nacisk wielki, odpór mężny, ale mianowicie niepodobna dziś rozpoznać, czy nowe porządki, zapowiadające się w polityce i sprawach społecznych, mianowicie też, czy nowe porządki podatkowe, dalej przebudowanie ratusza przy zwiększonej ludności, nieodzwonne pomnożenie liczby reprezentantów miasta, czy wszystko dla nas wypadnie na korzyść, czyli też przeciwnie. Dziś bronią się jeszcze od pomnożenia liczby reprezentantów, a zatem i od przełożenia okręgów wyborczych tym względem technicznym, że sala posiedzeń i tak ledwie pomieścić może aktualną liczbę ojców miasta.

Nie łammy sobie głowy nad tem, co będzie, a raczej zastanówmy się nad tem, co jest. Liczba czterech reprezentantów jest bardzo małą, ale mimo to głosy ich w sprawach ważniejszych niejednokrotnie rozstrzygają sprawę. Mówi się zwykle, że administracja gminna nie podlega rozterkom stronnictw politycznych. Oczywiście, we wszelkich sprawach poszczególniej administracji tak jest. Ale jednak jest też niemały szereg spraw, które i tu nie mogą wyemancypować się z pod wpływu politycznych zapatrywań. Tak np. są sprawy, w których Niemcy, najsprzeczniejszych zresztą przekonań politycznych, stawają obok siebie w zwartym szeregu, a wtedy, naturalnie, głosy nasze nie nie znaczą. W innych znów dzieli się na stronnictwa, a stosunek głosów bywa w takim razie najczęściej taki, że każda strona chętnie uznaje rozstrzygającą ważność kilku polskich głosów. Tak mianowicie we wszelkich ważniejszych sprawach osobistych, w wyborze burmistrzów, radców i t. p. Próbie ognia w tej mierze przeszła szczupła reprezentacja nasza przy wyborze przeszłego nadburmistrza. Nasi wtedy poznali swą siłę, a Niemcy przekonali się, że nas lekceważyć nie można. Próba wypadła tak, że Polacy wtedy oddali po bezowocnych usiłowaniach przeprowadzenia kandydata wolnomyslnego, głosy kandydatowi rządowemu, nie mając jeszcze pewności o wyniku. Dziś, po ustąpieniu dotychczasowego nadburmistrza, znów ten sam dylemat staje na widoku; ale dla nas o tyle korzystniej, że już wiemy zgóry, jak kości paść mogą. Znów głosy polskie będą rozstrzygały batalję. Nie mojem tu jest zadaniem wpływać na postanowienia. Liczyć można na takt i doświadczenie obecnych reprezentantów naszych, że potrafią wyzyskać we właściwy sposób położenie rzeczy, bo znów stają wobec siebie dwa prądy, które, jak się zdaje, wytrwać będą chciały na swych zasadniczych stanowiskach.

To też wobec tak ważnego wyboru, przebieg elekcji rajcejskich był bardzo zaciętym. Każde z trzech stronnictw starało się, żeby zyskać dla siebie jaknajwiększą liczbę reprezentantów. Wynik jednak jest taki, że żadna strona nie odniosła stanowczego zwycięstwa, a myśmy pozostali *statu quo*: jak mieliśmy, tak mamy 4 głosy w radzie miejskiej. Komitet starał się usilnie o nowe zdobycze, w jednym z pewniejszych okręgów przepadliśmy też tylko 3 głosami i to jeszcze do ściślejszego wyboru, który potem wypadł niekorzystnie. Była też nadzieja kompromisów, które nie przyszły do skutku, a teraz, jak zwykle, pełno jest rekryminacji. Jedni mówią, że z naszej strony postawiono niewłaściwych kandydatów, drudzy, że w tem stawianiu kandydatów ważną rolę grały niewłaściwe zachcianki i niechęci osobiste. Polacy się skarżą, że Niemcy, traktujący o kompromis, nie chcieli robić odpowiednich ustępstw, Niemcy znów, że po polskiej stronie nie mogli się dopatrzeć stanowczości, na którejby polegać mogli; koniec końców w ogólnej rozterce nikt nie zyskał, a my tylko tyle, że o włos nie straciliśmy jednego głosu. I z tego trzeba być zadowolonym. Może na przyszłość będziemy ostrożniejsi i mniej pochopni do eksperymentów niewłaściwych. Wkrótce ma się odbyć «walne» zebranie wyborców, na którem komitet zda sprawę z wyborów, a wyjaśni—co wyjaśnić zechce; albowiem upowszechnia się tu teoria, że «ludziom» nie wszystko powiadać można. Zresztą «po harapie» na dwa dni po świętach, a na 3 dni przed końcem roku, bodaj

czy na zainteresowanie «walnem zebraniem» liczyć można. Z nad brzegów Warty złączam dla was i czytelników waszych serdeczne: Dosiego Roku!

Domarat.

Z Górnego Szlązka, 16 grudnia.

[Artykuł «Nowin Raciborskich» «O polskości ludu górnośląskiego». Zakładanie stowarzyszeń robotników. Powrót robotników z Saksonji i t. d. Nowy środek niemieczenia. Doniesienie archeologiczne o malarzu trzech królów].

△ Gazety polskie na Górnym Szlązku kontroluje skrupulatnie prasa niemiecka szlązka. W ostatnich dniach zwróciła ona uwagę na «Nowiny Raciborskie», które napisały: «Polacy-katolicy G. Szlązka są solą w oku tym wszystkim, którzy naród polski mają za upadły i na pochłonięcie przez Niemców skazany. Polakożercy ci mniemali, że zniemczą śpiewając polaków szląskich, ale omylili się. Poczucie narodowe ożywia się właśnie; każdy robotnik czuje się dziś Polakiem, kocha język i obyczaj swój, dany mu od Boga. Jakichże to środków używano do wyrugowania języka polskiego! Ale Pan Bóg nie chce widocznie, aby Polacy górnoślązacy byli odstępami narodu swojego i—co idzie za tem—odstępami wiary swojej. Lud górnoślązki wie, że kto nie szanuje przywiązania do języka i obyczaju, ten też nie zasługuje na jego szacunek». Jedna z gazet wrocł. wnioskuje, że dwa ostatnie ustępy skierowane są bodaj w stronę stolicy biskupiej.

Krzatania około zakładania stowarzyszeń robotników nie ustają, a jeśli w nich język niemiecki miał brać przewagę, nie będzie z ich maki pożywnego dla ludu polskiego chleba. Ostatniego listopada zwołano np. zgromadzenie robotników w Prudniku i prawiono mu znów po niemiecku o niebezpieczeństwie, grożącym od socjalistów, przez godzin kilka. O stowarzyszeniach wieśniaków, zwanych oficjalnie *Bauervereine*, już wspominałem w Nrze 45 «Kraju». Nadmieniam tam, że ostatnie wielkie zgromadzenie stowarzyszenia tego odbyło się w początku listopada w mieście Prudniku. Obecnie odbywają posiedzenia swoje w różnych stronach G. Szlązka *Bauervereine* lokalne, w których, z natury rzeczy, eliminować się nie da język polski. Napomknę o dwóch, aby dać wyobrażenie o usposobieniu członków. W Jastrzębiu pod Wodzisławiem, odpowiadano mówcy, zalecającemu obeznanie się z nowymi prawami o asekuracji robotników przez pisma, że chłopom wystarczają ku informacji «Nowiny Raciborskie», które wiedzą co piszą, bo znają dolę chłopawieśniaka. W Połomiu wołano, gdy ta sama sprawa asekuracyjna przyszła na stół: «a nas to któż zabezpiecza? Dla nas to są kary pieniężne aż do 200 m., lub «dziura», a na parobków niema kar żadnych, choć wychodzą w świat, a nas zostawiają samych». Narzekano także na liche ceny zboża i bydła, a gdy ich zwywali mówcy, aby stanęli mocno przeciw powodzi socjalizmu, wołali: «bieda nasza za słaba na groblę».

W drugiej połowie listopada wracali robotnicy polscy masami z Saksonji i Hanowerskiego do domu. Można było naliczyć codziennie po kilka tysięcy przybywających pociągami osobnemi do Wrocławia. W porównaniu z Poznańskiem i z Prusami Zachodniemi, wyemigrowało ze Szlązka daleko mniej osób do Ameryki w 10 pierwszych miesiącach r. b. I tak: wyemigrowało z Poznańskiego przeszło 10,000 osób, z Prus Zachodnich 7,500, ze Szlązka 2,019.

Na wzór górnośląskiego «Katolika» wychodzić będzie od nowego roku dla robotników polskich, zatrudnionych nad Renem, Ruhr'em, Elbą i Wezerą «Wiarus Polski» w mieście Bochum. Redakcję obejmie redaktor dotychczasowy «Gazety Poznańskiej», p. L. Gayzler.

Regencja wrocławska chwytą się nowego środka utrwalania niemieckiej dresury szkolnej—po za szkołą, wyznaczyła bowiem fundusz osobny dla powiatów sycowskiego i namysłowskiego, który ma na celu dawanie pilniejszym dzieciom polskim nagród w postaci książek niemieckich do nabożeństwa. Ciekawość, czy rodzice oraz pastorek dusz przyjmą milezaco dla dzieci polskich takie podarki danaowe, skoro powiększyć one tylko mogą chaos w głowach i w sercach młodocianych, spowodowany dresurą niemiecką, z wykluczeniem zupełnem języka macierzystego.

Będąc niedawno temu w Wrocławiu, dowiedziałem się, że w kościele św. Wincentego znajdowała się tablica drewniana nagrobkowa z napisem: *Claudius Colloz nobilis Lotaringiensis, trium regum Poloniae pictor primarius † 1697*. Podczas odnowienia kościoła tablicę tę usunięto, a potem odstąpioną została przez proboszcza miejscowego profesorowi Nehringowi, który posłał ją do muzeum ks. Czartoryskich do Krakowa. Ile wiem, żaden z naszych badaczy o Collocie nie wspominał, tymczasem wzmiankę o nim zawiera książka b. prof. sztuk pięknych w Wrocławiu, Alwina Schultza, p. t.: «Die Breslauer Maler».

Lambda.

Lwów, 26 grudnia.

[Towarzystwo przyjaciół zdrowia. Krocioły dar na cele publiczne. Początek końca w historii hirszowskiej].

△ Powszechnie znane a tak smutne stosunki higieniczne, w których społeczeństwo nasze swój żywot i swoją pracę nieść zwykło, stały się nakoniec bodźcem do zorganizowania nowej, specjalnej instytucji. Wedle ogłoszonej właśnie odezwy z podpisami prof. uniwersyteckiego dr. Tad. Pilata i protomecyka dr. Merunowicza—przychodzi do skutku Towarzystwo «Przyjaciół zdrowia». Będzie ono badać zdrowotne warunki kraju, starać się o ich poprawę, oznajmiać ludność z zasadami utrzymywania i ochrony zdrowia, tudzież popierać rozwój nauki higieny w kierunku zarówno praktycznym, jak ściśle umiarkowanym. Ku tym celom służyć mają: wykłady i sprawozdania fachowe, wydawnictwa rozpraw naukowych, urządzenie periodycznych wystaw higienicznych, badania i kontrola pokarmów i napojów, gromadzenie zbiorów dla założenia muzeum, memorjały i petycje, ekspedjowanie członków na zagraniczne studia, i t. d. Jako pierwszy objaw swej działalności, wydaje nowe Towarzystwo popularną «Hygienę».

Dzieje dobroczynności u nas, wzbogaciły się aktem wspaniałym. Pan Antoni Biliński, właściciel dóbr na Wołyniu, zgłosił się przedwczoraj do prezydenta miasta i ofiarował blisko 300,000 złr. (w gotówce i realności) na założenie i utrzymanie domu dla nieuleczalnych i uzdrowieńców, bez różnicy obrządku, a pochodzących ze wszystkich dzielnic; nadto fundator przyrzekł zwiększenie daru, jeśli rada stolicy weźmie się bez zwłoki do urzeczywistnienia celów zapisu. Na zwołanej *ad hoc* sesji, reprezentacja miasta Lwowa dar przyjęła i postanowiła przez osobną deputację złożyć p. Bilińskiemu podziękowanie.

Większe kłopoty towarzyszą dotąd innej fundacji, dobrze wam znanym milionom barona Hirsza dla galicyjskich żydów. Wedle ostatnich wiadomości główną przeszkodą ku zaaprobowaniu fundacji przez rząd były i są intrygi rzeczników «Alliance'y» wiedeńskiej, która wyteżała wszelkie siły, by owe miliony w swoje ująć ręce. Akcję tę jednak zdemaskowano, a interpelacja z ubiegłej sesji sejmowej miała rozstrzygająco wpłynąć na decyzję sfer najwyższych. Rokowania w końcu stanęły na tem, iż rząd domagał się w kuratorji czterech swoich zastępców, Hirsz długo, pod natchnieniem alliansistów stawiał temu warunkowi opór, lecz teraz i na niego dał swe zezwolenie. Na gruncie tych informacji tygodnika «Ojczyzna», wszystkie nasze pisma powtarzają, iż obecnie wejście w życie fundacji osławionej jest już kwestją tylko krótkiego czasu. Da to pewnie znów sposobność niektórym organom konserwatywnej prasy warszawskiej do pobieżnego opinjowania i bezwzględnej potępienia takiego rezultatu doniosłej tej sprawy a do «przyczapiania łatek» korespondentom z Galicji, którzy lepiej z sytuacją na miejscu obznajomieni, muszą fundację Hirsza traktować jako *malum necessarium*, co tak wybornie wyluszczył Starkel w rozprawie, raz już przeżemnie cytowanej. Warto doprawdy, by ją uważnie przeczytali ci wszyscy, którzy chcą o hirszowskim darze pisać rozsądnie i kompetentnie.

Nota.

Wiedeń, w grudniu.

[Napływ żydów do Galicji. Parostatki ks. Gagarina. Pertraktacje Czechów z Morawianami. Czesi prawosławni w Wiedniu].

△ Antysemita posłowie w austriackiej radzie państwa postavili wniosek w izbie, ażeby przesiewnięte zostały środki, ograniczające przesiedlanie się żydów z Rosji do Galicji. Według wiadomości, nadchodzących z Wiednia, emigracja żydów ruskich do Galicji w ostatnich czasach bardzo szybko wzrastać zaczęła.

Gazety wiedeńskie—jak donoszą «Nowosti»—powtarzają za «Reichswehr» pogłoskę, jakoby parostatki ks. Gagarina, pod pozorem przewożenia świec stearynowych, dostarczają do Serbji karabiny i części składowe armat.

Piszą do «Now. Wrem.» z Wiednia, że młodocześni rozpoczęli obecnie pertraktacje z Czechami

morawskimi, w celu połączenia swych usiłowań w czasie przyszłych wyborów do Reichsratu. Zasadniczy program «wspólnego działania» tak się przedstawia: ugoda z Niemcami w zasadzie uznaje się za możliwą, lecz pod warunkiem, że jednocześnie zobowiąże ona i Czechy, i Morawy, i Śląsk. Potem trzy te dzielnice mają otrzymać wspólny sejm. Młodocześni wszelkie zrywają stosunki ze starą arystokratyczną partją staroczeską.

Z Wiednia również donoszą do gazety «Świat», że mieszkający w stolicy naddunajskiej czesi podali do zatwierdzenia władzy projekt «Towarzystwa Czechów prawosławnych», z tem zastrzeżeniem, że wolno mu będzie założyć czeską gminę wyznaniową i taką szkołę. Ustawa została zatwierdzoną przez rząd i wkrótce ma się odbyć pierwsze posiedzenie założycieli. W Wiedniu i na przedmieściach ogólna liczba Czechów sięga 300,000. Na czele Czechów prawosławnych stanęli znani ze swej działalności: dr. Żywny, redaktor «Parlamentära» i dr. Włodzimierz Iwanowicz Skrejszowski.

Ziemię słowiańskie.

Czechy.

∞ Dawno zapowiedziana dymisja księcia Karola Schwarzenberga, jako deputowanego do sejmiku czeskiego, stała się w tych dniach faktem urzędowo stwierdzonym. Ciężki to cios dla partji staroczeskiej, zwłaszcza że nieprędko zdoła księcia ktoś inny zastąpić. Był to jeden z najbardziej popularnych i wpływowych członków klubu staroczeskiego.

Belgrad.

∞ Donoszą do «Nowosti», że ogłoszono rozporządzenie o rozdaniu wojsku broni, którą napredniacy zabrali w czasie powstania w Zajczarze.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Programowe mowy Passy'ego i Freycineta we Francji. Atak ks. Bismarka na przymierze austro-niemieckie. Zamknięcie sesji sobranja bułgarskiego].

W miarę, jak pod wpływem energicznej indywidualnej inicjatywy Wilhelma II Niemcy zdają się wycofywać z widowni ciężkich do rozwikłania zagadnień międzynarodowych i, przenosząc swą uwagę na sprawy domowe o zakroju cywilizacyjnym, gotowe są zamknąć się w obrębie reform administracyjnych, finansowych i szkolnych, Francja przenosi się na opuszczone przez nich stanowisko i zabiera głos w kwestjach, obchodzących wszystkie ludy europejskie; czyni to wprawdzie powoli i nieśmiało, lecz w dość wyraźnym zamiarze odzyskania w opinji publicznej dawnego uroku swych początkowań na gruncie politycznym.

Do najświeższych objawów dobrej tej chęci zaliczyć należy programowe przemówienie dwóch znanych francuzkich mężów stanu, Passy'ego i Freycineta, wygłoszone w d. 28 b. m. na zebraniu senatorjalnych wyborców dep. Sekwany. Jako jeden z kandydatów do krzesła senatorskiego, stary zwolennik swobód ekonomicznych Passy, potrafił przede wszystkim na tem zebraniu wyborczym sprawę protekcjonizmu, najcięższej tej może ze wszystkich plag «tymczasowości» dzisiejszej, powodowanej wzajemną ku sobie nieufnością mocarstw. Passy oświadcza się naturalnie najenergiczniej przeciwko wojnie taryfowej, w której ludy, zamiast wystąpić do otwartej walki orężnej, drażnią się tylko nieustającymi wyścigami o to, ażeby jeden drugiego czemrychlej odarł i zubożył. Ze swojej strony Freycinet potrafił o kwestję rozbrojenia i ustalenie pokoju, że zaś mówca jest, jak wiadomo, ministrem wojny i prezesem gabinetu francuzkiego, słowa jego znalazły wielki odgłos w prasie europejskiej. Niestety, Freycinet wspominał o rozbrojeniu i pokoju jedynie dlatego, aby wręcz oświadczyć, że są one jeszcze w chwili obecnej niemożliwe. Powiedział mianowicie p. minister, że prosi wyborców o odnowienie mandatu dla tego, ażeby uzupełnić dzieło obrony narodowej, gdyż na nieszczęście, nie nadeszła jeszcze chwila, w której panowanie prawa na ziemi byłoby zapewnione. Pomimo usiłowań ligi pokoju—dodał p. Freycinet—siła brutalna po dawnemu rozstrzyga o losach narodów, i z tego powodu Francja powin-

na mieć zawsze na pogotowiu środki, zdolne jej zapewnić poszanowanie ze strony sąsiadów.

Aluzja do bezskuteczności pokojowych usiłowań przymierza środkowo-europejskiego przychodzi—przynajmy to—bardzo w porę. Nigdy tyle, co dziś, nie było niekorzystnej mowy o sojuszu austro-niemieckim. Zerwanie rokowań taryfowych w Wiedniu dołało oliwy do rodmuchiwanego gdzieniegdzie ognia narzekan na uciążliwość związku, który, pod pozorem oszczędzenia narodom klęsk doraźnego starcia, gniecie ich i miazdzy kolosalnością swych przygotowań wojennych. Skorzystały z tej sytuacji «Hamburg. Nachrichten», organ ks. Bismarka w opozycji, i w szeregu artykułów natchnionych przez swego patrona, uderzyły na kombinację, którą niegdyś tenże książę Bismark, jako sternik floty niemieckiej, uważał za arcydzieło zręczności i przenikliwości dyplomatycznej. Smutne to zaprawdę konanie wielkiego człowieka! Nie widać w tem wystąpieniu genialnego niegdyś niemieckiego męża stanu, ani donioślejszej myśli, ani szerszego poglądu na bieg interesów powszechnych, ani nawet jednego ostrzejszego zacięcia dawnej «kaśliwości» kanclerskiej. Zawisć tylko i żal jakiś bezsilny do «nowej ery», zapowiedzianej przez młodego cesarza niemieckiego, tudzież zarządzenie bezżębe na Austrię za to, że korytko jej zbożowe zadrogie jest dla nierogaczyny niemieckiej... Dawny kierownik polityki niemieckiej nie umie nawet ocenić należycie geograficznego stanowiska monarchji rakuskiej wobec coraz większego ustalania się wpływu niemieckiego na wschodzie muzułmańskim. «Times» szeroko rozprawiał w ostatnich czasach o tem, jakie to rozległe widnokręgi odsłonił przez środkową Europę nowy traktat handlowy Niemiec z Francją. Kolej żelazne w Azji mniejszej budują się głównie za pieniądze niemieckie; niemiecki «Lloyd» dostarcza towary do portów lewanckich; ambasador niemiecki w Konstantynopolu stał się u boku padyszacha doradcą niemal wszelkimi, etc. Jakże nie spostrzedz, że dla dalszego a stałego korzystania z pozycji nowo zdobytej nad Bosforem, Niemcy koniecznie potrzebują pośrednictwa, i dobrego, przyjacielskiego współudziału Austrii... Lecz przedstawiając książę Bismark jest dziś nieublaganym obrońcą i zwolennikiem systemu korzyści najprostszych, natychmiastowych, z ręki do gęby,—z których za młodu, na samą ich wzmiankę, byłby parsknął śmiechem home-rycznym.

Z nowin tygodnia — bardzo zresztą skąpych i rzadkich, jak przystało na czas świąteczny—zaznaczyć w końcu należy zamknięcie sesji bułgarskiego sobranja narodowego. Co prawda, wygląda to nieco dziwnie, gdy o obradach jakiegokolwiek zgromadzenia ustawodawczego wspomina się dopiero wtedy, gdy już ono istnieć przestało. Lecz wino temu nie zawsze pióro sprawozdawcy. Tym razem z samej osnowy przemówienia księcia Ferdynanda, odraczającego sobranje, widać jak na dłoni, że posiedzenie i uchwały parlamentu bułgarskiego nie mogły mieć szerokiego rozgłosu. Książę zaznaczył tylko, że sobranje odpowiedziało położonemu w niem zaufaniu księcia i narodu, oraz że reprezentanci Bułgarji mają należyte wyobrażenie o interesach państwa i szczerze pragną pracować dla dobra kraju.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Anglja. W dniu 17 (29) b. m. w Boulogne-sur-mer we Francji odbyły się narady Parnela z O'Brienem, który w tym celu przybył z Ameryki. O sławnym meetingu londyńskim w obronie żydów petersburski korespondent półurzędowego «Norda» oświadczył, że tego rodzaju działania Anglii należy uważać za wyzwanie, rzucenie Rosji. Rosja nie jest małym państwem, znajdującym się pod protektorem państw europejskich, lecz potężnym państwem, które nie podda się wyrokowi londyńskiego lorda-majora.

Austro-Węgry. W dniu 30 grudnia Franciszek-Józef wyjechał do Presburga, gdzie będzie obecnym na poświęceniu nowo-zbudowanego mostu na Dunaju. W wigilję wyjazdu cesarz przyjmował czterech ministrów węgierskich, których jednoczesne przybycie do stolicy austriackiej dało dziennikom asumpt do rozmaitych przypuszczeń. «Wiener Tagblatt» utrzymu-

je np., że pobyt w Wiedniu węgierskiego ministra sprawiedliwości wiąże się z kwestią ugody między narodowej przeciw krowanionihilistów i co do ekstradycji przestępców politycznych. «Fremdenblatt», w artykule z powodu świąt Bożego Narodzenia, utrzymuje, że obecne położenie polityczne ma rzeczywiste charakter pokojowy. Z powodu szeregu nieprzyjaznych insynuacji «Hamb. Nachrichten» (zob. dzisiejszy «Przegl. polit.»), dzienniki wiedeńskie oświadczają, że bezpośredni powód do tych napadów—niepowodzenie rokowań taryfowych między Niemcami a Austro-Węgrami—spada na odpowiedzialność delegatów niemieckich, których ustępstwa na rzecz Austrii godne są śmiechu.

Stany Zjednoczone. Z New-Yorku donoszą, że kawalerja amerykańska wzięła do niewoli wodza Indian—Wielką Nogę i 150 jego zwolenników. Nastąpiło to w bitwie, w której wojska Rzeczypospolitej i Indianie poniosły znaczne straty. Kilku oficerów zostało zabitych.

Indje. Ich Cesarz Wysokości Cesarzowie z Następcą Tronu i Wielcy Książęta Mikołaj i Jerzy Aleksandrowicze, jak o tem donosi telegram urzędowy, zawinęli w dniu 11 grudnia do portu w Bombaj, gdzie gubernator, władze i wojska wyszły na Ich spotkanie. W Kalkucie otwarty został w dniu 14 (26) b. m. szósty kongres narodowy indyjski, złożony z 1,000 przeszło delegatów ze wszystkich ziem i zakątków Indji. Kongres dąży do politycznego usamowolnienia hindusów.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Do szeregu daudetowskich typów «*rois en exil*» przybywa jeszcze jeden, nie najsympatyczniejszy: Mary I, król Sedangu. Przed dwoma laty Mary I (właściwie p. Merena), powrócił ze swego królestwa azjatyckiego do Paryża i wkrótce potem musiał uciekać przed wierzycielami. W Belgji, dokąd się udał, zdołał namówić jakiegoś bogacza, który dał mu pieniądze i broń i w towarzystwie oficerów belgijskich wyprawił do Singapure. Tu eks-król tak się prowadził, że rząd angielski musiał go wydalić. Wówczas Mary I wyniósł się na wyspę Pa-Hau. Nienawidzony przez mieszkańców i obwiniony o otrucie jakiegoś francuza, z którym się pokłócił, dawny król Sedangu zginął marnie. Ściśła przyczyna śmierci niewiadoma, domyślają się, że pozbawili go życia dżicy mieszkańcy wyspy, którym eks-król dał się we znaki.

> Pozbawiony przez Anglików wszelkich praw sultan zanybarski, zwanym Obiegają wszakże pogłoski, że rząd angielski nie zamierza, pomimo to, pozbawiać chorego władzy, syn jego bowiem należy do zawziętych wrogów Albjonu.

> Prezydent Stanów Zjednoczonych Harrison oświadczył, że na urządzenie proponowanej wystawy międzynarodowej w Chicago zezwoli dopiero wtedy, gdy zebrany zostanie w całości kapitał gwarancyjny 10 mil. dolarów. Projekt wskutek tego może nie dojść do skutku.

> Angielsko-amerykański klub prasy wystosował do dziennikarzy całego świata wezwanie, ażeby wzięli udział w międzynarodowym kongresie dziennikarzy, który się odbędzie 27 stycznia 1891 roku. Kongres, między innemi, naradzać się będzie nad założeniem stałego międzynarodowego związku dziennikarzy.

> «Scientific American» donosi, że od czasu zaprowadzenia machin zecerzskich w niektórych drukarniach, drukarstwo tak się wydoskonaliło, że od r. 1891 wszystkie większe gazety new-yorskie—«Sun», «Times», «World», «Herold»—składane będą za pomocą pomienionych machin.

> «Post» otrzymała z Londynu wiadomość, że autorowie judofilskiego meetingu w Grildhall postanowili nie wyprawić do Petersburga deputacji. Co było do przewidzenia.

> Składki na pomnik dla ks. Bismarka raźnie sypią się zewsząd i dosięgły obecnie, jak donoszą «Nowosti», sowitej sumy 888,585 marek. Zapewniają, że cesarz Wilhelm nie zezwala na wzniesienie pomnika Bismarkowi «Pod Lipami» w Berlinie.

> Oktawjusz Feuillet, słynny powieściopisarz i dramaturg, akademik, zmarł w Paryżu dnia 29-go grudnia.

> Zmarł w Neapolu słynny archeolog Schliemann, pozostawił po sobie ogromny kapitał, wynoszący 12 milionów marek.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 grudnia v. s.

Ostatnie telegramy podają bardzo ciekawą wiadomość z dziedziny polityczno-dziennikarskiej. Partja młodoczeska postanowiła założyć nowe pismo w języku niemieckim. Ma to być organ stronnictwa Gregrow i Vaszatych, podobnie jak «Politik», również wydawana po niemiecku, jest organem stronnictwa staroczeskiego. Jakkolwiek spory czeskie obchodzą nas zarówno pośrednio, ze względu na jedność plemienną, jak i bezpośrednio, ze względu na żywotne interesy naszych rodaków

galicyskich, państwowo z Czechami połączonych — w danym razie wszakże nie chodzi nam bynajmniej o doniosłość i wpływ realny powyżej zaznaczonego faktu, ale o pewną, jeżeli się tak można wyrazić, dydaktykę polityczną. Stronnictwo młodoczeskie, cokolwiek możnaby trzymać o jego potęgę wewnętrzną i przyszłości, sympatycznym dla nas nie było. Fakt założenia pisma niemieckiego, dowodzi jednakże, jak dalece politycznie dojrzała jest masa czeskiego narodu, jeżeli stronnictwo, bijące specjalnie na szeroką, a więc z konieczności tanią popularność, nie zawahało się przed wydaniem pisma po niemiecku. Ze stanowiska zasad młodoczeskich, język niemiecki nie może być cierpiący w ziemiach czeskiej korony, jako nienawistny język ciemieców i łupieżców dzierżaw Przemysław, Wencesława etc.; jeżeli jednak ci sami ludzie, tak gardzący przeciwko niemu, zaczynają po niemiecku wydawać pismo, to znaczy, iż przekonani są o takim poziomie wykształcenia politycznego swego narodu, na którym masy rozróżniają cele od środków, rozumieją taktykę polityczną i oceniają wpływ prasy nie tylko ze swego parafjalnego kąta. To znaczy, że młodocześni nie obawiają się posądzeń o «zdradę ideałów narodowych, o zaprzaństwo, o przekupstwo», z powodu gotyckiego druku i niemieckiego języka swego organu—to znaczy, że masy czeskie umieją odróżniać treść istotną od formy i przede wszystkim dbać o pierwszą.

Odezwę naszą do prasy zakordonowej w sprawie nieogłędnego traktowania stosunków ruskich i rusko-polskich, wystosowaną z powodu sensacyjnych korespondencji o Perłowie, powtórzyło «Słowo», jeden z najpoważniejszych dzienników warszawskich, opatrzywszy ją obszernym komentarzem. Prasa poznańska i galicyjska przyjęła nasze uwagi do wiadomości znaczącym milczeniem, i tylko warszawski korespondent «Dz. Pozn.» (pisma, odznaczającego się, nawiasem mówiąc, większą od innych ogłębnością w sprawozdaniach o Rosji), uznał za stosowne wystąpić z filipiką przeciwko «Słowu» i «Krajowi». Korespondent stwierdza zdanie nasze, przyznaje mu nawet słuszność, powiadając, iż «zdarzało mu się czytać w pismach galicyjskich—rzadziej w poznańskich—bądź wiadomości o stosunkach tutejszych zupełnie nieprawdopodobne, bądź rzeczy, których roztrząsanie w prasie odbić się mogło niekorzystnie na jednostkach i w szerszym zakresie». Wskutek jednak dziwnego jakiegoś logicznego oszołomienia, tenże sam korespondent w tejże samej korespondencji popełnia nowe, rażące wykroczenie, podając kilka nowin administracyjnych z Królestwa, zarówno błędnych jak szkodliwych. Fałszem jest bowiem podana przezeń wiadomość, jakoby komisja, rozpatrująca kwestję personelu kolejowego, projektowała zredukować liczbę urzędników-polaków na kolejach w Królestwie do 10%; fałszem jest również, jakoby projekt ograniczeń wyszedł od generała Gurko. Korespondent słyszał, że dzwonią, ale nie wie w którym kościele i plotkom brukowym nadaje charakter poważnej informacji, sam przytem tak mało obeznany jest ze stosunkami krajowymi, że liczbę urzędników kolejowych w Królestwie, łącznie z konduktorami, podaje na 14,000! Że jakimś reporterowi warszawskiemu laury herostratowe spać nie dają, temu jeszcze dziwić się nie można, bo lekkomyślnych frazesowiczów posiada każde społeczeństwo, ale że poważne pismo poznańskie, wyróżniające się od innych pism zagranicznych, może przy-

jmować tego rodzaju fatalne w swem znaczeniu insynuacje, to nas dziwi i boli.

W «Gaz. Rolniczej» obywatel ziemski gub. płockiej, p. Hempel, zamieścił list, w którym przyczynę tłumnej emigracji tegorocznej ludu upatruje w nienormalnej organizacji przemysłu rolnego w Królestwie, a zarazem podnosi działalność kółka obywateli ziemskich w gub. płockiej, które postanowiło zwiększyć ilość ordynacji rocznej robotnikom dworskim w celu uchronienia ich od zarazy emigracyjnej. Z okoliczności tej «Warsz. Dniew.» przytacza wyjątek z listu pewnego, biegłego w sprawach ekonomicznych, urzędnika, który, stwierdzając warunki ciężkie, w jakich istnieć musi rolnictwo krajowe, kładzie ze swojej strony szczególny nacisk na wyzysk włościan przez obywateli ziemskich.

«Obywatele ci—powiada autor—według możliwości stwarzają porządek czasów minionych, oddając na użytek włościanom grunty nie inaczej, jak pod warunkiem pracy na obywatela po dwa dni w tygodniu. 104 dni pańszczyzny na rok!»

Ryczałtowe oskarżanie obywateli ziemskich, jako najprostsze, jest pod względem dziennikarskim najdogodniejsze—czy słuszne jednak? Płaca robotnika zależy przecież nie tylko od dobrej woli pracodawcy, normuje się ona całym szeregiem warunków, o których autor listu dyplomatycznie zamilczał. Nieurodzaje i upadek cen na zboże przyczyniły się niewątpliwie do pogorszenia stanu średniej własności ziemskiej, a przez to pośrednio wpłynęły też i na obniżenie płacy robotnika. Apelować w stosunkach ściśle ekonomicznych do filantropji pewnych grup społecznych, jest to oddawać się iluzji, nigdzie nieziszczonej i ziścić się nie mogącej. Płaca robotnika ekonomicznie zależy zawsze będzie z jednej strony od popytu i podaży, a z drugiej od dobrobytu średniej własności ziemskiej i stanu gospodarstwa folwarcznego....

Krażyły w czasach ostatnich pogłoski o zamierzonym wprowadzeniu do zachodnich prowincji Cesarstwa instytucji naczelników ziemskich, lecz się okazało, że projekt podobny nie istnieje i, jak dotąd, powstać nie mógł dla powodów, przewidzianych przy pierwotnem jeszcze tworzeniu wspomnianej instytucji. Niemożliwość zastosowania zasady wyborczej wśród obywateli ziemskich kraju zachodniego, obok współzależnego istnienia sędziów pokoju i pośredników mirowych, których kompetencja odpowiada poniekąd zakresowi czynności naczelnika ziemskiego—były właśnie względami, przemawiającymi w oczach ustawodawcy za niestosownością kreowania w prowincjach zachodnich nowej instytucji. Podając przecież wiadomość powyższą, «Grażdanin» zaznacza, że wprowadzenie naczelników ziemskich, przez rząd nominowanych, nie jest bynajmniej wykluczonem w dalszej przyszłości. Instytucja pośredników mirowych, stworzona w celu obrony interesów własności w obecnym, zwłaszcza wobec znaczącego przyrostu własności ziemskiej ruskiej. Wskutek tego nie zachodzi też żadna potrzeba osłabiania poczucia prawa w ogólnej ludności kraju przez zbyt gorliwą opiekę nad włościanami.

Do Czytelników.

Z nowym 1891 rokiem «Kraj» rozpoczyna dziesiąty rok swego istnienia. Podobnie jak lat poprzednich, tak i obecnie

nie będziemy wyliczali prac społecznych, literackich i beletrystycznych, które w roku przyszłym zamierzamy drukować; poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu, że udało się nam niedawno zawrzeć układ, na mocy którego szereg stałych współpracowników «Kraju» powiększy się o kilka najcenniejszych nazwisk w literaturze i nauce polskiej. Komitet redakcyjny również zostanie od nowego roku wzmocniony.

Zmiany te, jak również i inne, do rozwoju pisma zmierzające, pozwolą nam działać z większą energią i, wywiązując się z przyjętych wobec czytelników zobowiązań, ulepszyć pojedyncze działy pisma.

Jednocześnie wprowadzamy od nowego roku oddawną zamierzoną reformę zewnętrznej formy «Kraju». «Przegląd Literacki», jako oddzielny dodatek, zostaje zniesiony. Cały materiał w nim zawarty będzie wcielony do «Kraju» w ten sposób, że artykuły, szkice i krytyki literackie będą pomieszczane w samym numerze. Format «Kraju» ulegnie przekształceniu, z nadaniem mu więcej estetycznego wyglądu i typu, zbliżonego do dzisiejszego «Przeglądu Literackiego». Cały numer będzie drukowany na lepszym papierze, będzie obcięty, zszyty i opatrzone kolorową okładką. *Ilość materiału po zostanie taż sama, co dotąd.*

* * * *

Co się tyczy naszego programu, to pozostanie on w głównych zarysach tym samym, jakim go nakreśliśmy w r. 1882, z temi zmianami, odnoszącemi się zresztą raczej do metody, niż do celów i kierunków działania, jakie potężna ręka czasu na programie naszym wyryła.

Z konieczności stać się musieliśmy bardziej ostrożni w formułowaniu potrzeb i zadań społecznych i odzwierciedlaniu opinii, nie przestając wierzyć w zwycięstwo pracy i w pożytek umiarkowania. Kierunek nasz jest o tyle zachowawczym, o ile pragnie nie nie uronić z zasobów moralnych i materialnych, nagromadzonych wiekami—o ile drogą mu jest każda cząstka kapitału społecznego, a postępowym o tyle, o ile stawia sobie za obowiązek wyzwolić się z tego, co jest udowodnionym fałszem, konwenansem i pozorem, rachować się wciąż z nauką i doświadczeniem tak swoim własnym, jak i ludów obcych, stosując ich rezultaty i idee do wyjątkowo odmiennych warunków naszego bytu. Po za tem pragnie «Kraj» zostać organem informacyjnym w najlepszym i najszerszym znaczeniu tego słowa, w przekonaniu, że świadomość rzeczy publicznej, to jedna z najważniejszych pozycji naszego dorobku społecznego, który przechować i zwiększać należy.

* * * *

Rozpoczynając nowy okres działalności «Kraju», winniśmy zrobić dwa niezbędne zastrzeżenia: pierwsze, co do odpowiedzialności redakcji za opinie i fakty, podane przez pojedynczych współpracowników, drugie—co do organizacji działu listów prowincjonalnych.

Wedle naszego rozumienia rzeczy, któreśmy niejednokrotnie w «Kraju» podnosili, pismo, które pragnie być rzecznikiem istotnych interesów społecznych i zwierciadłem publicznego życia, które nie chce iść w służbę fetyszyzmu kastowego lub prowadzić polityki powiatowej, nie może poprzestawać na ciągłym powtarzaniu wkółko sądów i zapatrywań kilku swo-

ich redaktorów i najbliższych a pokrewnych myślą współpracowników. Tylko pyśzałkowie na wszystkie kwestje społeczne mają w kieszeni gotowy przepis i wyrok; kto się spraw tych dotknął zblizka, kto wszedł do wnętrza skomplikowanego i z tysiącnych węzłów powiązanego życia, ten rozumie, że rozstrzyganie frazesem czy to postępowego, czy konserwatywnego schematyzmu, najzawilszych jego spraw i stosunków, jest wielkim błędem i grzechem.

Każda prawie donioślejsza kwestja ma tyle różnych stron i barw, tak jest zawisła od miejsca, czasu i otoczenia, tak bardzo i tak często zmienia się w wartkim pędzie mieniającej się fali naszego życia, że, ażeby ją oświecić i rozstrzygnąć, trzeba prawie zawsze przeprowadzić ją przez różnostronne badanie, stawiać w różnym oświeceniu, pod różnym kątem widzenia, trzeba jednym słowem zasięgać rady i zdań ludzi kompetentnych. Wszystkie takie zdania, choćby najsprzeczniesze, byle z dobrą wiarą wypowiedziane, mają rację i prawo bytu. Obowiązkiem pisma jest rejestrować je, zestawiać z sobą i z nich dopiero pewniejsze wyprowadzać wnioski.

Publicystyka, zrzekając się ferowania sądu ostatecznego o ludziach i rzeczach, i przechodząc do skromniejszej roli sprawozdawcy i doradcy czytelnika, postępuje tylko śladem innych gałęzi wiedzy społecznej i ekonomicznej, które, porzuciwszy łatwe i dowolne metody dedukcyjnego rozwiązywania problemów życia, przeszły do żmudnej ale pożyteczniejszej roboty indukcyjnej. Kto dziś np. zechce oświecić i roztrząsać palące kwestje ekonomiczne chwili bieżącej jedynie na zasadzie hasła wolnej zamiany lub protekcjonizmu? kto darwinowską teorię o pochodzeniu gatunków postawi za probierz postępowości? kto nie wie, jak bardzo zblakły za dni naszych komunały nieomyślności parlamentarnej, swobody pracy, braterstwa ludów i t. d.? Czy wielu znajdzie się odważnych, którzyby idee wczorajszego demokratyzmu stosować dziś chcieli zawsze i wszędzie do stosunków agrarnych?... Te wielkie i do niedawna nietykalne jeszcze godła, stały się tkaniną frazeologiczną, którą pod każdy kierunek podesłać można. Nastąpił zmierzch zasad, pomieszanie pojęć, zamiana etykiet. Skutkiem zbyt wielkiego kursu podrabianych idei, straciły one właściwe swoje znaczenie i z ich brzmienia równie trudno domyśleć się treści, jak z blaszek z napisami: «wolnomyślni», «liberalni», «narodowi», pozawieszanych na szyldach publicystyki pruskiej—sądzić o istotnych jej kierunkach.

Zło to niewątpliwe, lecz jego rozwielmożnienie miało, oprócz stu szkodliwych, jedną także dobrą stronę: oto zmusiło statystów i publicystów do oceniania wszelkiej rzeczy nie podług szablonowych przepisów i formułek, ale wedle jej wewnętrznej treści, zdarzeń i faktów, według ich ustosunkowania do innych zjawisk społecznych.

Nie potrzebujemy przeto, my publicyści, wstydzic się nowej naszej roli, ani też lękać się, żeby przez to dziennikarstwo straciło na powadze i znaczeniu; owszem, zyska je tylko, strząsnąwszy z siebie kurz improwizatorstwa i dyletantyzmu.

W tej myśli, redakcja «Kraju» z większą jeszcze niż dotąd systematycznością, a z jednostajnym uporem, stosować będzie zasadę szerokiego badania i wszechstronnego oświeclania każdej kwestji społecznej, odwołując się w każdym ważniejszym wypadku do opinii rzeczoznawców, choćby stojących po za obrębem dziennikarstwa, i otwierając gościnie każdemu

głosowi kompetentnemu łamy swojego pisma,—wdzięczna za każdą pomoc i poparcie.

Czy wobec tego redakcja zrzekła się wszelkiej odpowiedzialności za pomieszczone w piśmie artykuły i korespondencje? Naturalnie, że nie; ogranicza ją tylko do formy. Redakcja odpowiada bezwarunkowo tak co do ducha, jak i co do osnowy, za artykuły ściśle redakcyjne, zamieszczone w dziale «Z tygodnia». Wobec wszelkich innych staje w położeniu gospodarza, który w swym domu bączy na zachowanie się swych gości, lecz nie odtrąca ich za ich opinie. Cenzura obyczajowa względem rzeczy przyjmowanych—to obowiązek—niwelacja zaś przekonań i wyobrażeń, to prawo wątpliwe i niebezpieczne. W każdym razie zastrzegamy się stanowczo i bezwarunkowo przeciwko identyfikowaniu głosów i zdań naszych korespondentów i współpracowników z naszymi własnymi poglądami i omówieniami.

* * * *

Wiele z tego, co powiedzieliśmy, stosuje się przedewszystkiem do naszej korespondencji prowincjonalnej. Pomimo że pod względem liczby i doboru korespondentów «Kraj» nie potrzebuje się lękać porównania z żadnym z pism polskich, to jednak sami przyznajemy, że nasz dział «Listów z prowincji» nie jest wolnym od braków i usterek. Gubernie i powiaty nie są równomiernie uwzględniane i obsadzone. Nieraz obok gruntownej, pełnej głębszych myśli korespondencji, stoi tuż zaraz przy niej druga, z wątpliwymi faktami, niepewnem oświeceniem, stanowiąca materiał do zaprzeczeń i sprostowań. Ale, czy temu stanowi redakcja jest winna? Czy możemy znać osobiście paruset na wielkiej przestrzeni rozrzuconych, różnego autoramentu współpracowników, zajrzeć w duszę każdego z nich i sprawdzić, ażali pisze sine ira et studio?—rozpoznać, po czyjej stronie słusność, gdzie się kończy interes publiczny, a gdzie się zaczyna prywatna?—czy nakoniec, w razie wątpliwości, możemy tworzyć ankiety i posyłać komisie do sprawdzania na miejscu?

To, co istotnie w naszej jest możności, ogranicza się do zachowania największej możliwej oględności (zbyttnia—uniemożliwiłaby prowadzenie pisma) i jaknajwiększej gotowości do prostowania błędów i uwzględniania różnicy zdań i sądów. Oczywiście, że dla dokładnego pełnienia tej funkcji musimy żądać od naszych czytelników nie tylko wyrozumiałości, ale i pomocy, która tym sposobem wchodzi w zakres pracy już nie dziennikarskiej, lecz społecznej.

Ileż to razy odbieramy listy z wyrzutami tej treści: «jak mogliście zamieścić taką historję—toć to zgroza!» albo «jak możecie tolerować korespondenta X., toć to znany w naszej okolicy etc.»?... Ale strofujący nas ograniczają się tylko na gorzkiej wymówce, bez udzielenia nam skutecznej pomocy i rady, jak złemu zapobiedz. Tymczasem cóż łatwiejszego jak sprostować rzecz fałszywą i fałsz udowodnić; jeśli zaś okaże się, że nasz stały korespondent źle spełnia swój obowiązek, jeżeli pisze niedokładnie i stronnie, jeżeli stale pomija rzeczy ważne i pożyteczne, to przecież inteligencja danej miejscowości może wyszukać innego, lepszego i sumienniejszego sprawozdawcę.

* * * *

Parafrazując znany aforyzm, możnaby powiedzieć, że społeczeństwo ma taką

prasę, na jaką zasługuje. Naturalnie — z zastrzeżeniem. Znaczna część wartości pisma zależy od samej redakcji, od jej uzdolnienia i kompetencji, od jej pilności i sumiennosci. Ale społeczeństwo, zwłaszcza w warunkach istnienia naszego dziennikarstwa, może bardzo przyczynić się do jego użyteczności publicznej. Pisma nasze rozporządzają zbyt szczupłymi środkami, ażeby mogły mieć wszędzie stałych, specjalnych i odpowiedzialnych korespondentów. Może to wygląda na przesadę, ale faktem jest, że tylko takie pismo może u nas pełnić z pożytkiem służbę publiczną, którego każdy inteligentny czytelnik jest współpracownikiem, w zakresie swej kompetencji i w promieniu swej działalności. Do tej też wspólnej pracy zachęcamy dziś znowu, na progu Nowego roku, szanownych przyjaciół i odbiorców naszego pisma, zapewniając, że redakcja nie poskapi ze swej strony ani starań, ani pracy, aby «Kraj» stał się pożytecznym organem i czujnym strażnikiem interesów swego społeczeństwa.

2 Redakcja.

PRZEGLĄD PRASY.

Zachowanie się Niemiec, ich pewność siebie, oraz ta okoliczność, że w ostatnich czasach rzeczywiście pozawiały one wszędzie, gdzie tylko można, związki i przymierza, naprowadza «Świat» na myśl, że Rosja wobec tych agitacji nie powinna zachowywać się biernie. Niemcy dążą do przemienienia morza Bałtyckiego na własne swe morze wewnętrzne, a już to jedno, powiada «Świat»:

«Zmusza nas do twierdzenia, że powinniśmy optymizm porzucić, a siłę również siłę przeciwstawić. Niemcy zabezpieczyły się przez zawarte przymierza, czyli więc nie nastał czas, ażeby i Rosja aljans zawarła?»

«Mosk. Wied.», zająwszy się w ostatnich czasach losami Finlandji, ciągle w tej materji występują z obszernymi artykułami. Obecnie obrabia rzeczony pismo sprawę języka ruskiego w Finlandji, uważając go za najwłaściwszy i najodpowiedniejszy dla tego kraju. Wprawdzie, w chwili obecnej wyobrażenia finlandczyków zaczęła pod tym względem źle rozumiany patriotyzm; lecz niechcąc tylko zginać wszelkie agitacje i separatystyczne zachcianki, a wnet sami finlandczycy będą musieli przyznać słusność «Mosk. Wiedomostiom»:

«Przecież nie cesarz ruski — pisze gazeta — rzeknie się na rzecz sejmiku finlandzkiego swych praw, które Mu dał Bóg i które siłą i krwią zdobył naród Jego ruski. Tak jest, powinniście porzucić panowie finlandczycy swe brednie separatystyczne i konstytucyjne, a wówczas język ruski nie wyda się wam obcym».

Omawiając Najwyższy manifest, niedawno ogłoszony w sprawach finlandzkich, «Birż. Wied.» tak się wyrażają:

«Silny powinien być zawsze wspańiałomyślniejszym od słabego. Nie przystoi nam rzucić gromy uniesienia patriotów, którzy nieco zagorąco bronią starodawnych swych praw. Nasze zadanie publicystyczne nie polega wcale na tem, aby zaognić i jętrzyć...»

Przytaczając ustęp powyższy, «Now. Wremia» zakwestjonowało patriotyzm «Birż. Wiedomosti», nie uwzględniających interesów państwowych.

«Nie dokazujcie!» — woła «Grażdanin» — do finlandczyków na wiadomość, że niektóre gazety finlandzkie okryły się żałobą na znak smutku politycznego:

«Zresztą, zastrzedz się należy... Czy prawdziwa jest ta wieść sensacyjna, nie wiemy, ale w każdym razie, gdyby nawet była prawdziwa, Finlandja nie jest winna, ale ta słynna szwedzko-finlandzka inteligencja, ze swoją szwedzko-szlachecką partją na czele, powinna za to odpowiadać».

«Grażdanin» w imieniu prawdziwych finlandczyków orzeka, że ci ostatni z pewno-

ścią siedzieliby cicho i spokojnie, gdyby nie agitatorowie ze szwedzkiego obozu:

«Zdaje mi się — pisze dalej «Grażdanin» — że niemądrze robią wodzowie finlandzcy i inteligencja, zapominając o tem, a to już dla tego samego, że, jako walczący z wolą rządu ruskiego, są po prostu śmieszni, a jako agitatorowie są wrogami swej własnej ojczyzny i swego narodu».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Z Kalkuty telegrafują do «Timesa»: J. C. W. Cesarzewicz Następca Tronu wszędzie, gdzie się zjawiał w Bombaju, był jaknajlepiej przyjmowany, ale w czasie pobytu J. C. Wysokości nie było ani uroczystości większych, ani galowych przedstawień. Z Bombaju donoszą, że arystokracja hayderabadzka w imieniu nizamu na cześć Dostojnego Gościa urządziła świetne przyjęcie. J. C. W. Następca Tronu nie odwiedzi Hayderabadu. J. C. Wysokość jeździł do fortecy Dżellalabad, gdzie miało miejsce polowanie na pantery, a wkrótce uda się do Achmelabadu, celem pożegnania gubernatora bombajskiego.

× Najjaśniejszy Pan rozkazem Najwyższym rozciągnąć polecił na gubernie nadwiślańskie obowiązujące w Cesarstwie prawo o wydzierzawianiu włościom ziem rządowej bez licytacji i bez ządania od nich wnoszenia kaucji. Zgodnie z przedstawieniem ministerstwa dóbr państwa, Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył wzamian kaucji pobierać od gmin wspólną porękę co do odpowiedzialności wobec skarbu; porękę taką przedstawiać powinni i pojedynczy włościanie, oraz pozwolić włościom sąsiadujących z krajem nadwiślańskim guberni, brać w dzierżawę grunty rządowe, w granicach kraju nadwiślańskiego położone. Rozkaz powyższy Najjaśniejszy Pan zatwierdzić raczył 9 listopada 1890 roku.

× Synod najświętszy wydał rozporządzenie, na mocy którego wszyscy wychowawcy seminarjów duchownych obowiązani są wnosić opłatę za naukę, z wyjątkiem tylko dzieci osób duchownych. Opłata wynosi 40 rs. rocznie i, jak donoszą «Cerk. Wied.», nie obowiązuje tych wychowawców, którzy obecnie znajdują się w seminarjach. Od opłaty wolni są tylko wychowawcy seminarjów rzymskiego i chełmsko-warszawskiego.

× Jak się dowiadujemy, z dniem 20 b. m. (1 stycznia n. s.) zostały wprowadzone nowe taryfy z związku warszawsko-południowego, w kierunku do Odesy, Kijowa, Berdyczowa etc. Naogół, zgodnie z panującą tendencją, taryfy zostały podniesione, zwykła ta wszakże, dzięki umiejętnym informacjom i staraniom sfer kolejowych, znaczną nie jest. W drażliwej kwestji wyrobów bawełnianych i wełnianych przyjęta została zasada, zapewniająca przemysłowi Królestwa słuszną i zgodną z naturą rzeczy uwzględnienie. Mianowicie przyjęto istniejącą dotychczas w kierunku Moskwa-Odesa stawkę taryfową od puda i wiorsty, jako również obowiązującą dla kierunku Warszawa-Odesa; ponieważ zaś odległość od Warszawy jest mniejsza, przeto na rynki południowo-zachodnie towar z Królestwa będzie się dostawiać taniej niż z Moskwy. Taryfy wagonowe zniesiono.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych znajduje się obecnie w posiadaniu licznych referatów i projektów, zmierzających do zaprowadzenia pewnych reform w ustawie banku włościańskiego. Postanowiono już, między innemi, jak się dowiadują «Mosk. Wied.», skrócić proces wydawania pożyczek włościom, tudzież zmniejszyć procent od pożyczek.

× Na mocy rozporządzeń władz lokalnych, pobyt w Cesarstwie i Królestwie polskim został niedawno wzbронiony 79 poddanym zagranicznym, a mianowicie: 35 poddanym austriackim, 23 pruskim, 10 tureckim, 4 greckim, 2 perskim, 2 rumuńskim i po jednym włoskim, francuzkim i saskim.

× Na stanowisko biskupa prawosławnego wileńskiego, po śmierci JEksk. Aleksego — jak się dowiadują «Nowosti» — synod najświętszy powołał dotychczasowego biskupa kamieniec-podolskiego i bractawskiego Donata. Na biskupstwo zaś kamieniec-podolskie ma być mianowany dotychczasowy wikariusz Dymitr, biskup bałcki.

× Minister spraw wewnętrznych zezwolił od 1 stycznia 1891 r. wydawać gazetę «Wostocznoje Obozrenje», którą był zawiesił czasowo d. 9 października r. b.

× Słyszeliśmy, że naczelny prokurator karnego departamentu rz. senatu, radca tajny Koni, mianowany został senatorem, a na jego miejsce powołano prokuratora moskiewskiej izby sądowej Murawjewa, znanego ze świetnych obron w sprawach politycznych.

× JE. biskup wileński Awdziejewicz na czas świąt Bożego Narodzenia wyjeżdża, jak się dowiadujemy, do Wilna, poczem znowu powraca do Petersburga dla poratowania zdrowia.

× Dowiadujemy się, że termin sprzedaży dóbr powitgensteinowskich został, wskutek starań księżnej Hohenlohe, odroczony na lat trzy.

× Na podstawie ogłoszeń «Inwalida» o podniesieniu stanu prezencyjnego kilkunastu bataljonów, wiedeński «Reichswehr» domysla się, że wkrótce nastąpią inne, na większą skalę dokonane przeobrażenia na pułki bataljonów rezerwowych, stojących w Królestwie i na południowo-zachodniej granicy.

Z powodu świąt Bożego Narodzenia starego stylu, zajmujących prawie cały tydzień, następny i ostatni w tym roku № 52 wyjdzie z druku w poniedziałek, 24 grudnia, w zmniejszonej objętości.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Teatr polski. W poniedziałek towarzystwo dramatyczne p. Kościeleckiego odegrało po raz pierwszy komedję p. Zalewskiego «Małżeństwo Apfel». W sztuce tej, obliczonej na efekt sceniczny, występują dobrze znajome typy warszawskiego towarzystwa: zrujnowany szlachcic, wydający córkę za syna bankiera, kuzyn tegoż, przypominający figury ze «Złotego cielca», kokietująca rozwódka i t. p. Sztuka nie błyszczy dowcipem i dosadną charakterystyką, tendencyjność jej zsyta jest białemi niemi, ale bądźco bądź posiada ona wszystkie zalety, cechujące talent autora «Przed ślubem»: bardzo zręczną scenizację i potoczność dialogu. Ze względu zarówno na swoje przymioty jak i wady, najnowsza komedja p. Zalewskiego żeby mogła liczyć na stałe powodzenie, musi być graną bardzo subtelnie, przez artystów pierwszorzędnych, wyćwiczonych w komedjach salonowych. Sił takich teatr polski w Petersburgu, mający środki ograniczone, w dostatecznej mierze posiadać nie może i dlatego dziwić się nie można, że «Małżeństwo Apfel» świetnie nie wypadło. Najlepiej grał p. Bolesławski, p. Gloger zbyt szarżował, rola zaś młodej p. Apfelowej stoi stanowczo po nad siły panny Sznebelin. Wszyscy inni artyści grali przyzwolcie. Teatr był wyjątkowo pełny. Nazajutrz w poniedziałek, dawano operetkę «Donna Juanita». Przedstawienie to, przy niepełnej sali, jest po «Camargo» drugim z rzędu dowodem, że na powodzenie operetek u tutejszej publiczności bardzo liczyć nie można. Wogóle krótka historia tegorocznego teatru polskiego wskazuje, że najlepiej podobać się i poplacać będą komedje weselszego pokroju, Fredry (ojca i syna), Bałuckiego, Abrahamowicza, Blizińskiego, Przybylskiego, Szobera i t. p., oraz wodewille Anczyca i innych. Do tego repertuaru posiada trupa nasza zupełnie wystarczające siły dramatyczne.

= P. Józef Śliwiński, znany fortepianista, w zakończeniu swej podróży artystycznej po Królestwie i Cesarstwie, przybył na parę miesięcy do Petersburga, gdzie zamierza dać parę koncertów w sali Towarzystwa kredytowego miejskiego.

Wobec świetnego powodzenia, jakiego doznały zapraszane występy naszego artysty, można przypuszczać że i obecnie tutejsza kolonia artystyczna pośpieszy skorzystać ze sposobności usłyszenia jednego z najlepszych wirtuozów fortepianu. W lutym p. Śl. udaje się na lat dwa zagranicę i da szereg koncertów w Niemczech, Francji, Hiszpanji i Anglii.

— Drugi koncert panny Wasowskiej w sali Towarzystwa kredytowego w dniu 14 (26) b. m. potwierdził i wzmocnił przekonanie, wyniesione z pierwszego, że jest to talent pierwszorzędnej mocy. Wykonanie rubinsteinowskiego «Etude» i «Barcarolli» F-moll było wspaniałe. W węgierskim marszu Szuberta-Lisza było wiele siły i brawury, chociaż cieniowanie wydało się mniej subtelne. Panna Wasowska opuszcza Petersburg, lecz tylko na czas pewien, poczem wraca nad Nową na stały pobyt, posłuszna w tem woli swego mistrza Rubinstejna, który oświadczyć miał, że gwiazdę tę muzyczną pierwszorzędno blasku koniecznie zatrzymać należy na widnokręgu, gdzie się ukazała. Nazajutrz, w sobotę 15 (27) b. m., w sali Kononowa wystąpiła znana artystka amerykańska Alicja Sza u z koncertem na bardzo oryginalnym instrumencie: na własnych ustach. «Gwizdanie» — jest wprawdzie sztuką znaną, i poniekąd nawet w dziennikarstwie. Ale jeśli już gwizdać — to chyba tak, jak ta zaatlantyczna «La belle siffleuse». Wprawę swą p. Alicja wykazała w «Souvenir de Hapsal» Czajkowskiego, w «Il Baccio», w «Die Botschaft der Nachtigal» etc. Ostre i nieprzyjemne dźwięki w gwizdaniu niema — ale też i zbyt miłego wrażenia nie wywołują z tych trel nibyto słowiczyc, które, zwłaszcza w forte i piano nie odznaczają się melodyjnością. Przy sposobności wspomnieć należy, że w niedzielę, 16 (28) b. m., w sali Towarzystwa kredytowego pani Boyes-Rucker odegrała jedną ręką na fortepianie, z odpowiednio po temu przyrządzoną klawiaturą, parę ustępów z «Normy»; powodzenie jednak było niewielkie. W poniedziałek 17 (20) b. m. w tejże sali Towarzystwa kredytowego wystąpił młody pianista, Eugeniusz Holliday, który w Sonacie Beethovena (op. 106) w «Waldestrauchen» Lisza, w «Chanson triste» Czajkowskiego, zdziwił swych słuchaczy ogromnem urozmaicheniem techniki artystycznej. Poważny i surowy w Beethovenie, śpiewny w Czajkowskim, p. Holliday wykonał cztery czy pięć rzeczy z Szopena z nieporównaną miękkością i delikatnością tonu.

— Ustawa przytułku dla chłopców wyznania rzymsko-katolickiego została nareszcie, po dziesięcioletnim oczekiwaniu, zatwierdzoną przez p. ministra spraw wewnętrznych w d. 19 (31) b. m. W przytułku znajdują pomieszczenie sieroty i dzieci rodziców ubogich w wieku od lat 4 do 16. W samym zakładzie dzieciom wykładane będą: nauka religji, czytanie i pisanie, początki arytmetyki, gimnastyka, oraz rzemiosła, te ostatnie bądź w samym przytułku, bądź na stronie. Po dojściu do lat 14 wychowawcy mogą być oddawani do szkół rozmaitych, a dozór i opieka przytułku rozciągają się nad nimi aż do 18 roku życia. Administracja rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności żywi nadzieję, że przytułek ten otwarty być może w pierwszej jeszcze połowie zbliżającego się roku 1891.

— Jubileusze. Rok przyszedł obfitować będzie w obchody 50-letniej działalności wydatnych dostojników państwa. Między innemi na 17 czerwca przypadnie także jubileusz rz. r. t. senatora Arcimowicza. Jednakże do jubilatów, którzy 70 lat służby rządowej w roku przyszedł ukończyć, «Nowosti» przez pomyłkę zaliczyły członka rady państwa, rz. r. t., senatora, s. p. Romualda Hubego.

— Fabryka aleksandrowska przed paru dniami, z okoliczności ukończenia 466 parowozu, uroczystie obchodziła dzień 9 grudnia, w którym właśnie ostatni parowóz stanął w pełnym rynsztunku. Administracja wystąpiła ze śniadaniem dla robotników, urzędników i laskawych gości. Pisma petersburskie świadczą jednomyślnie, że spora część zasługi powodzenia fabryki przypada na jej dyrektora, p. Bolesława Jałowieckiego, którego zdrowie niejednokrotnie zebrani wnosili.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Rewizor gogolewski. W Warszawie — jak donoszą gazety miejscowe — aresztowano nowoczesnego gogolewskiego rewizora. Jest nim niejaki Czernobajew, który pod przybranym tytułem urzędnika do szczególnych poruczeń obchodził sklepy, rewidował świadectwa, znajdował je w nieporządku i za milczenie kazał sobie płacić haracz. Schwytyany ptaszek oddany został w ręce sprawiedliwości.

LISTY Z PROWINCYI.

Wilno, 1 grudnia.

[W kwestji ograniczenia żydów w prawach wyborów miejskich].

□ W podniesionych przez ministerstwo spraw wewnętrznych kilku kwestjach, dotyczących się pewnych zmian, oczekiwanych w zarządzie miejskim, zwraca uwagę szczególnie jeden wniosek, mający niezmierny interes dla Wilna. Ustawa miejska, normująca liczbę radnych podług wyznań, zastrzegła, że liczba niechrześcijan nie powinna przewyższać trzeciej części ogółu radnych. Otóż po trzydziestu niespełna latach samorządu ujawniły się w miastach o dużym procencie ludności żydowskiej pewne anomalje społeczne, które upoważniły sfery rządzące do postawienia następującego pytania: czy nie warto bardziej jeszcze, i w jaki mianowicie sposób, ograniczyć wpływ żydów na wybory miejskie? Do takiego założenia ministerjalny okólnik dodaje usprawiedliwiające motywy, mianowicie, że liczebna przewaga żydów na zgromadzeniach wyborczych daje im możność, oprócz wybrania dozwolonej prawem trzeciej części radnych współwyznawców, wybierać takich radnych chrześcijan, którzy albo są solidarni z żydami ze względów ekonomicznych, albo wprost zależni od nich w stosunkach materialnych. Pozostawiając na stronie pytanie po tysiąc razy roztrząsane, o ile wpływ żydowski ujemnie oddziaływać może na moralność społeczną, można się zgodzić na to, że w istocie żydzi kierują wyborami, w ich ręku los kandydatów, im kłaniać się potrzeba, ażeby kogokolwiek przeprowadzić. Dlaczego tak się dzieje? Bo większość wyborców stanowią żydzi. Dlaczego zaś żydzi stanowią większość wyborców np. w Wilnie, gdzie na 60 tys. ludności chrześcijańskiej liczy się około 40 tys. żydów? Na to już trudno odpowiedzieć bez przyznania się do nieumiejętności prowadzenia interesów.

U nas niema najmniejszej organizacji przedwyborczej; zaledwo dwa-trzy kółka ociężałe naradzą się nad listą kandydatów, nie starając się nawet doprowadzić do wyjaśnienia, ilu głosami można rozporządzać w najliczniejszej kategorii trzeciej, która, zdyscyplinowana i przyciągnięta do urny w całej swej sile liczebnej, dałaby zwycięstwo nad wszelką opozycją. Lecz z ubogich przemysłowców i przedmiejskich chałupników nie zjawia się do urny i połowa wyborców. Nie wiele ich tam interesuje ten parlament. Przytem, stracić dla biedaka dzień roboczy bardzo wiele znaczy, z tych zaś, którzy nie pozułają czasu, czy aby choć jeden wie, na kogo ma głosować? Nikt go nie oświeci, samopas płacze się w tłumie, rzuca gałkę na prawo lub lewo, byle rzucić, i ostatecznie element ten wyborczy tak liczny, staje się siłą zmarnowaną.

W przeciwstawieniu do tego chaotycznego nieporządku, żydzi, mający cenz wyborczy, stają wszyscy jak jeden człowiek, mają jedno hasło, idą do urny z wyraźną instrukcją. Co większa, gdy u nas nawet mający prawo głosowania absentują się w niedarowany sposób, tamci umieją pomnażać zastępy wyborców bardzo prostym i tanim sposobem. Artykuł 17 ustawy miejskiej, wyliczając warunki kwalifikacji wyborczej, między innemi wspomina, że wystarcza do pozyskania praw wyborczych dwuletni pobyt w danem mieście i opłata świadectwa na drobny handel. Ponieważ zaś najtańszem świadectwem na prawo drobnego handlu jest bilet ośmdziesięciokopiejkowy, łatwo tedy sobie wyobrazić, że takich panów wyborców o ośmdziesięciokopiejkowym cenzie można mieć tysięcy ze dwadzieścia. Chrześcijanie w walce wyborczej mogliby z tą samą łatwością, chwycić się tej samej taktyki pomnażania swych głosów, lecz kto poniesie kosztą opłat, kto zada sobie trud przebieżenia kwartałów ubogich, ażeby się sprofanować przez zetknięcie z prostytutkami? Żydzi nietylko nie żałują fatygi osobistej, lecz mają kapitały na płacenie dyet tym ubogim przemysłowcom, którzy żyją z dziennego zarobku. Dla takiego biedaka jest to nawet dobry «geszeft» otrzymać rubla na dzień za marny trud rzucenia gałki, gdzie mu kaza;

zona i dzieci mają na cały dzień zabezpieczoną egzystencję, a sam on przyjemnie wypocznie w sali wyborczej. Oczywiście, że taka dyscyplina, spójność i ład odnoszą tryumf.

Okazuje się z tego, że niedość jest gdy prawo przestrzega jedynie tego, aby liczba żydów radnych nie przenosiła trzeciej części. Prawo to przypuszcza oczywiście, że można wybrać: mniej niżli część trzecią (w miasteczkach np., gdzie żydzi stanowią piątą lub szóstą część ludności), — a jednak od swojej trzeciej części żydzi nigdy i nigdzie nie odstępują; co więcej, siłę swej organizacji doprowadzili oni do tego, że nawet chrześcijanie, ilekroć nie po ich myśli zasady wyznają, giną w balotowaniu i muszą przyjmować warunki żydowskie.

Śmiesznie i smutno patrzeć na tę naszą bezsilność: moglibyśmy — w razie konieczności — ani jednego żyda nie dopuścić do urny, używając dróg i sposobów zupełnie legalnych, tymczasem sami jesteśmy jakby z łaski traktowani przez panów Icków i Srułów. Jak temu niedoleżtwa zaradzić? Jak wzmocnić się na siłach? — szerokoby o tem pisać. Dziś dosłoby było na rozstrzygnięcie pytania: jakimi sposobami zmniejszyć wpływ żydów na zgromadzenia wyborcze? Sposobem najskuteczniejszym byłoby: podnieść cenz pieniężny. Ośmdziesięciokopiejkowe świadectwo na prawo drobnego handlu, może posiadać każdy żebrak, jeżeli nie ze swojej, to z kahalnej kieszeni. Niechby minimum opłaty handlowej lub przemysłowej oznaczono na 100 lub przynajmniej 50 rubli dla zyskania praw wyborczych i kwestja w bardzo krótkim terminie zostałaby rozwiązana. Wówczas, zgodnie z myślą prawodawcy, na polu walki wyborczej występowałby mogła prawem określona proporcja żywołów wyznaniowych.

Vester.

Z Szawelskiego, 2 grudnia.

[Nieoczekiwani goście. Nieprawdopodobna admonicja. Widmo. Szczególne rozumowania maluczkich i wyrok sądu. Rada niektórym przysięgłym].

□ Zagraniczni nasi sąsiedzi, prusacy, zrzucili w tym roku pychę z serca i przybyli do nas po ulubioną nierogaciznę, placąc za nią prawie bez targu. Zaznaczam fakt skwapliwie, gdyż prusacy, zwracający sąsiadom część rubli, pobranych inną drogą, są gośćmi pożądanymi. Co się nas tyczy, nie oczekiwaliśmy ich wcale, ponieważ w ciągu lat ostatnich ani zajrzeli do nas. Niemniej, jeżeli który z przygodnych ekonomistów naszych, wracający z wilegatury do miasta, widział i słyszał naszych gości, jak się darli, obwołując specjalne targi na wieprze, niech nam da na kolendę cukierka z odświeżoną etykietą, w postaci artykułu na temat: «O niezdarności szlacheckiej». Bo i w samej rzeczy: dlaczego nie sprzedajemy zboża na konsumcję miejscową, zamiast oddawać je faktorom o 25% taniej? Albo: dlaczego nie hodujemy nierogaczyny tyle przynajmniej, ile jej głodny sąsiad pożąda? Na te pytania radbym zawczasu przygotować odpowiedź w obronie siebie i swoich, ale cóż, kiedy żaden może ekonomista kwestjonować nas nie myśli?

Dla zaokrąglenia powyższej wiadomości o prusakach i nierogaczynie, chciałbym dorzucić fakt jaki, lecz — mam tylko... cień faktu. Cień? A tak, mam go pod ręką. Jest to w części ten sam cień, który oszpecił i zatuszował w jeden mrok ponury zbrodniarkę Skublińską, jej współników i sędziów, i publiczność całą w sali sądowej w Warszawie (№ 45 «Kraju», «Luźne kartki»). W części zaś cień mój trochę odmienne ma oblicze: ot, niby nie tak ciemne, nie tak ponure, chociaż ohydne zawsze... Osądźcie zresztą sami:

Był wieczór. Nazajutrz miałem odjechać z domu do powiatowego miasteczka, jako przysięgły przy sądzie okręgowym kowieńskim. Ze zaś odjazd podobny w wiejskiem zaciszu nie jest powszednim ewenementem, czeladka moja, zebrana in pleno w izbie czeladnej, radziła o nim po swojemu, czyniąc wnioski: kogo, za co i jak sądzić będą? Ponieważ pańska moja komnata graniczy bezpośrednio z izbą czeladną, przeto bez grzechu podsłuchałem co następuje:

— Ani chybi, osądzą i Anusię — mówił głos dziewczęcy.

— Nie osądzą, a puszcza na wolę — był stanowczy głos parobka.

— Nie puszcza — zaprzeczył ktoś.

— Założmy się — odparł parobek i rozumował dalej. To nie dawniejsze czasy, kiedy ludzi byle za co na szafocie katowano.

— Byle za co? — wnieśli się bezżębna kobieta, skubiąca pierze. Widzicie go dragala! on zbrodnię nazywa byle czem! A toć ta przeklet-

nica własne dziecko zabiła, własne!... Powiada tedy: puszcza! Zabić ją też po sprawiedliwości, zabić jak gadzinę, aby świętej ziemi nie kalala! a on: puszcza!

— Puszcza! — przekomarzał się parobek. A ty lepiej powiedz nam, ciotuniu: czy Adam i Ewa byli ślubni, czy nie? Aha, widzisz: rozumie się nie-ślubni, kiedy i księża nie było, co by śluby dawał... Na to dziewczka rozśmiała się, zawtórzono jej chórem.

Teraz proszę ze mną, na chwilę do sali sądowej. (Kadencja październikowa w Szawłach). Ciższa uroczyście. *Prezes* do obwinionej: Anno, czy przyznajesz się do zbrodni, spełnionej nad własnym dzieckiem? *Obwiniona*: Nie. (pauza). *Prezes* do prokuratora i sędziów: Czy mamy przystąpić do przesłuchania świadków? (nowa pauza). Co do mnie, znajduję, że... w tym razie... można się ograniczyć do ekspertyzy... (Ten i ów skinął głową w milczeniu). A zatem — doktorze, czy potwierdzasz pan swój pogląd na sprawę, czy może zechcesz porobić w nim jakie zmiany? *Ekspert* (po namyśle). — Tak jest, a mianowicie: utrzymuję obecnie, że ślady gwałtu, jakie znalazłem był na ciele dziecka, mogły pochodzić od nieumiejętnie zaciśniętych pieluch dokola szyi. *Prezes* do prokuratora: Słuchamy pana. *Prokurator*: Wnoszę, iż obwiniona jest winna... chęci utajenia pogoju. Zresztą, niema, że tak rzeknę, prawnej podstawy i t. d. *Prezes* do przysięgłych: Wzywam przysięgłych... i t. d. *Werdykt*: Niewinna!

Zkądże tu cień — spytacie — zkąd widmo?... Otóż, widmo było — widziałem je i w czeladnej mojego dworku i na sądzie. Tylko że miało ono niby Janusowe oblicze, było podwójne... gdyż się dopominało o imię ojca zaduszonego dziecka. *Cherchez l'homme!*...

Kiedy potraciłem o sąd okręgowy, niechże mi wolno będzie podać tu skromną radę przysięgłym. Wiem, że są rzeczy, o których niedogodnie jest mówić publicznie; są też i takie skromne rady, które w oczach wielu wyglądają na arogancką zaczepkę; wiem, ale co mam począć ze swoim sumieniem? Powiem tedy, a jeśli mi głos odbiora, wówczas będę, wedle gminnego wyrażenia, jak ta gęś, z której woda spływa. Otóż, zaznaczając skwapliwie, że werdykty nasze, w porównaniu z ogłoszonymi gdzieindziej, nie nie tracą, a nawet zyskują może, radziłbym przeciw niektórym przysięgłym lepiej zachowywać w pamięci przestrogi prezesa sądu i pod żadnym pozorem nie agitować wśród towarzyszy ani za, ani przeciw obwinionym, przed wysłuchaniem danej sprawy...

Żmogus.

Poniewież, 30 listopada.

[Kradzieże koni. Pożary. Kadencja sądowa. Branka].

□ Zaczynają się u nas znowu kradzieże koni, nawet niekiedy zuchwale; wpłynął na tę okoliczność, jak powiadają, powrót z więzień karnych kilku znanych złodziejów konskich, którzy znowu wzięli się do swego rzemiosła. Jednocześnie szerzą się, jak zresztą zwykle w tym czasie, pożary z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, ku czemu dostarczają sposobności młócka i mędlenie lnu, oraz, jak twierdzą ludzie starzy, zamiana starej fajki na nowomodnego papierosa. W Krakowie, starem miasteczku naszego powiatu, spaliło się niedawno przeszło dwadzieścia domów mieszkalnych, raczej lichych domków, należących w większej połowie do żydów; pożar ów groził wielkiem niebezpieczeństwem, atoli energiczny ratunek pod kierunkiem właściciela pobliskiej majątności Linkowca, który z czeladzią dworską i sikawką pośpieszył na pomoc, położył tamę dalszemu szerzeniu się ognia. W ogólności od pożarów cierpią więcej miasteczka i wsie niżli miasta; tak w r. b. w Poniewieżu był tylko jeden większy pożar.

Zawadziliśmy o Poniewież wspomnijmy przy sposobności, że pewien obywatel zakłada w nim od Nowego roku gorzelnię, przy której ma być fabryka drożdży. W celu dostarczenia zarobku krajowcom, kierownikiem tego nowego zakładu przemysłowego został jakiś Niemiec z Rygi, nie posiadający ani jednego języka krajowego! Puzyna jednak postępował inaczej, i ani jeden szwab nigdy nie znalazł u niego lepszej posady! Nigdy bo też nigdy nie słyszał, by u baronów niemieckich, zamieszkałych u nas od dawna, służył za oficjalistę krajowiec.

Niedawno skończyła się zwykła jesienna kadencja kowieńskiego sądu okręgowego; na ten raz trwała ona krótko, bo przed samymi świętami odbędzie się dodatkowa. Szczególnie ważnych spraw nie było; jedna

tylko dała powód do pewnego rodzaju nieporozumień wśród ogółu; dlatego wspominam o niej. Służący księdza filjalisty upickiego ukradł u swego pana kilkaset rubli i uknął, ale złowiono go. Oskarżony do winy się przyznał, przyczem twierdził, że z kilkuset rubli, znalezionych przy nim, 115 stanowią jego własność. Przysięgli uznali go winnym, a sąd, skazawszy złodzieja na półtora roku więzienia, nakazał zwrócić mu 150 rubli, chociaż do dopełnienia sumy skradzionej brakowało kilkaset rubli.

Branka już ukończona; urząd poborowy był nadzwyczaj surowym względem żydów, stawających do losowania.

J. W.

Mińsk litewski, w grudniu.

[Z Towarzystwa rolniczego].

□ Stosunki naszego Towarzystwa z intendenturą wojskową utrwalają się: Już trzecia zrzędu umowa roczna na dostawę żyta do magazynów mińskich dochodzi do skutku. Właśnie wskutek telegramu, otrzymanego z Petersburga od głównego intendenta generała Skworcowa, na dzień 27 listopada zwołane było zebranie nadzwyczajne dla radzenia w tej sprawie. W tym roku do magazynów mińskich trzeba dostarczyć żyta 10,852 czetw. dziewięciopudowej wagi, cenę zaś za taką dziewięciopudową czetwiert' intendtura oznaczyła na 7 rs. 7 kop., t. j. za pud po 78,55 kop. W przeszłym zaś roku ilość dostawy wynosiła 8,873 czetw., po cenie 7 rs. 39 kop. za czetwiert', t. j. pud 82,11 kop. Takie niżenie ceny, zwłaszcza w obecnym roku, kiedy nadzieje rolników tak srodze zawiedzione zostały nędznym omlotem, bolesne jest, tembardziej że, jak słyhać, w sąsiednich okręgach entrepreneurzy zdołali otrzymać wyższe ceny. Trzeba też uwzględnić i to jeszcze, że przy niezwykłej lekkości tegorocznego ziarna, bardzo trudno i kosztownie będzie doprowadzić czetwiert' do wymaganej wagi.

Pamiętam przed dwoma laty, gdyśmy po raz pierwszy wchodzili w stosunki z intendenturą, z jakim to zapalem zdecydowaliśmy, że, choćbyśmy stracić mieli, powinniśmy jąć się tego przedsiębiorstwa, byle pierwsze lody przełamać! Pamiętam również, jak w roku zeszłym wielu członków, którzy wcale nie mieli wyrachowania należeć do dostawy, złożyło jednak po dwa tysiące rubli na kaucję i na kapitał obrotowy, nie biorąc żadnego udziału w operacji, jedynie, aby dostawa przyszła do skutku i aby zapewnić jej powodzenie. Dzięki też tej ofiarności, choć z niemałym wysiłkiem, całe jednak zobowiązanie wypełnionem zostało najdokładniej i d. 27 listopada ostatni wagon żyta odstawiono do magazynów. Więc w tym oto roku po raz trzeci już łamiemy lody, które i teraz okazują się równie twarde, jak z początku. I rzeczywiście, jeżeli te dostawy trzeci już rok zrzędu utrzymują się, to dzięki tylko dobrej woli i wytrwałości naszych ziemian, nie zaś względności intendenty, która nawet nie odpowiedziała nam na wyrażone na zebraniu 2 września życzenie, aby przyjmowano żyto lżejszej wagi, chociażby z nadsypką, jak również, aby wolno było dostawiać większe partje zboża, niż wedle rozkładów miesięcznych wypadła. Pomimo to wszystko jednak, bez wahania przyjęliśmy propozycję, a to z taką jednomyślnością, że puszczone w obieg lista życzących sobie przystąpić do przedsiębiorstwa, od razu zapewniła całą ilość potrzebnego zboża. Niebawem też złożono prawem przepisane kaucje w wysokości 20% umówionej sumy, a zatem po 16 kop. od puda. Uczyniliśmy zaś to wszystko, pragnąc i nadal utrzymać stosunki z intendenturą, zawsze w nadziei, że oceni ona nareszcie korzyści, mogące wypłynąć dla stron obu z tego rodzaju dostawy i namyśli się poczynić niektóre odstępstwa od praktykowanej obecnie rutyny, które dla niej małyby stanowiły, a dla nas wielką byłoby ulgą. A zasługivalibyśmy, zdaje się, na to wyróżnienie, bo entrepreneurów jest przecie krocie, a nasze Towarzystwo, w charakterze dostawcy rządowego, jedno w imperjum.

Ze dostawy takie mogą istotną korzyść przynieść gospodarzom — to pewna, ale mają

też one i ujemne strony. Nadewszystko uciążliwymi są obowiązujące terminy dostawy. Wedle prawideł intendenty, przez cały rok, poczynając od grudnia, co miesiąc trzeba dostarczać do magazynów pewną ilość zboża; ani mniej ani więcej dostawić niewolno. Szczególnie wiosną i wśród lata terminy te dają się we znaki: na wiosnę drogi są niemożliwe, konie się kaleczą i wozy łamią, latem zaś roboty w polu pochłaniają wszystkie siły gospodarcze. A ponieważ do takiej operacji kilkunastu i więcej rolników należy, więc każdemu kilka terminów odstawy naznaczać wypada, żeby wszyscy porównie i dobrej i złej zażyli pory. Co do pieniędzy też wypłacają się one w miarę ilości dostawionego zboża, a tu niejednemu pilnie potrzeba grosza na podatki, na robotnika, a czasem na ratę dzierżawną lub bankową. Zamożny przetrzyma, a mniej zamożny zawoła żyda i, choć taniej, z bólem serca, sprzeda, byle pół roku nie trzymać ziarna, siedząc bez pieniędzy. Dalej następuje lato, a z niem pielęgnowanie ziarna, szufłowanie, żeby się nie zgrzało, a gdy się nie zgrzeje, to pewnie uschnie i straci na wadze. Jest też ryzyko i od ognia, zwłaszcza przy rozpowszechniającym się, jak p. Jel-ski zawsze donosi, zwyczaju podpalania przez zemstę.

Pierwszą pobudką do zawiązania bezpośrednich stosunków z rolnikami miałyby być jakoby intencja przyjsia im z pomocą i uniknięcia eksploatujących entrepreneurów. Jeżeli tak jest, to niechby zarząd intendenty starał się o ile można zmniejszyć ryzyko, nie utrudniać terminami i innemi biurokracycznemi formalnościami, lecz przeciwnie, uwzględnić słusne żądania rolników i wedle możliwości zaspokoić je; wtedy każdy chętniej i taniej gotów byłby sprzedać. Zarząd ma przecie olbrzymie śpichlerze, mogące pomieścić niezrównanie większe partje zboża, a przytem wzorowo urządzone, z wentylacją, z wszelkimi udoskonaleniami, liczną obsługą i t. p. Więc niechby w jednym półroczu — od marca do września — zadowolnił się minimalną dostawą, zezwalając w drugim, zimowym, na maksymalny dowóz. Przytem na stratę przez usychanie ziarna mógłby brać nadsypkę po kilka funtów od czetwierti.

Oto główne nasze dezyderaty względem dostawy do intendenty, o których rozprawialiśmy na ostatnim zebraniu. Innych kwestyj nie podnoszono wcale, gdyż było to zebranie przygodne i niespodzianie zwołane. Następne zaś ma się odbyć albo 14 grudnia w czasie koncertów Mierzińskiego i bazaru, urządzanego na korzyść dobroczynności, albo aż w styczniu; zależeć to będzie od wewnętrznych spraw Towarzystwa.

Dodać jeszcze muszę, że na poprzednim zebraniu, z d. 2 września, prowadzenia dostawy podjął się był hr. Czapski, ale tak fatalnie się złożyło, że właśnie w obecnym czasie ciężko zachorował i zająć się tem nie może, na czele więc przedsiębiorstwa stanęli: pp. Otton Bogdaszewski i Albert Tórczyński, ciż sami, którzy w zaprzyszłym roku prowadzili tę operację i wywiązali się z tego zadania w sposób najzupełniej zadawalniający.

M. W.

Bobrujski pow., 10 grudnia.

[Ciekawy dokument w sprawie zachęty chłopów do emigracji. Jak chłop białoruski jest wyszukiwany. Pańszczyzna żydowska].

□ Telegramy niedawno oznajmiły, że w kilku miastach Królestwa skazano na ciężkie roboty panów agentów, podbudzających ludność do emigracji za morze. Szkoda, że nie pomyslano o tym, jakby zabezpieczyć naszych chłopów od zagranicznych proklamacyj i listów zachęcających. Oto parę tygodni temu stał się w naszych stronach fakt następujący: Zamieszkujący we wsi Bohuszwówe St. Szcz., paroch starowerski, otrzymał w języku niemieckim od niejakiego Ed. Ichona z Bremenu list drukowany, z propozycją ucieczki na Zachód i z prośbą o rozpowszechnianie zarazy emigracyjnej między krewnymi i znajomymi. Były przytem dołączone rs. 59 i karty hotelowe z napisami w kilku językach: francuskim, niemieckim, czeskim i polskim o następnej treści: «Po przybyciu do Berlina, trzeba na stacji kolei żelaznej głośno wołać «Stangen» i kartę tę pokazać».

List ów zapewne nie jest unikatem. Może dziesiątki i setki takich powabnych dla ludzi prostych szpagatów napływa z zagranicy do biednego naszego kraju. List i karty hotelowe, ozdobione rycinami, wyobrażającymi statki parowe na wzburzonej wodzie, wielkie wrażenie wywierają na ciemny lud białoruski; a co najważniejsza, ów dodatek pieniężny zupełnie głowy chłopom zawraca.

Biedny, stokroć biedny ten nasz wieśniak! Każdy człowiek zły woli, o przebieglejszym nieco umyśle, może go wyzykiwać ile się podoba. Weźmy z życia drobny przykład. Żyd kupuje u obywatela las na drwa, a potem najmuje po wsiach pobliskich chłopów, godząc się z nimi o wyrąb i wywiezienie od sążnia kubicznego po 3—4 rs. Chłop otrzymuje od żyda tak zwany zadatek 10 rs., wydaje zaś weksel na 15 rs., jako ubezpieczenie dla kupcy; ten ostatni trzyma u siebie chleb, mąkę, krupy, cukier i inne rzeczy, za które chłop zmuszony przepłacać na wszystkich, ponieważ bierze na kredyt. Żyd prowadzi buchalterję podwójną, naturalnie kredką, i chłop nie jest w stanie wypłacić się przedsiębiorcy. Narazie kupiec przywołuje go na rozrachunek i powiada: «otrzymałeś odemnie gotówką 10 rs., wziąłeś mąki, krup, drożdży i cukru na święta za 6 rs., a odrobiłeś tylko 9 rs. 50 kop., przeto powinienes mi oddać 6 rs. 50 kop. Chłop się nie zgadza, twierdząc, iż wszystko odrobił. Ztąd wynika proces: żyd wnosi skargę i weksel do sądu, a pozwany *volens-nolens* płaci tyle, ile mu pryncypał rozkaże.

Osa.

Polesie mozyrskie w listopadzie.

[Zasiewy. Dobra po ks. Witgensteinie. Oświata. Kościoły].

□ Jesień łagodna pozwoliła w porę ukończyć zasiewy. Oziminy wyglądają dobrze; oby tylko nie zawiodły gospodarzy, jak w roku bieżącym. Obecnie już zdarzają się wypadki kupowania żyta przez włościan, którym zboża swego nie stało.

Z obywateli dóbr po ks. Witgensteinie wiele już rozprzedano, a losy innych obchodzą bliżej mieszkańców tutejszych, którzy, bądź jako rządcy, bądź jako dzierżawcy, czerpali dotąd z dóbr tych utrzymanie licznych swych rodzin.

Oświata w zakątku naszym szerzy się bardzo leniwie, szkółki cerkiewno-parafialne pustkami wszędzie prawie stoją. Parafie katolickie, pozbawione środków utrzymania, wyglądają też nieciekawie, a jeden z kościołów, przez pożar przed kilku miesiącami zniszczony, nie odbudowuje się dotąd.

R. Z.

Kamieniec podolski w listopadzie.

[Towarzystwo dobroczynności. Występy pana Jakubowskiego].

□ Na zgromadzeniu dorocznym członków Towarzystwa dobroczynności, jakie się odbyło d. 11 b. m., stawili się przedstawiciele trzech głównych wyznań. Do zarządu wybrano ks. Dubisa-Kraczaka i pp. A. Orłowskiego, Zebrowskiego i Lewickiego. Zatwierdzono sprawozdanie roczne i uchwalono złożyć pani gubernatorowej podziękowanie za czynny udział, jaki bierze w sprawach Towarzystwa. Sprawozdanie podaje cyfrę wydatków rocznych, wynoszącą rs. 3,715, użytych na pensje i zasiłki jednorazowe dla biedaków, na pogrzeby, na utrzymanie przytułku, kuchni taniej i kancelarji. Dochód roczny wyniósł rs. 4,227, na co złożyły się wpisowe członków, ofiary jednorazowe, z których wymienić wypada rs. 100 od ks. Czackowskiego, i po rs. 25 od d-ra Mazinga, ks. Babickiego, p. Emeryka Mańkowskiego i cukrowni w Sobolówce. Z sum, znajdujących się w rozporządzeniu p. generał-gubernatora, otrzymało Towarzystwo rs. 75. Koncert, loterja świąteczna, zasiłek rady miejskiej i zwroty pożyczek stanowią także znaczne rubryki dochodowe. Kapitał zapasowy Towarzystwa urosł w roku sprawozdawczym do 7,540 rs. W przytułku mieściło się 18 starców płci obojej, a z kuchni taniej wydano 16,900 obiadów. Tak przytułkiem, jak kuchnią zarządza ks. Dubisa-Kraczak. Przeglądając listę 175 członków Towarzystwa, znajdujemy w niej tylko pojedyncze nazwiska obywateli, adwokatów i lekarzy podolskich. Trudno wytłómaczyć obojętność taką dla celów Towarzystwa, tembardziej że wpisowe wynosi zaledwo rs. 3 rocznie. Udział większej inteligencji wpłynąłby zapewne na rozszerzenie zakresu czynności Towarzystwa na miasta powiatowe, co niewątpliwie byłoby z pożytkiem wszystkich.

Bawił tu przez kilka tygodni znany już z występów poprzednich w Warszawie, Żytomierzu i Kijowie, młody skrzypek, wychowaniec instytutu warszawskiego, p. Jakubowski, który w celu dalszego doskonalenia się wyruszył obecnie do Paryża. Nie występował p. J. publicznie, lecz dał się słyszeć w kilku domach prywatnych, gdzie przyjmowano go ze szczerem uznaniem i gościnnością serdeczną.

R. P.

Biała-Cerkiew, 20 listopada.

[Popularna piosenka o biedzie. Stan gospodarstw. Buraki. Polemika o nie. Czy się choć cokolwiek uczymy w tej twardej szkole doświadczenia].

□ Ktokolwiek choć raz jeden był na ukraińskim *praśniku* lub jarmarku, słyszał niezawodnie ślepego lirnika, zawodzącego pieśń o «Biedzie»:

«Wyjszła bida newetyczka,
Uczepiała czołowiczka...»

Dziś już, nietylko ociemniali, lecz i najjaśniejsi panowie rolnicy śpiewają cienko ten dwuwiersz żałosny. Rzeczywiście, finansowe położenie naszych gospodarstw jest nader ciężkie. Urodzaje w roku zeszłym były mierne, tegoroczne, z nielicznymi wyjątkami, złe. Wydajność mała i w lichym gatunku. Do tej klęski dodać trzeba, trwającą od lat już kilku, zupełną stagnację w handlu. A jednakże ceny dzierżaw pozostają stale na dawnej wysokości, ztąd wielu dzierżawców, do niedawna jeszcze stosunkowo zamożnych, obecnie goni ostatekami.

Buraki, odgrywające tak poważną rolę w naszych budżetach gospodarczych, również nieświetnie dopisały. Dyrektorowie fabryk dowodzą, że tegoroczny plon posiada mały procent cukrodajności, plantatorowie znowu obwiniają dyrektorów o zbyt utrudnione przyjmowanie dostarczonego produktu. Prawda i to, że owa walka, która niedawno powtórzyła się w polemice pomiędzy p. Mikołajem Trzaską i p. B. J. w łamach waszego pisma, trwa, jeśli nie od początku świata, to w każdym razie przynajmniej od narodzin cukrowego przemysłu na Ukrainie. Fabryki twierdzą, że nie są instytucjami filantropijnymi, o co zresztą nikt nigdy ich nie posadzał i posadzić nikt nie miał najmniejszego powodu; plantatorowie ze swojej strony dowodzą niemniej przekonująco, że ciężka staranna i zapobiegliwa ich praca około roli powinna sowniej niż dotąd się opłacać, i nie służyć przeważnie ku niepomiernemu bogaceniu osiadających nasze życie i herbatę fabrykantów. Turnieje takie, aczkolwiek powtarzające się bez odmiany argumentów niemal corocznie, przynoszą przecież pewne pośrednie korzyści: gospodarze zmuszeni są do coraz poprawniejszej kultury, dyrekcje fabryczne pozbywają się, chociaż bardzo powoli, jowiszowej wszechwładzy i arbitralności.

Cokolwiekby, skutki nieurodzajów i brak ożywienia handlowego dają się spostrzegać na wielu bardzo nawet bogatych właścicielach ziemskich. Rolnicy nasi, nawet ci, którzy posiadają rozległe obszary ziemi, nie opływają wogóle w gotówkę i złożone w bankach kapitały. Przy pomyślnych zbiorach i wysokich cenach, brak ten nie dawał się odczuwać, lecz dziś prowadzi fatalnie do zaciągania długów, ma się rozumieć u żydów, a gdy się raz wstąpi na tę pochyłość, trudno już potem i prawie niepodobna wrócić na utracone stanowisko. Jednakże, w twardej tej szkole doświadczenia lekcje nie idą sporo. Zawsze w nas dużo podobieństwa do Burbonów: nie zapomniałszy o niczem, niczegośmy się nie nauczyli, więc pomimo groźnej przyszłości, szafujemy pieniędzmi, nabywamy paradne cugi, kupujemy dla córek świetne wyprawy, a nawet wznosimy pałace. Bardzo wątpliwą jest wszakże rzeczą, aby w tych pałacach mieszkali dzieci i wnukowie założycieli.

Słowem—bieda i bieda! A wyraz ten potarza się ciągle, wszędzie, z coraz nowymi minorowymi warjantami. Najgorsze zaś to, że nikt nie chce ręczyć, czy da kiedy Bóg, aby, jak w pieśni ślepego włóczykija, zakończyła się uparta ta «bida» zwotką lirnika:

«Dobrym ludziom na zdrowie,
Bidi na bezholowie».

Tomasz Z.

Smoleńsk, 12 grudnia.

[Koncerty. «Słowik zamorski». Oczekiwanie na p. Mierzwińskiego. Zresztą—wszystko jak i było].

□ W d. 26 listopada mieliśmy tu koncert p. Nikity, a był to drugi jej występ w Smoleńsku. Przybycie «amerykańskiego tego słowika», było jak i w roku zeszłym poprzedzone masą reklam w tonie, nie pozwalającym żadnym wątpliwości o syrenim głosie i niesłychanej osobistej piękności młodej zamorskiej śpiewaczki. Sala koncertowa, pomimo cen podwyższonych, była wypełniona po brzegi; oklaskom, wywoływaniom, bisowaniu nie było końca. Zresztą, trzeba oddać sprawiedliwość tutejszej publiczności, że oznak tych nie skąpi nigdy i nikomu; nie skąpi ich szczególnie ucząca młodzież.

Obecnie z wielką niecierpliwością oczekujemy na przybycie p. Mierzwińskiego i pani Sembrich, która ma wystąpić z koncertem dopiero w styczniu, czy nawet w lutym, a już pomimo to bilety są prawie wyczerpane.

O życiu tu naszym w Smoleńsku można powiedzieć to, co się mówiło na schyłku i każdego innego dobiegającego roku:

Taż sama wciąż apatia i w życiu tych ludzi,
Nic do czynu nie woła, nic z drzemki nie budzi...

M. Z.

Ryga, 9 grudnia.

[Silva rerum].

□ Z przyjemnością zaznaczamy, że teatr amatorski na korzyść katolickiego Tow. dobroczynności już się organizuje. Ujrzymy tym razem «Łobzowian» Ancyca. W Fellinie odbędzie się od 8 do 10 lutego 1891 r. wystawa lnu. Zezwolenie ministerstwa już otrzymano. Towarzystwo rolnicze Fellina, oraz Ruenu i Pernowa pracują nad udoskonaleniem wyrobu lnu, przekonano się bowiem, iż len, wyrabiany w Wilnie, Kownie, Witebsku, Smoleńsku i Pskowie o wiele przewyższa dobrocią ich len, który nie cieszy się dawnym powodzeniem.

W Rydze uczniowie gimnazjum imienia Mikołaja I i szkoły realnej imienia Piotra Wielkiego, będą odtańcować zamiast laurowych liści przy czapkach, monogramy tych monarchów wraz z koroną imperatorską.

«Riżskij Wiestnik» zamieścił w przekładzie nowelkę Ostoi p. n. «Ulicznik».

Abc.

Wilno.

□ Donosi «Grażdanin», że pisarz zarządu szkoły duchownej żeńskiej w Wilnie, niejaki Pankratow, dobrał się z pomocą podrobionego dokumentu do kasy szkoły, w której się mieściło 28,000 rs. Gdy po kilku dniach nie zwrócił tej kasy, kurator szkoły rozpoczął poszukiwania. Pankratow przyznał się do kradzieży i oddał prawie wszystkie pieniądze. Brakowało tylko 437 rs. Winny cztery razy wystrzelił do siebie z rewolwern i niebezpiecznie się poranił.

Kowno.

□ Według «Nowosti», zarząd miejski postanowił prosić p. ministra finansów o usunięcie rozporządzenia banku ziemskiego wileńskiego, zabraniającego tym, którzy w banku tym zaciągnęli pożyczkę, ubezpieczać swe nieruchomości w Towarzystwie «Moskwa», jako nie należącym do liczby konwencyjnych Towarzystw ubezpieczeń. Rzecz wątpliwa, ażeby ministerstwo zapragnęło wtrącać się w wewnętrzne sprawy banku.

Mińsk litewski, 18 grudnia.

□ Dziś, porucznik Hase zabił pannę Słupską i sam odebrał sobie życie dwiema kulami.

Płoskirowskie.

□ We wsi Michalkowice, położonej w powiecie płoskirowskim, jak donosi «Kijewlanin», przed niedawnym czasem miał miejsce następujący fakt: pod wodzą starosty Sęczyka i setnika Dzienieluka włościanie wtargnęli na podwórze dzierżawcy Stanisława Szadbeja i zaczęli rujnować cały majątek ruchomy tego ostatniego. Starosta rozkazał postawić straż przed domem dzierżawcy i jego rządcy Rabczewskiego, ażeby ani jeden, ani drugi nie mogli wsi opuścić. Powodem do tego gwałtu ze strony włościan miała być ta okoliczność, że Szadbej przy likwidacji swej dzierżawy sprzedawał żydom rozmaite przedmioty, a otrzymane pieniądze rozdawał chłopom, którym był winien za roboty. Włościanie rozpedzili żydów i chcieli bez ich pośrednictwa się obejść, zabierając na swoją własność wszystko, co było własnością Szadbeja.

Kijów.

□ Oto macie nowinę—pisze p. Spierzniewskij do «Grażdanina»—dzisiejszy nasz Kijów przygo-

wuje się do odegrania roli starożytnego Kijowa, chce z tym ostatnim konkurować w sprawie rozwijania i szczyptenia prawosławia na świętej Rusi. W tej chwili wiele tu mówią o projekcie założenia w Kijowie waszechruskiego bractwa p. n. «Towarzystwa zwolenników prawosławia i bogobojnego życia». Nowe Towarzystwo chce stać się środkiem wewnętrznej misji, mającej na celu utwierdzenie prawosławia w Rosji, tak samo, jak Kijów starożytny był środkiem misji zewnętrznej. O tym projekcie tymczasem tylko rozprawiają; słychać, że zadania jego będą liczne i wielkie, oraz że pleczą swoją chęć otoczyć całą współczesną Rosję, ze wszystkimi jej wadami i ranami ducha... Jedną tylko rzecz zniewala do pewnego powątpiewania co do możliwości urzeczywistnienia szeroko rozwiniętego tego projektu, a mianowicie brak wszelkiego życia w innych Towarzystwach kijowskich, jak na przykład w bractwie św. Włodzimierza i w innych. Jeśli w małych rzeczach kijowianie manifestują wyraźnie swoje lenistwo i brak wiary, w wielkich tembardziej nie będą mogli nic innego wykazać... A jednocześnie słychać, że i w Petersburgu ma powstać jakiś współzawodnik, pod postacią jakiegoś Towarzystwa czy bractwa waszechruskiego. Od czasu przyjazdu nowego naczelnika kraju, hr. Ignatiewa, który nie bywa wcale na wszelkich balach, urządzanych w czasie przedświątecznym, dając tem do poznania całą ich niewłaściwość, gimnazja żeńskie zaprzestały wydawać bale dobroczynne w tym czasie; ale to się stosuje tylko do gimnazjów maryjskich. Ministerjalne gimnazjum żeńskie natomiast, uniwersytet i inne zakłady naukowe i Towarzystwa nie chcą gwałcić starych obyczajów dla nowych prądów, tembardziej że władze pozwalają zakładom naukowym weselić się przed świętami.

Kaukaz.

□ W ostatnich czasach stosunki z Persją zaostriżyć się miały, według «Nowoje Obozr.», zupełnie na serjo. Koczujące plemiona w granicach Persji od czasu do czasu napadają na auly turkmeńskie, znajdujące się w kraju zakaukaskim. Bydło w znacznej ilości pada ofiarą łupieżców. Ponieważ Persja rady z nimi dać nie może, naczelnik kraju zakaukaskiego zwrócił się do władzy właściwej, jak się ma zachować wobec tych grabieży.

Syberja.

□ W kraju południowo-ussuryjskim, jak donoszą do «Now. Wrem.», cały handel, zarówno wewnętrzny jak i zagraniczny, znajduje się w rękach pewnego domu handlowego haburskiego, który ma oddziały swoje i w innych miejscowościach Cesarstwa. Taki stan rzeczy bardzo źle wpływa na rozwój handlu ruskiego w kraju ussuryjskim i dąży do wzmocnienia się pierwiastku obcego w tej dzielnicy państwa. Zwróciło to uwagę sfer właściwych, które obecnie roztrząsają tę sprawę i wypracowują odpowiednie przepisy, zmierzające do ograniczenia obcego handlu w kraju południowo-ussuryjskim.

Ryga.

□ Szkoły początkowe miejskie, dotąd czysto niemieckie, miały być, jak wiadomo, przekształcone stopniowo. Korespondent «Mosk. Wied.» donosi, że skutek rozmiął się ze wszelkimi oczekiwaniami: szkoły te niemieckie stać się miały ruskimi, faktycznie jednak zostały lotewskimi. Po reorganizacji wykłady w klasach niższych prowadzą się po lotewsku i na 26 lekcji przypada 20 w tym języku, a 6 przeznaczono na naukę poglądową języka ruskiego. Dzieci niemieców i rosyjan uczą się w ten sposób *volens volens* po lotewsku. Dotąd tylko pięć szkół z wykładem ruskim nie poddały się prądowi panującemu.

Helsingfors, w grudniu.

□ Jenerał-gubernator Finlandji wydał władzom gubernialnym w Abo i w Björneborgu rozkaz, ażeby wszelkie zebrania «armji zbawienia» uważały za niedozwolone i ażeby pilnie zważały, czy władze policyjne występują przeciwko nim w każdym pojedynczym wypadku. Główny zarząd dróg żelaznych finlandzkiej wydał rozporządzenie, na mocy którego (według wersji «Now. Wrem.», moneta ruska ma być odtąd przez wszystkie kasy dróg finlandzkiej przyjmowaną przy kupnie biletów i opłacie za przewóz bogażu, oraz wszyscy służący i urzędnicy dróg finlandzkiej zobowiązani zostali do nauczania się języka ruskiego.

ROZMAITOŚCI.

□ «Dziennik Polski» wychodzący we Lwowie, ogłosił w jednym z ostatnich swych numerów następującą smutną relację: «Onegdaj o godz. 2 1/2 po południu na ulicy Sykstuskiej, przed skrzyżowaniem na ul. Kościuszkę, wybiegło z bramy dwóch drabów i raptem napadli przechodzącego trotuarem autora

«Kroniki Niedzielnej» w naszym «Dzienniku». Jeden z nich popchnął go gwałtownie, a drugi uderzył kufakiem w tył głowy, poczem obadwa uciekli. Napadnięty nie miał laski przy sobie i owinięty był w obszerne futro. W jednym z napastników poznano p. Ernesta Breitera, który się przeszedł niedzieli w ratuszu na socjalistycznym zebraniu popisywał, a który w onegdajszej «Kronice Niedzielnej» «Dziennika Polskiego» także opisany został. Do bliższego wyjaśnienia dodać należy, że napadający był mężczyzną silnym i młodym i miał współnika; napadnięty zaś jest człowiekiem starszym i bardzo krótkowzrostowym. Rzecz weszła na właściwą drogę, t. j. na drogę policyjną-sądową. W tej samej sprawie «Kurier Lwowski» zamieścił następującą notatkę: «Stach pancerny», *recte* Chamski, kronikarz niedzielny «Dziennika Polskiego», został wczoraj o godzinie 2 1/2 po południu na ulicy Sykstuskiej publicznie wypoliczkowany za ostatnią «kronikę niedzielną», traktującą o zeszytygodniowym zgromadzeniu ludowem, o którym to motywie zawiadomił go autor policzki głośno i otwarcie wobec publiczności, będącej świadkiem tej sceny». Smutna to rzecz, że dziennikarze uciekają się do kija lub pięści, jako *ultima ratio rerum*, ale smutniejsza jeszcze, że znalazło się pismo, które tego rodzaju praktyki podnosi niemal do bohaterstwa.

□ W czasie odbywanego niedawno w Pradze czeskiej spisu ludności, wielu oficerów Czechów podało język czeski, jako rodowity. Władza — jak zapewnia «Grażdanin» — pozwracała im deklaracje z uwagami, że oficerowie za swój język obowiązani uważać urzędowy język niemiecki. Incydent ten oburzył całą ludność — dodaje organ ks. Mieszczańskiego — pełen słusznego oburzenia na tego rodzaju niesprawiedliwość.

□ Charakterystyczną wiadomość podał w tych dniach «Kur. Polski». Pisze on: «Rząd pruski systematycznie usuwa z dzielnicy polskich nietych urzędników polaków, lecz nawet władających polskim językiem niemieców; tymczasem zaś magistrat miasta Castrop w Westfalji, poszukując policjanta, żąda od kandydatów znajomości polskiego języka... Ciekawa rzecz, w jakim celu? Czy dla ścisłej kontroli nad rozmowami polskich robotników?»

□ Towarzystwo londyńskie ochrony moralności, uzyskawszy niedawno wyrok sądowy przeciwko obrazom francuzkim, malowanym na tematy z dzieł Rabelais'a, wystąpiło obecnie przeciwko przedsiębiorcy wystawy obrazu Suchorowskiego «Nana» i zaproponowało wystawę zamknięcie wystawy dobrowlnie, jeśli na proces narażać się nie chce.

□ «Czas» donosi, że Marcelina Kochańska, zaangażowana na sezon bieżący przez operę madrycką, zerwała nagle umowę i w pełni powodzenia opuszcza stolicę Hiszpanji. Nastąpiło to podobno wskutek jakichś intryg zakulisowych, którym artystka z drogi zejść pragnie.

□ Dowiadujemy się, że francuzka akademja nauk moralnych i politycznych udzieliła między innymi p. Witoldowi Chodźce, zamieszkalemu w Paryżu, nagrodę z zapisu Feliksa de Beaujour w kwocie fr. 1,000.

PRAWO I SĄDY.

REFORMA KODEKSU CYWILNEGO.

Prace nad nowym kodeksem cywilnym posuwały się obecnie o tyle, że ułożono całkowity plan ustawodawstwa i przygotowano szereg projektów do ustaw szczególnych. Kodeks nowy składać się będzie z pięciu działów, z których pierwszy obejmie część ogólną, czyli przepisy, dotyczące w równej mierze wszystkich gałęzi ustawodawstwa cywilnego; dział drugi poświęcono prawu rzeczowemu, trzeci zobowiązaniom, czwarty prawu rodzinnemu, piąty i ostatni — dziedziczeniu. Projekt działu pierwszego jest na ukończeniu; do działu drugiego wypracowano projekty ustaw o ograniczeniach prawa własności w interesie sąsiadów, o rozmaitych rodzajach własności, o władaniu wieczystem i t. p. Do działu trzeciego przygotowano 12 projektów, z których pierwszy odnosi się do zobowiązań w ogólności, inne do zobowiązań poszczególnych. Dział czwarty zbogacono nowym unormowaniem stosunków majątkowych pomiędzy małżonkami; co do działu piątego, przygotowano jeden projekt ogólny. Do wszystkich projektów nowych dołączono wyjaśnienia, dotyczące celów, systemu i charakteru każdego z nich, a również szkice prac ustawodawczych w każdej gałęzi prawa.

Z sądów.

□ Cywilny departament kasacyjny senatu roztrząsał dnia 12 b. m. sprawę, wynikłą z powodu nabycia w r. 1864 dóbr ziemskich w gub. wołyńskiej przez żydów, Izaaka i Estery Hermanów. Treść sprawy jest następująca: W marcu r. 1864 zawarli Hermanowie umowę przedwstępną z hr. Zubowem o sprzedaż majątku ziemskiego. Że w lipcu tegoż roku wydano ustawę, zakazującą żydom nabycia dóbr ziemskich, izba cywilna zatwierdziła umowę wieczystą na wyraźne oświadczenie jenerał-gubernatora ówczesnego Bezaka, iż władza administracyjna nie ma nic przeciw umowie, powstałej przed wydaniem ustawy. W ciągu lat 20 następnych Hermanowie posiadali niezakłócenie nabyte dobra, aż w r. 1888 zaprotestował przeciw posiadaniu temu p. jenerał-gubernator kijowski na zasadzie

ustawy grudniowej roku 1884, pozwalającej władzom administracyjnym prowadzenie akcji sądowej przeciw zatwierdzonemu już umowom, mającym na celu wyminięcie przepisów, ograniczających prawa pewnych kategorii osób. Z poglądem powoda zgodził się zarówno sąd okręgowy żytomierski, jak izba sądowa kijowska, która postanowiła unieważnić umowę wieczystą Hermanów z hr. Zubowem. Sprawę przeniesiono do senatu, który dnia 12 b. m. wyrok izby sądowej skasował, nakazując rozpatrzenie ponowne w innym departamencie tejże izby.

□ W tych dniach stanął przed sądem w Piotrkowie drugi już agent emigracyjny, niejaki August Mergel, mieszkaniec Łodzi. Gdy się władze dowiedziały o dostarczaniu przez Mergela jednemu z emigrujących biletu przejazdowego, przedsięwzięto rewizję w jego mieszkaniu i znaleziono listy od głównego agenta Santosa z Lizbony, oraz notatki o 28 rodzinach, które otrzymały od Mergela bilety na przejazd bezpłatny z Bremy do Brazylii. Świadkowie, w większości robotnicy z fabryk łódzkich, zeznali przed sądem, że kiedy z powodu obniżenia płacy na wiosnę, wszczął się wśród robotników ruch emigracyjny, Mergel pośredniczył w stosunkach z Santosem i zachwalał przed każdym przyszłe w Brazylii życie. Mergel pobierał wprzód opłatę za napisanie listów do Santosa z prośbą o wysłanie biletów, bilety zaś same sprzedawał po 30 rs. 50 kop. Pomimo iż Mergel nie przyznawał się do agitacji emigracyjnej i twierdził, że sprzedając karty okrętowe nie namawiał nikogo do wysiedlania się z kraju, sąd uznał go winnym szerzenia wiadomości kłamliwych o Brazylii i namawiania do emigracji nielegalnej, zaczęł, na zasadzie art. 328 ustawy karnej, skazać Mergela na pozbawienie praw szczególnych i na oddanie do oddziałów aresztanckich na rok jeden.

□ Niedawno izba sądowa w Rydze roztrząsała sprawę czterech studentów uniwersytetu dorpackiego, z których jeden był obwiniony o przyjęcie wyzwania na pojedynek, a inni byli sekundantami. W pojedynku tym przeciwnik był raniony w bok kulią rewolwerową i w parę dni z rany tej umarł. Sąd okręgowy ferował wyrok, skazujący pojedyńkującego się na dwa lata więzienia, a świadków od odpowiedzialności uwolnił. W drodze apelacji izba sądowa rozpatrywała w tych dniach sprawę ponownie i wyrok sądu okręgowego potwierdziła.

□ Redaktor «Nowosti» p. Notowicz i feljetonista tego pisma Wasilewski, oskarżeni o dyfamację przez prezydenta miasta Jarosławia, decyzją izby sądowej uznani zostali za winnych przestępstwa, przewidzianego art. 1939—1040 kod. karn. i skazani na kary pieniężne: p. Notowicz na 50 rs. i areszt siedmiodniowy, p. Wasilewski na grzywny 25 rs. i areszt domowy.

Sprawy ogólne.

□ Adwokaci przysięgli okręgu moskiewskiego, jak donosi «Sud. Gazeta», kwestję żydowską rozwiązały «po Stöckerowsku». Na zgromadzeniu adwokatów dwie partje: antyżydowska i jej przeciwniczka, występowały przeciw sobie. Roztrząsań i debatów nie było żadnych, wymyślano sobie za to bez miary i końca. Rezultat jednak ogłoszono, pomimo wyraźnej opozycji przeciwników, a brzmi on bardzo dla żydów nieprzychylnie: na adwokatów pochodzenia żydowskiego rozciągnąć przepisy, ograniczające przyjęcie nowych adwokatów wyznania mojżeszowego.

KURJER KOŚCIELNY.

KOŚCIÓŁ I RZECZPOSPOLITA.

Z powodu znanego toastu kardynała Lavigierie na cześć republiki francuzkiej, «Germania» otrzymała z Watykanu następujące omówienie tej sprawy: Kościół katolicki nie jest stronnicstwem politycznym i z żadnym z nich solidaryzować się nie może. Takiem było zdanie ojców i powag kościelnych do św. Tomasza i Grzegorza XVI, który, powołując się na orzeczenia swych poprzedników, pogląd kościoła w tej mierze ustalił. Kościół katolicki żyć może w zgodzie zarówno z republikami, jak i z monarchjami, o ile nie stawiają trudności jego posłannictwu. Uroczyste uznanie rządu republikańskiego we Francji ma jeszcze w chwili obecnej to znaczenie, że wytrąca oręż z ręki tym wrogom kościoła, którzy przesładowali przedstawicieli jego pod pozorem, iż są nieprzyjaciółmi rzeczypospolitej. Uznanie jednak takie nie oznacza wcale, by kościół zaniechał protestu przeciwko niesprawiedliwym czynom republikańskich przedstawicieli rządu. Kardynał Lavigierie protestował gorąco z powodu dekretów, wymierzonych przeciw zakonowi, z powodu ustawy o nauce przymusowej w szkole bezwyznaniowej i t. p. Oświadcza on jednak, iż forma rządu nie z tem nie ma wspólnego i trzeba chyba z tej wiary, by przypisywać temu dostojnikowi kościoła uznawanie wszelkich czynności rządu rzeczypospolitej.

Z Watykanu.

□ Prasa katolicka zaprzeczyła pogłosce, jakoby stolica apostolska miała zamiar utworzyć nuncjaturę w Petersburgu. Zamiar podobny, zdaniem gazet, nigdy istnieć nie mógł, gdyż Kurja rzymska i dwór petersburski nie myślały nawet traktować o tem.

.. Papież Leon XIII wyzdrowiał. Wieści o jego ciężkiej chorobie były bezzasadne, wywołała je ta okoliczność, że papież lekko się przeziębził i dzień jeden spędził w łóżku.

Wiadomości zagraniczne.

.. «Hlas Naroda», dziennik staroczeski, pisze co następuje: «Jak się z zupełnie wiarogodnego dowiadujemy źródła, nakazał ksiądz biskup wrocławski dr. Kopp duchowieństwu powiatu cieszyńskiego uroczystości w wszelkich pracach narodowo-polskich. Równocześnie wydał rozkaz przesłania mu spisu wszystkich niemieckich katolików powiatu cieszyńskiego». Jak wiadomo, Księstwo cieszyńskie, jakkolwiek położone w Austrii, należy do jurysdykcji biskupstwa wrocławskiego.

.. Duchowieństwo katolickie niemieckie otrzymało z Rzymu instrukcję tajną, wskazującą, w jaki sposób powinno walczyć z socjalizmem. Walkę tę duchowieństwo już rozpoczęło i z zapałem prowadzi ją bardzo energicznie. Papież uważa Niemcy za państwo zachowawcze, które zawsze może walczyć z racjonalizmem, bez względu na formę jego przejawów. Socjalizm, adaniem papieża, jest właśnie jedną z tych form.

KURJER SZKOLNY.

AKADEMIA PIOTROWSKA W MOSKWIE

obchodziła w tych dniach 25-lecie swego istnienia. W ciągu tego okresu wyższy ten zakład naukowy wydał 523 agronomów i 352 leśników. Utrzymanie akademii kosztowało przeszło 4 mil. rubli, z czego wypada, że wykształcenie każdego studenta kosztowało 5,000 rs. Ciekawe zebrano wiadomości co do uczonych agronomów, którzy ukończyli akademię. Okazuje się, że z ogólnej liczby 523 zaledwie 228 faktycznie gospodaruje. Dodad należy, że 1/4 tej liczby gospodaruje w charakterze rzadców, a 1/5 — na własnej ziemi. Dowodzi to, że w akademii szukali wyższego wykształcenia nie synowie obywateli, lecz młodzi ludzie dla zarobku. Wielu z nich jednak z nabytej wiedzy nawet korzystać nie mogło: agronomów znajdujemy we wszelkich gałęziach pracy i urzędowania, od najprostszycch aż do najbardziej złożonych, lecz nie wspólnego z agronomją nie mających. Wskutek tej okoliczności, jak się domyśla «Now. Wrem.», powstał zamiar zwinienia akademii piotrowskiej, jako zakładu, nie wydającego pożądanycch rezultatów. Należałoby jednakże wstrzymać się nieco z ich urzeczywistnieniem, a natomiast akademię zreorganizować. «Now. Wr.» proponuje, ażeby skrócono jedne wykłady, usunięto inne, a na słuchaczów przyjmowano wszystkich synów obywatelskich, bez względu na to, jaki ukończyli średni zakład naukowy: czy gimnazjum filologiczne, czy szkołę realną, czy narreszcie korpus kadetów lub niższą szkołę rolniczą.

Wiadomości krajowe.

.. Komitet ministrów zatwierdził przedstawiony przez ministerstwa finansów i oświaty projekt wyższego, średniego i początkowego wykształcenia handlowego. Zgodnie z niem, ma być w Rosji założony jeden lub dwa wyższe instytuty handlowe, w których kształcić się będą nauczyciele średnich zakładów naukowych i agenci handlowi. Cały szereg średnich zakładów ma kształcić subiektów i wogóle niższych agentów handlowych. Plan stopniowo urzeczywistniany będzie w ciągu lat kilku. Wyższy instytut handlowy w Odesie, na który już zebrano znaczne fundusze, powstanie wkrótce. Ustawa jego już jest przez ministerstwo oświaty zatwierdzoną.

.. Dowódca 1.-gw. siemionowskiego pułku, jenmaj. Pantielejew, na mocy ukazu Najwyższego, mianowany został dyrektorem cesarskiej szkoły prawa, w mieście r. t. Alopeusa.

Wiadomości zagraniczne.

.. Dzienniki galicyjskie do wiadują się, że zmarły w Petersburgu dr. Wiktor Besser testamentem, w tamtejszym sądzie złożonym, zapisał uniwersyteutowi jagiellońskiemu na cele stypendyjne kwotę rs. 8,000.

EKONOMISTA.

Z życia przemysłowo-handlowego prowincyj południowo-zachodnich.

Wzdłuż linii kolejowej Wołoczyska-Zmierzynka, przechodzącej przez żyzne grunty podolskiej guberni i części staro-konstantynowskiego powiatu wołyńskiej gub. o znakomitej ornej glebie, przemysł cukrowniczy zaczyna znowu się budzić. Fabryka przy stacji Wołoczysk nad rzeką pograniczną Zbrucz, zbudowana przed 12—14 laty, wskutek niedołężnego kierunku musiała zawiesić produkcję, ale od roku przeszła pod inny kierunek — fachowo ukształconego człowieka p. Euni, przy

pomocy właścicieli majątku Wołoczyskiego. Pomimo że zapłacono pozostałe długi (np. należności akcyzowe), cukrownia odbywa drugą kampanję dość szczęśliwie i jest nadzieja, że i nadal pójdzie już dobrze. Posuwając się od granicy wgląd po linię — natrafiamy na Czarny Ostrów, już w czternastym wieku wspomniany w historyi pod imieniem Czarny Gródek (Czernoborodok), terazniejsza własność hr. Przeździeckich i Walewskiego, gdzie egzystuje przeszło 20 lat cukrowa fabryka, dzierżawiona od hr. Elż. Przeździeckiej przez miejscowego przemysłowca p. Maranca (któremu kończy się dzierżawa fabryki i majątku na początku 1892 roku), w warunkach nader korzystnych, ponieważ orna ziemia jest w tej okolicy najlepszą glebą na całą podolską gubernię i daje buraki, zawierające przeszło 15% cukru przy współczynniku 83—85, woda wielka (przepływa tu rzeka «Południowy Boh», w starożytne czasy noszący miano Ipanis lub Hipanis (Herodot). W promieniu dwudziesto-wiorstowym od Czarnego Ostrowia leży przeszło 100 majątków, w których jest sporo lasów, łomy dobrego kamienia wapiennego w sąsiedztwie. Z fabryk cukrowych najbliższa Krasłowska 25—30 wiorst, tak że zdawało się, iż cukrowniczy przemysł w tej miejscowości powinienby kwitnąć. Okoliczności inaczej się jednak układają: prawo nakazuje izraelitom pozamiejscowym nie osiedlać się w 50-wiorstowym pasie granicznym, a także i nadal zamieszkiwać, i dziś to prawo zostało ściśle wykonywane, i z tego powodu p. Maranc, jako rodowity mieszkaniec płoskirowski, zmuszony się wysiedlić z Czarnego Ostrowia; w samym Płoskirowie (urzędowo Proskurów) nabył kawał gruntu i buduje już własną cukrownię, tak że na przyszły rok prawdopodobnie cukrową kampanję odbędzie pod własnym dachem; w Czarnym Ostrowiu zaś, dzięki nowemu administratorowi, młodemu i sprężystemu właścicielowi ziemskiemu, p. A. Karwowskiemu, przemysł cukrowniczy przejdzie w nową fazę. Majątki, które w roku 1892, na wiosnę wychodzą z posesyj, zostały oddane w dzierżawę na dogodnych dla obu stron warunkach — zdolnemu i zamożnemu gospodarzowi p. N...; z warunkiem siania odpowiedniej ilości buraków dla nowo-powstającej fabryki, która ma stanąć wprost dworca kolejowego o 150—200 saż., nad Bohem, na ziemi dziś należącej do miejscowych włóścian, kupionej przez Towarzystwo, przy współudziale właścicieli Czarnego Ostrowia: hr. Przeździeckiej, hr. Walewskiego, negocjanta Rodokanakię, przemysłowca cukrowego, współwłaściciela i administratora dwóch wielkich cukrowych fabryk: Al. Cumbarego i A. Karwowskiego, założyciela i inicjatora cukrowej fabryki Iwankow pod Żytomierzem, technika Syrokomli-Syrokomskiego Jana, który, mówiąc nawiasem, jest i tu inicjatorem ożywienia przemysłowego ruchu, i innych. Mamy więc nadzieję, że, jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie pp. założycielom — po skończeniu dzierżawy p. Maranca i zdaniu fabryki w 1892 roku, będziemy na linii Wołoczysk-Zmierzynka mieć 3 cukrownie.

Jak slyszalem, w Czarnym Ostrowie fabryka będzie ostatniem słowem techniki, i o ile mi wiadomo, p. Syrokomla-Syrokomski urządza Towarzystwo według ostatniej modły, t. j. z dopuszczeniem plantatorów do pewnych zysków w fabryce, w co wierzymy, ponieważ już podobną urządził pod Żytomierzem, gdzie właściciele ziemscy są akcyonaryuszami fabryki cukru, a razem plantatorami buraków i dostawcami opału, i pomimo że fabryka leży w środku dwóch potężnych fabryk p. Tereszczenko — Andruszówka i Czerwonna, wytrzymała kryzys i dalej pomyślnie prosperuje, jedynie dzięki temu, że jest interesem fabryczno-ziemskim, ufundowanym na zdrowych podstawach, nie prowadzi osobistego gospodarstwa i nie jest w ręku spekulantów giełdowych. Nowe, dobrze zorganizowane Towarzystwo da nowe zyski ziemianom i podniesie nie tylko przemysł, ale zarządek też i rolnictwo. Zasada, że plantatorowie, oprócz czystego zysku z plantacji, za dostawione buraki nad normę 13% cukru, mają mieć razem udział w dywidendzie, stawia to przedsiębiorstwo przemysłowe w związek z rolnictwem — ściślej, niż związek, jaki wynika tylko ze stosunku plantatora. Oto dlaczego sądzi my, że projekt p. Syrokomli-Syrokomskiego jest dogodnym dla okolicznych ziemian tutejszych i godnym naśladowania.

Inżynier Al. Gilewicz.

WZORY BALTYCKIE.

Ks. Mieszczercki w swym dzienniku opowiada, według słów swego przyjaciela z guberni nad-baltyckich, trzy poniższe fakty: 1) W celu zabezpieczenia własnego zboża szlachta z całej guberni postanowiła własnymi siłami pobudować elewatory, które walczyć będą ze wszystkimi wypadkami i komisjonerami. 2) Cała szlachta uznała gorzel-

nictwo za własną sprawę i postanowiła założyć towarzystwo, które za pośrednictwem swych agentów rzadzi gorzelniami, dającami doskonałe dochody i od komisjonerów niezależnymi. 3) Kiedy, wskutek konkurencji z Finlandją, wielu gospodarzy nie znajdowało zbytu dla swych wyrobów mlecznych, wszyscy rolnicy założyli towarzystwo, sprowadzili z Anglii zdolnego agenta i dziś sprzedają wyroby swoje w Japonji, w Chinach i w Indjach. «Wszystko to — dodaje ks. Mieszczercki — są bardzo dobre tematy do rozmyślań dla naszej szlachty». Dodajmy — i dla naszej.

Dzieło o młynarstwie.

Malyszczyci Stanisław. Młynarstwo zbożowe. T. I.

Dzieło to obejmuje całokształt techniki młynarskiej, w tomie zaś pierwszym, zawierającym str. 728 ze 180 drzeworytami i 9 tablicami w atlasie, znajdujemy zarys ogólny przemysłu młynarskiego i rzecz o maszynach rozdrabniających. Zarys ogólny poświęcił autor dziełom rozwoju młynarstwa i ocenie roli, jaką gra ono w stosunkach ekonomicznych u nas i zagranicą. Część drugą poprzedza ustęp, zawierający skrzętnie zebrane wiadomości o ziarnie i wartości wytworów zbożowych. Pragnąc uprzyściplnić swą książkę kołom szerszym, starał się autor wywodzi matematyczne umieścić w ten sposób, by nie stawały na przeszkodzie poznaniu wskazówek i rad praktycznych dla mniej technicznie wykształconych czytelników. P. Malyszczyci zgromadził i opracował w swem dziele materiał tak olbrzymi, że książka jego nazwać się może wszechstronną encyklopedją młynarstwa. Polecamy ją też gorąco wszystkim, którzy z przemysłem młynarskim blizką mają styczność.

H.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W Kijowie w dniach 8 i 9 b. m. odbywały się narady właścicieli cukrowni, mające na celu zredagowanie projektu p. Charitonienki, przyjętego przez zjazd cukrowników 4 listopada co do ograniczenia wyrobu ilości cukru na lat trzy. Narady te nie wydały żadnych owoców, i sprawę uważać należy za upadłą. Wszyscy cukrownicy, którzy przyjęli projekt p. Charitonienki, wyrabiają od 10 do 12 mil. pudów cukru; co do resztujących 6—8 mil. pudów, albo niema żadnych wiadomości, albo też są wręcz fałszywe. Ponieważ zaś wprowadzenie normy wyrobu cukru mogłoby obowiązywać wówczas tylko, gdyby w naradach przyjmowali udział wszyscy cukrownicy bez wyjątku, dlatego więc projekt upadł. W zjeździe nie wzięli udziału ani autor projektu, p. Charitonienko, ani p. Bloch, przedstawiciel cukrowni Królestwa polskiego, ani nawet niektórzy z większych cukrowników miejscowych.

— W tych dniach — jak się dowiaduje «Grażdanin» — została Najwyżej zatwierdzoną decyzją komitetu ministrów o oddaniu do rąk prywatnych fabryk i kopalni rządowych b. zachodniego okręgu górniczego Królestwa polskiego.

— W ministerstwie komunikacji wypracowano projekt nowego taniego typu żelaznych dróg podjazdowych, które wielu miejscowościom przemysłowym, pozbawionym dróg żelaznych, pozwoli połączyć się w sposób wygodny i tani z najbliższymi stacjami kolejowymi. Budowa jednej wiorsty takiej drogi kosztować ma (według zapewnienia «Świeta») tylko 7,500 rs. Dotąd jest to tylko pogłoska, lecz faktem jest, że ministerstwo oddawna się tą kwestją interesowało i niebawem prawdopodobnie rezultat ogłosi.

— «Grażdanin» się dowiaduje, że ministerstwo wojny ma zamiar urządzić na wielką skalę młyn i piekarnie w jednym z niedawno nabytych majątków w kraju południowo-zachodnim.

— Izba handlowa lipska postanowiła założyć protest przeciw jednostronnemu rozstrzygnięciu kwestji taryfowej na korzyść samej tylko Austrii. Izba zwróciła uwagę rządu na tę okoliczność, że Rosja może powiększyć cło od wyrobów niemieckich, a wiadomo, ile Niemcy z tego powodu strat poniosły w ciągu ostatnich lat 15.

— Ceny na cukier i mączkę cukrową spadły znacznie i nie zdradzają wcale tendencji wzrostowej. Nadto fabrykanci sprzedają znacznie mniej cukru, aniżeli powinno to być w obecnym czasie. Wskutek tego, jak donosi «Kijewlanin», fabrykanci cukru mają zamiar wysadzić komisję, któraby rozpatrzywszy tę sprawę, zarządziła złemu.

— Grupa kupców polskich — jak donoszą z Wiednia do «Nowosti» — postanowiła starać się u rządu austriackiego, ażeby ten ostatni wszedł w umowę z rządem ruskim co do budowy drogi żelaznej między Miechowem i Krakowem.

— Towarzystwo filomatyczne w Bordeaux postanowiło, według zawiadomienia miejscowego generalnego konsula ruskiego, urządzić na wiosnę 1894 r. w Bordeaux wystawę «narodową, kolonialną i międzynarodową» na przedmioty i produkty rolnictwa, przemysłu i handlu, jakoteż i wyrobów rzemieślniczych, tudzież dzieł sztuki.

— Berliński «Tageblatt», omawiając skutki, jakie wyniknąć mogą dla Niemiec ze zbyt wysokiego cła na zboże ruskie, dodaje, że ks. Bismark dla tego stoi po ich stronie, że pod Niemcami rozumie

siebie i wszystkich bogatych właścicieli rozległych dóbr ziemskich, którym inni obowiązywać się spłacać do tej wysokości cło ich zniwala. «Tagedani», do której wysłanie cło ich zniwala. «Tagedani», do której wysłanie cło ich zniwala.

Według doniesienia «Gazety Handlowej», dyrektor berlińskiego Banku handlowego, p. Fürstenberg, po powrocie z Petersburga do Berlina, opowiada o swojej audjencji u p. ministra finansów, na której p. minister kategorycznie zaprzeczył pogłoskom, przypisującym mu zajmowanie się sprawą wprowadzenia waluty złotej; natomiast p. minister wspominał o niezbędnym ustaleniu kursu waluty, co tylko możliwym jest przy niezbyt wysokim kursie, i wycofaniu pieniędzy papierowych z obrotów spekulacyjnych.

Obszerny referat złożono rządowi w sprawie upadku handlu drzewem i ubytku wód w rzekach zachodnich. Z tego względu Towarzystwo leśne, jak donoszą «Piet. Wied.», zaproponowało komitetowi ochrony lasów zająć się szczególnie lasami, położonemi nad brzegami rzek.

W Charkowie zgorzał pięciopiętrowy młyn parowy Fajnerberga, który, według «Nowosti», ubezpieczony był w Towarzystwie warszawskim na rs. 160,000.

Ruch pasażerski i towarowy między stacjami Kozatyn i Humań, na drogach południowo-zachodnich—jak donoszą «Nowosti»—rozpoczął się dnia 18 (30) grudnia.

«Journal de St.-Petersb.» zaprzecza wiadomości o otwarciu prowincji chińskiej Czen-si dla handlu ruskiego i o urządzeniu konsulatów w Lau-czeu-fu i Sing-nan-fu.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. W handlu zbożowym, większe w tygodniu ubiegłym niż w poprzednim było ożywienie. Wszakże opanowało ono głównie pszenicę, a zwłaszcza kalifornijską, australijską i sandomirską. Zapotrzebowania przeważnie pochodziły z kontynentu. Notowania powszechnie wypadły korzystnie dla sprzedawców, a miejscami zwykła była nawet stosunkowo dość znaczna. Co do żyta i zbóż jarych, ruch był o wiele mniejszym, lubo w cenach bynajmniej tendencji niskowej zauważyć nie można, owszem np. w Berlinie żyto zwykłe dość znaczną zarysowało. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 113¼—115; w Londynie: pszenica ruska 104—117, amerykańska 117—131, indyjska 104—114, żyto 92, owies 83—108, jęczmień 78—82, amerykański 133—140; w Marsylii: pszenica ruska 107—112, dunańska 106—109, algierska 113—119, owies 71—82, jęczmień 68—76; w Berlinie: pszenica 92—100, żyto 85—93, owies 68—81, jęczmień 82—124; w Królewcu: pszenica 77—101, żyto 76—84, owies 59—72, jęczmień 63—84.

Rynki krajowe pomimo niewielkiego ruchu mocno były usposobione. Sprzedawcy nie spieszą ze zbywaniem, a producenci też niewiele jeszcze na rynki dostarczają, wyczekując cen wyższych. Rynek warszawski, zaspokoiwszy potrzeby minionych już świąt Bożego Narodzenia podług nowego kalendarza, w zupełnym prawie był chwilowo unieruchomieniu.

Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 565—600, żyto wyborowe 430—465, owies 225—260, jęczmień wyborowy 410—450. Na prowincji w Królestwie: w Kaliszu: pszen. 91, żyto 71, owies 64, jęczmień 77; w Łomży: pszen. 94, żyto 72, owies 65, jęczmień 62; w Piotrkowie: pszenica 100, żyto 78, owies 62, jęczmień 80; w Płocku: pszen. 91—94, żyto 72—73, owies 59—65, jęczmień 72—80; w Suwałkach: pszen. 85—100, żyto 80—87, owies 53—56, jęczmień 55—60. W Rydze: żyto 75, owies 60—68, jęczmień 68—75, siemię lniane (87½%) 113—115, stepowe 120—120½. W Li-bawie: żyto 75—75½, owies 62—71, jęczmień 61—73, siemię lniane 113—115, stepowe 116—120. W prowincjach północno-zachodnich: w Gro-dnie: pszen. 90—100, żyto 73—75, owies 58—60, jęczmień 63—70; w Kownie: pszen. 90—97, żyto 70—77, owies 55—60, jęczmień 50—80; w Mohylo-wie: pszen. 69—73, żyto 51, owies 39, jęczmień 48. W Odesie: pszenica girka 88—104, sandomirka 100, ozima 87—96, żyto 73—77, owies 60. W prowincjach południowo-zachodnich: w Żytomie-rzu (gub. wołyńska): pszen. 70, żyto 60, owies 60, jęczmień 55; w Berdyczowie (gub. kijowska): pszen. 63—75, żyto 55—68, owies 48—55, jęczmień 47—70; w Kamieńcu podolskim: pszen. 65, żyto 55, owies 45—50, jęczmień 45—50.

OKURKI w tygodniu ubiegłym nie doznawał wielkiego popytu. Biorąc ogólnie, powiedzieć można, że w transakcjach na bliskie terminy płacono go dobrze, gdy jednocześnie towar do późniejszego odbioru płacono niżej niż poprzednio. W Londynie zakupiono znaczniejsze partje mączki ruskiej, płaćąc za nią o tyle tylko niżej, o ile nowe i to znaczne podniesienie się kursu rubla tego wymagało. Na rynku warszawskim ruch był też niewielki, a na kijowskim transakcje również nieliczne. Płacono: w Kijowie: mączkę 402½—422½; w Warszawie (za kamień): mączkę całymi wagonami 257½, w pojedynczych workach 260, rafinadę 260—297½, kostki 295.

OKOWITA wciąż jeszcze zagranicą jest mocno poszukiwana i utrzymuje się w dobrej cenie, a fluktuacje, jakie się co do niej zdarzały, były wyłącznie zwykłe. Na skutek tego i w Warszawie ruch w handlu tym towarem nie ustaje; płacono go tam w sprzedaży hurtowej po 8,52—8,55, a w drobniejszej po 8,63—8,67 za wiadro.

DRZEWO. Nie mamy świeżych sprawozdań szczegółowych o handlu drzewnym; ograniczymy się przeto dziś na zanotowaniu nadeszłych z Warszawy ogólnych wiadomości, donoszących, że w handlu bu-dulcem żadnego zgola niema ruchu; natomiast na szwele, czyli podkłady kolejowe, popyt wciąż wzrasta.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Dobr. Wprowadziliśmy ogłoszenia na 1 str. nie dla zmniejszenia tekstu, jak sz. pan mylnie przypuszczasz, ale głównie wskutek uwag prenumerat-rów, skarżących się, że pierwsza stronica ulega przy przesyłce pocztowej zabrudzeniu. Zresztą od Nowego roku wprowadzona będzie okładka kolorowa,

skutkiem czego konieczność utrzymania ogłoszeń na pierwszej stronie ustaje sama przez się.

Cie. Istotnie, na granicy powiatów lubartowskiego i włodawskiego istnieje wieś, nosząca nazwę «Pobiedonoscewka».

Ławowicz w Lepiu. Krótka, okoliczności uwzględniająca notatka o dziele Siemientowskiego p. t. «Bie-loruskija Drewnosti», byłaby pożądana. Redakcja za-strzega sobie w każdym razie możliwość czynienia zmian i skróceń. Sz. Pan nie od dzisiaj współpracuje w pismach i znasz należycie trudności zbyt ob-szernego omawiania przedmiotów podobnych.

R. zapytującemu dlaczego, wyliczając partje so-cjalistyczne francuskie w artykule «Kongresy so-cjalistyczne», opuszczono blankistów, odpowiada Zyma: dlatego, że blankiści nie są «partją», lecz orga-nizacją lub raczej nieustającą konspiracją, przechowującą tradycje jakobinów i Babeuf'a.

Was. Artykuły o ruginach pisane były przez niewątpliwie obznajomionego ze stosunkami w Ga-licji autora. Zwracał on uwagę na to, co uważał w danym razie za stosowne.

Jars. w Winogradzie. Z ulgi klasy pierwszej ma prawo korzystać nie tylko syn prawy, ale i nieprawy, jeżeli jest podporą dla matki. Adopcja syna jest dla włościan rzeczą nader łatwą, dość bowiem zło-żyć deklarację w urzędzie gminnym.

SPROSTOWANIE.

W umieszczonem w N-rze 50 naszego pisma ogło-szeniu o wydawnictwie «Ziarno» wkładła się przy-padkowo pomyłka, a mianowicie cena roczna tego pisma na prowincji podana jest rs. 8, zamiast ceny rzeczywistej rs. 5. Pomyłkę tę niniejszem prostu-jemy.

NEKROLOGJA.

W dniu 1 (13) Grudnia r. b. po długiej i ciężkiej chorobie zakończył życie w mieście Kostromie i tam-że na katolickiej części cmentarza pochowany dnia 4 (16) b. m. s. p. **BOLESŁAW DĄBROWSKI**, starszy taksator leśny, w wieku lat 30, urodzony w Warszawie, osierociwszy żonę i rodziców, boleśnie straszny tym cięsem dotkniętych, którzy, przejęci niewymowną wdzięcznością za okazane im współ-czucie, składają serdeczne podziękowanie szanowne-mu księdzu kanonikowi Bujno z Jarosławia, JW-mu zarządzającemu dobrami koronnymi w Kostromie i wszystkim kolegom, życzliwym i znajomym zmarle-go, którzy raczyli odprowadzić zwłoki jego na wiecz-ny spoczynek, szczególnie zaś zacnym i szanownym państwu Rudzkiemu i Bohomolcom za ich szlachetną a tak rzadko spotykaną, prawdziwie bratnią, pomoc w nieszczęściu. (466)

Rodzina Dąbrowskich.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Księgarnia i Skład Nut MAURYCE-GO ORGELBRANDA, naprzeciwko po-sagu Kopernika, otrzymała na sprzedaż główną:

Józef Ksawery Hendigery

NAUKA WYCHOWANIA

O wychowaniu fizycznym.

Cena kop. 80, — z przesyłką pocztową kop. 90.

Zwracamy uwagę wszystkich zajmujących się wychowaniem, na tę książkę, sumiennie opraco-waną na podstawie najnowszych badań i potrzeb społeczeństwa, (433)

Wzrok—najdroższy skarb dla każdego, zachować można tylko przez używa-nie Okularów lub binokli ze szkła-minormalnemi, wzmacniającemi i konserwującymi oczy. W aluminiowej opraw. rs. 2, w oprawie zaś z franc. złota, nie czerniejącej, rs. 3 łącznie z przes. Wy-jasnić należy, czy szkła mają służyć do pracy, czy do widzenia zdaleka i wiek. Wyłączna sprzedaż w Magazynie Opty-ka i Mechanika Miasta, Dostawcy Cesar-skiego Warszawskiego Uniwersytetu MI-CHALA dawniej JAKOBA PIK w Warszawie, Miodowa № 6. Wysyłka za zaliczeniem pocztowem. (402a-12)

Pierwszorzędny kantor nauczycielski ZALEŃSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

KSIĘGARNIA

pod firmą

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE, FILJA W KOWNIE,

zaopatrzoną jest stale w wielki wy-bór Książek i Nut. Żądania z prowincji załatwia za pobraniem pocztowem. Po-średniczy przy wypisywaniu pism kra-jowych i zagranicznych. Skład fortepia-nów, pianin i melodykonów zaopatrzony jest zawsze w wielki dobór Instrumen-tów. Filja w Kownie posiada nadto znaczny zapas srebra fabr. Norblin i Sp., przeważnie do użytku kościeln. (382-3)



FABRYKA OPTYCZNA

E. KRAUSS I S-KA

w Paryżu

Skład na Rosję w Petersburgu.

Mojka № 42 (przymosć Policijn.).

Patrz ogłoszenie większe w № 47 «Kraju».

Cenniki ilustrowane bezpłatnie.

Długie życie, czerstwość zdro-wia i świeżość, zabezpieczenie od wie-lu chorób przy użyciu woreczków hy-gienicznych preparowanych w cenie rs. 2, 3, 4 i 5 za tuzin. Gąbeczki hy-gieniczne tuzin rs. 4 i 6. Pierścionki galwaniczne od bólu zębów. szt. rs. 1. Bransoletki i łańcuszki galwan. od reumat. i migr. do rs. 2. Ob-sadki do pior galw. dla osób, którym drżą ręce, po rs. 2. Ceny z opak. i przes. Poleca Zakład Chirurg. MICHAŁA daw-niej JAKOBA PIK, Warszawa, Miodowa 6.

Wina węgierskie i krymskie

oraz analizowany jako prawdziwy wyrób z Wi-na i przez powagi lekarskie za-lecany



lepszy na cele lecznicze, niż franc. koniaki, z których najwięk-sza część, z powodu wyniszczenia winnic przez filokserę, tworzy się ze spirytusu kartoflanego.

TANŹY, gdyż nie ciąży na takow. wy-sokie cło i transport, około rs. 2 z butelki. Otrzymać można wy-łącznie w Składzie Win

BRACI KEMPNERÓW

ul. Długa № 5.

Cena: ¼ but. rs. 1 k. 50, ½ but. k. 80, ¾ but. k. 40, gatunek wyższy ½ but. rs. 2 k. 50, ¾ but. rs. 1 k. 25.

Skrzynki po 6 butelek wysyłają się do wszystkich st. dr. żel. franco w Królestwie i zachodnich gu-berniach Cesarstwa po rs. 9.

Wędliniarnia L. Schermesser

Mała Morska № 5,

wielki wybór produktów niemieckich, polskich i krakowskich. (7)

ISTNIEJĄCY OD 1868 R.

ZAKŁAD LECZNICZY DLA KOBIET

DRA J. ROGOWICZA

w Warszawie, Nowogrodzka 26, przyjmuje osoby, spodziewające się słabości, jakoteż dotknięte wszelkimi chorobami kobiecymi, oprócz zaraźli-wych. (486-6)

MAGAZYN

MEBLI UŻYWANYCH

AJSOWSKIEGO

poleca Szanownej Publiczności meble wyjątkowo dobrze zacho-wane. Newski pr., d. Benardaky (№ 86). Otwarty codziennie do godz. 8-ej wieczór. (416-5)

Petersburski

ruski skład papieru, ram i obrazów, róg ulic Grochowej i Kazanńskiej № 21—25. Wielki wybór papieru listowego w pu-dełkach z literami: 10 arkuszy i tyleż kopert—15 kopiejek, 25 ark. i tyleż ko-pert—35 kop., ramki do biletów foto-graficznych z drzewa od 5 kop. za sztukę; wielki wybór sztuk od 15 kop.; błysz-czący aniołowie do choinki od 10 kop. sztuka; kajety po 2 kop. szt., za 10 szt. kop. 18. (393-5)

W MAGAZYNIE  TOWARZYSTWA

A. I. ABRIKOSOWA SYNÓW

Nowski prospekt № 40. Telefon № 1007,

WIELKI WYBÓR

ozdób gwiazdkowych

Codziennie świeże cukry i kasztany cukrowane (pracownia przy magazynie).

Pastyła, Marmelady, Czekolada i Konfitury.

Kompoty i owoce cukrowane własnej fabryki parowej w Krymie. (461-2)

Ciągły wybór bombonierek i pudełek z pięknymi obrazkami

Przyjmują się zamówienia na cukry balowe i bombonierki weselne z monogramami

W PIERWSZY DZIEŃ ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA MAGAZYN BĘDZIE ZAMKNIĘTYM.

PLAC W WARSZAWIE naprzeciw foka. Wied.
dr. 2., 5,300 lok. kw. sprzedaje się w Pe-
tersburgu, Wielka Moskowska 7, m. 9.
(456-3)

Polka znająca języki: ruski
i francuski, posiadająca
chlubne świadectwa, pragnie otrzymać
miejsce w Rosji. Zagorodny № 2. V. R.
u p. Lampe. (390-4)

„MUCHA”

najtańsze humorystyczne pismo polskie

większego rozmiaru, pod redakcją Buch-
nera (Ner. Buch.), przy udziale Kościń-
skiego (Paul de Coś), Wasniewskiego
(Duduś), Reinsteina (Francesco) Orłow-
skiego (Krogulec), Oppmana (Or. Ot.),
Kostrzewskiego, Oborskiego, Mucharskie-
go, Traczewskiego i innych. Prenume-
rata rocznie: Warszawa rs. 3 kop. 60,
prowincya rs. 4. Adres redakcyi: War-
szawa, Elektoralna 8. (3)

NA GWIAZDKĘ

1878 i 1879 (dwa), w Moskwie w r. 1882, w Petersburgu w r. 1888 (medal Cesarskiego Towarzystwa Technicznego za samodzielne ustawianie i przy-
gotowywanie różnorodnych aparatów projekcyjnych (latarni magicznych) dla światła różnych źródeł, oraz za dobre tego wykonanie; w Petersburgu
w r. 1890 i t. d. Dyplom honorowy 2-jej klasy na wystawie jubileuszowej Towarzystwa popierania pracy w Moskwie w r. 1888. List pochwalny
na wystawie lekarsko-hygienicznej w r. 1889 w Petersburgu za stoły klasowe.

Poleca w wielkim wyborze **GRY KSZTAŁCĄCE OGÓLNE** i zabawki tak własnego swego wydania (około 200 wydawnictw), jak
i najlepszych producentów rosyjskich i zagranicznych. Wiele wydawnictw całkiem nowych. Książki dziecięce, latarnie czarnoksiężskie i obrazki.

WYSTAWA OTWARTA 6-go GRUDNIA.

Do 25 Grudnia pracownia otwarta w dnie powszednie i w Niedzielę 23 Grudnia od godz. 10 rano do 10 wiecz.; 16 Grudnia od
12 do 10 wiecz., 25 i 26 Grudnia zamknięta będzie; od 27 Grudnia do 6 Stycznia od 12 do 5 wiecz., a w święta zamknięta. Zamówienia osób po za
Petersburgiem zamieszkałych ukuteżnione zostaną przed Świątami o tyle tylko, o ile nadejdą przed dniem 18 Grudnia.

Dla przedwstępnego wyboru przedmiotów, stosownie do wieku i usposobienia dzieci, za nadesłaniem marek pocztowych za k. 5,
zostanie dostarczona informacja z rysunkami.

9, ULICA TROICKA 9.

Pracownia petersburska pomocy naukowych i gier.

Dostawcy utworzonej rozkazem Najwyższemu komisji stałej odczy-
tów ladowych w Petersburgu, oraz komisji Moskiewskiej.
Otwarta w roku 1873.

CZTERNASIOCE nagród na wystawach.

Dwanaście medali: na wystawach w Brukselli w r. 1876, Filadelfji
(za pomysłowość, oryginalność i taniość), w Paryżu w latach
1875-1876, w Moskwie w r. 1882, w Petersburgu w r. 1888. List pochwalny
na wystawie lekarsko-hygienicznej w r. 1889 w Petersburgu za stoły klasowe.

„BIESIADA LITERACKA”

NAJTAŃSZA ILUSTRACJA POLSKA.

Literatura, Sztuka, Wychowanie, Gospodarstwo, Wiadomości bieżące
i zagraniczne, Wynalazki, Polityka. Na głównym względzie dobro Rodzi-
ny. Spółpracownictwo pierwszorzędných sil literackich i artystycznych.

Cena rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1
k. 25; z przes. rocznie rs. 6, półr. rs. 3, kwart. rs. 1 k. 50.

Adres: „Biesiada Literacka” w Warszawie, Chmielna № 26.

(423-4)

Wydawnictwa dla Rolników.

„Rolnik i Hodowca”, pismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone spr-
wom ekonomicznym wiejskim i wszelkim galeziom rolnictwa i przemysłu rol-
nego. Kierunek pisma wyłącznie praktyczny. Wychodzi raz na tydzień w obje-
tości 16 str. druku z bezpłatnym dodatkiem dzieł rolniczych. W 1891 r. wszyscy
prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie drugi tom „Przemysłu Rolnego” p. Józefa
Lubińskiego, za zwrotem kosztów przesyłki 35 kop. Prenumerata wynosi bez
przesyłki rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, z przesyłką pocztową rocznie
rs. 8, półrocznie rs. 4.

Encyklopedia Rolnicza i Rolniczo-przemysłowa w 3 dużych tomach. Obej-
muje 2,318 str. druku, przeszło 3,350 wyrazów i 2,328 drzeworytów w tekście.
Cena 15 rs.

Gospodarstwo Łykowe, p. d-ra A. Sempołowskiego, z 164 drzew., cena rs. 2.
Uprawa roślin przemysłowych p. Fr. Gawrońskiego, z 94 drzew., cena
rs. 1 kop. 75.

Przemysł Rolny, p. Józefa Lubińskiego, z 228 drzew., cena rs. 3. Dzieło
to stanowiło bezpłatny dodatek dla prenumeratorów „Rolnika i Hodowcy” za
rok 1890.

Rachunkowość Rolnicza, p. K. Sekowskiego, cena rs. 1 k. 50.
Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, przez A.
Bronsforda, cena rs. 1 k. 50.

Gawędy owczarskie, p. J. Sypniewskiego, cena 60 kop.
Szkółki zbożowe, p. W. Popławskiego, cena 25 kop.

Pomiary i znamiona charakterystyczne, bydła p. W. Koszutkiego, z drze-
worytami, cena 50 kop.

Słowno o hodowli koni, p. J. Hempla, cena 20 kop.

Rolnik-Przedsiębiorca, p. J. Ryxa, cena 40 kop.

O szacowaniu drzewostanów leśnych, p. W. Olszowskiego, cena 20 kop.

Na przesyłkę powyższych dzieł nadsyłać należy po kop. 10 od każdego
rubla, lub mniejszej kwoty. Nabywać można w redakcyi „Rolnika i Hodowcy”
(Hoza № 64), oraz we wszystkich księgarniach. (3)

Redaktor i Wydawca Henryk Kotłubaj.

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

S. LEWENTALA

w Warszawie, Nowy Świat № 41.

POLECA:

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Elizy Orzeszkowej tomów 47,
tom od 300 do 400 i więcej stron druku garmontowego, wyraźnego, na pięknym
białym papierze.

Nabywać można pojedynczemi tomami, licząc po rublu tom.

Nabywający od razu tomów dwanaście, według dowolnego wyboru, płaci
w Warszawie tylko po kop. 65, t. j. rs. 7 k. 80, a po 80 kop. z przesyłką pocztową
na prowincję, t. j. rs. 9 k. 60.

Przy nabyciu 24 tomów tom czyni w Warszawie tylko kop. 62½, t. j.
rs. 15 za 24 tomy, a z przesyłką pocztową rs. 18 kop. 60, czyli po 77½ kop.
za tom.

Przy 36 tomach tom wypada tylko po kop. 60, bo płaci się w Warszawie
rs. 21 kop. 60, a z przesyłką na prowincję kop. 75 za tom, t. j. rs. 27 za 36
tomów.

Nabywając zaś wszystkie 47 tomów od razu, płaci się w Warszawie rs. 28
kop. 15, czyli po 59½/100 za tom, a z przesyłką pocztową rs. 35 kop. 15, t. j. po
74½/100 za tom.

Do egzemplarzy ozdobnie oprawnych, na sposób zagraniczny, dopłaca się
po kop. 45 za oprawę każdego tomu.

Tanie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej zawiera następujące
prace tej znakomitej autorki: «Ostatnia miłość» tom 1.—«Z życia realisty» t. 1.—
«W klatce» t. 1.—«Na prowincyi» t. 2.—«Pamiętnik Wacławy» t. 4.—«Pan Gra-
ba» t. 3.—«Cnotliwi» t. 1.—«Wesoła teoria i smutna praktyka» t. 1.—«Nadnie
sumienia» t. 4.—«Marta» t. 1.—«Eli Makower» t. 3.—«Rodzina Brochwiczów»
t. 2.—«Pompalińscy» t. 2.—«Marta» t. 1.—«Meir Ezołowicz» t. 2.—«Sylwek
Cmentarnik» t. 1.—«Zygmunt Ławicz i jego koledzy» t. 1.—«Wizyny» z ilu-
stracyami E. M. Andriollego, t. 1.—«Dziurdziowie», z ilustracyami E. M. An-
driollego t. 1.—«Nowele: «Z pożogi», «Za doliną róż», «Echo», «Sen Abarysa»,
«Pokocio się i dam nogę» t. 1.—«Stare obrazki: «Turia», «Hasło», «Asylum»,
«Legenda», «Nieśmiertelny», «Myszy morskie», «Kassandra», «Perla szczęścia»,
«Z greckich podań» t. 1.—«O kobiecie: «O kobiecie polskiej», «O kobiecie indy-
jskiej», «Listy o kobietach», t. 1.—«Kilka słów o kobietach» t. 1.—«Patryotyzm
i kosmopolityzm», studium społeczne t. 1.—«Cham» t. 1.—«Nad Niemnem»
t. 3. Nowele i obrazki z różnych sfer, tomów 5, które mieszczą: Tom I: «Po-
czątek powieści», «Rozstajne drogi», «Syn stolarza», «Obrazek z lat głodowych»,
«Szara dola».—Tom II: «Stracony», «Dziwak», «Pani Luiza».—Tom III: «Sie-
lanka nieróżowa», «Daj kwiatek», «Zefirek», «Złota nitka».—Tom IV: «Juljan-
ka», «Czternasta część», «Silny Samson».—Tom V: «Milord», «Widma», «Bań-
ka mydlana».

Zlecenia z prowincyi księgarnia uskutecznia nietylko za uprzednim
przesłaniem pieniędzy, ale i za zaliczeniem pocztowem. (327-6)

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

OBIADY

smacznie przyrządzone, ze świeżej pro-
wizyi, na masło, 3 potrawy 40 k. Mie-
sięcznie abonament taniej. W niedziele
flaki, w inne dni różne polskie potrawy.
Kazańska, róg Nowego zaułka № 31—10,
m. 14. Chociszewski. (453)

MAJĄTEK ZIEMSKI 12 WŁÓK, wzo-
rowo urządz., z inwentarz., piękn. ogrod.,
rybn. stawami, blisko Tomaszowa nad
Pilicą i Piotrkowa przy szosie, blisko
Dąbrowsk. i Wiedeń. dr. 2., można tanio
kupić lub wziąć w dzierżawę. Informo-
wać się: Peters., W. Moskowska 7, m. 9.

„WSZECHŚWIAT”

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym, wychodzi w Warszawie od 1882 r.

Wydawcą jest **A. Ślósarski**, redaktorem odpowiedzialnym **Br. Znatowicz**.

Cena prenumeraty:

w Warszawie rocznie . . . rs. 8 | na Prowincję rocznie . . . rs. 10
kwartalnie . . . 2 | półrocznie . . . 5

ADRES REDAKCJI:

ulica Krakowskie-Przedmieście № 66. (3)

KOMEDYE I MONOLOGI

Oryginalne i tłumaczone.

KOMEDYE:

Bałucki M. O Józę.	Busnach W. Chateau Yquem.
— Kuzynek.	Dreyfus A. Historyczka.
Fredro J. Al. Hypnotyzm.	Gondinet E. Mgła.
Gomulicki W. Skrytka.	Dumas A. Zaproszenie do walca.
Kościelski J. Dzienniczek Justysi.	Meilhac H. Księżna.
Mellerowa Z. Falszywe blaski.	Pailleron E. Podczas balu.
— Przemędrkował.	Holpein H. Model na bohaterkę.
— Postanowienia.	Cagna G. Na balkonie.
Allari K. Bukiet.	Eljana. Wieszczba róży.
.. Pojedynek u Ninon.	

MONOLOGI I DYALOGI:

Reinstein F. Muzykalny, dyalog estradowy.	Szymanowski W. Aktor.
Praybylski Z. Pies.	Monselet. Moje kieszenie.
Reinstein F. Przed monologiem.	Billaud. Niezdecydowany.
Rapański W. (syn). Monol. zakochanej.	Durand. Mój chrzestny ojciec.
	Normand J. Raki.

Wyszły nakładem „ECHA MUZYCZNEGO I TEATRALNEGO” (Rajchman i Frenkler, Warszawa, Senatorska 26) i są do nabycia po rs. 1 kop. 50 za egzemplarz. (6)



(434-3)



JÓZEF Świątkowski

ulica Bielańska № 9

HOTEL PARYSKI

W WARSZAWIE.

poleca obuwie na każdy sezon. Ciepłe, do łyżew, na futrze i flaneli. Obuwie z nadślanych miar wysyła za zaliczeniem pocztowym.

Wina Krymskie i Szampańskie

z majątku Jego Cesarskiej Wysokości

W. Ks. Konstantego Mikołajewicza

I Z WINNIC

Romanowskiego-Romańko.

GEORGE RICHTER

W PETERSBURGU.

Kantor główny, Skład i magazyn Plac Teatru Aleksandryjskiego, dom hr. Benkendorfa № 5—5. Filja: Newski pr. № 5. (12)

Nakładem GEBETHNERA i WOLFFA wyszły i są do nabycia w celniejszych księgarniach miejscowych i na prowincji:

Dzieci źle wychowane. Studium psychologiczne, anegdotyczne i praktyczne, Ferd. Nicolay, opracował Edward Lubowski, rs. 1 k. 50.

Jędza. Powieść Elizy Orzeszkowej rs. 1 kop. 20.

Karyerowicz (Ciche tragedye). Powieść Józefa Rogosza, rs. 1.

Bogaci nędzarze. Powieść Maurycyego Jokai'a, przekład A. Callierowej, kop. 75. (443-3)

Magazyn Perfum A LA RENOMMÉE

Newski просп. № 3, w pobliżu Admiralicji, poleca:

PERFUMY

następujących zapachów, nader delikatnych i subtelnych, długotrwałych:

CORILOPSIS JAPONSKI.
ALLAH VERDY (bouquet).
BIAŁY BEZ.
BIAŁY HELJOTROP.
PARFUM DE LA COUR.
TAMARA (bouquet).

SKÓRA HISZPAŃSKA.
HYACINT.
KONWALJA MAJOWA.
IRIS FLORENCKI.
SELTANETTA (bouquet).
YXORA i t. d., i t. d.

Łut 20 k., flak. 45 k., 65 k. i 1 rs. — 1/4 f. 1 rs. 40 k., 1/2 f. 2 rs. 75 k., 1 f. 5 rs. 50 k.

PERFUMY BEZ PERSKI

Łut 25 k., flak. 60 i 85 k. — 1/4 f. 1 rs. 50 k., 1/2 f. 3 rs., 1 f. 6 rs.

PERFUMY EKSTRAKT PORTUGALSKI

Flakony po 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k., 1/4 f. 1 rs. 65 k., 1/2 f. 3 rs. 25 k., 1 funt 6 rs. 50 k.

NOWE PERFUMY: IRIS AMBRÉ

ROYALE ESSENCE IRIS AMBRÉ

Flakon 1 rs., łut 30 k., 1/4 funt. 1 rs. 90 k., 1/2 f. 3 rs. 75 k., 1 f. 7 rs. 50 k.

Obstalniki z prowincji mogą być za obciążeniem pocztowym. Handlującym odpowiedni rabat. Cenniki wysyła się gratis. (306-25)

Składy materiałów aptecznych

ulica Senatorska № 464/5 i ulica Marszałkowska № 140

oraz

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

W TARCHOMINIE

pod Warszawą

LUDWIK SPIESSA I SYNA

W WARSZAWIE.

(16)

MAGAZYN I WARSZTAT
znanego Majstra Szewskiego
A. STRĄKOWSKIEGO

w Petersburgu,

ulica Kazańska № 15.

Wyrabia buty do ślizgania się, odpowiednio do różnych systemów łyżew. Zawsze wielki wybór obuwia gotowego, lekkiego i trwałego. (366-10)

CERATA

wszelkich gatunków i deseni do Podłóg, Stołów i t. p. w Magazynie

Braci Griebisch

Karawannaja 26, drugi dom od Newskiego pr.

Księgarnie: **Br. Rymowicz** w Petersburgu i **J. Zawadzkiego** w Wilnie, otrzymały na skład główny:

ЛИТОВСКО-ЯЗЫЧЕСКИЕ ОЧЕРКИ

Историческія изслѣдованія Теобальда. Cena kop. 75.

„BONITA”

!! NOWOŚĆ!!

Rs. 7,

Maszyny do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci wszelkie systemy, dotychczas znane.

SKŁAD GŁÓWNY

Mazowiecka Nr. 4.

(304-10)

Grützner & Co

DOM

DWUPIETROWY W WARSZAWIE w pryncypalnej dzielnicy miasta, na gruncie dziedzicznym, o 11-tu oknach frontowych, gdzie jest obszerny i pięknie urządzonej apartament na 1-m piętrze, z podwórkiem, odpowiedniem do zbudowania oficyn, do czego są już przygotowane i zatwierdzone plany z anszlagami, co przedstawia korzystny interes; z powodu interesów familijnych może być sprzedany za gotowiznę, ale bez pośrednictwa osób trzecich.

Blizsze objaśnienia u właściciela domu przy ulicy Zielnej № 24 w Warszawie. (490-3)

Od Redakcji «Kroniki Rodzinnej»

Kronika Rodzinna w roku przyszłym 1891 wychodzić będzie w tymże samym kierunku i warunkach, pomieszczając wiadomości, dotyczące praktycznego życia, oraz kwestyj naukowych i społecznych ogólnego interesu. Oprócz korespondencji z Londynu i z Paryża (miss Biggs i p. Duchinskij) dawać będziemy korespondencje z Krakowa, Lwowa, Poznania, Wiednia i Berlina, oraz z wielu innych miejscowości europejskich. J. J. Machnikowski, autor listów z Turcji, umieszczonych w roku bieżącym, przysłać nam będzie podobne opisy północnej Ameryki, gdzie zamieszkał. Autorka podróży «Z nad Dunaju nad Nil» przysłać nam przesyłać obrazki z Kairu, swej obecnej siedziby. Oprócz powieści i podróży rodaków w różne strony, z działu pamiętników i dawnych wspomnień, udzielanych nam z prywatnych zbiorów i archiwów domowych, po ukończeniu Pamiętnika Rodziny Chreptowiczów mamy przygotowany do druku «Pamiętnik Nowogrodzkiego szlachcica», opracowany przez Kajetana Kraszewskiego, wyjątki: Ze wspomnień Kasztelanowej Nakwaskiej, oraz Opisy starożytnych ogrodów polskich przez hr. St. Wodzieckiego.

Jako dodatek bezpłatny w końcu pierwszego kwartału dawać zamierzamy Pamiętnik z ciekawej podróży, odbytej w ostatnich czasach. Prócz tego, dla prenumeratorów nowych, równie bezpłatnie do wyboru jeden z dodatków z lat przeszłych, to jest: Pamiętniki Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej, Pamiętnik Maryi Wesslówny, Przygody księcia Marcina Lubomirskiego, Pamiętnik z 1778 roku hr. Feliksa Łubieńskiego. Dla wszystkich zaś po cenach niższych wymienione na okładce poszytów Kroniki książki, pożądane w bibliotekach domowych. (435)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1890 ROKU.

STAN CZYNNY.

	W Warsz.	W Petersburgu.	OGÓŁEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Gotowizna w kasie	327,312 56	425,548 43	752,860 99
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	8,615 13	463,231 53	471,946 66
2) w prywatnych instytucjach bank.: a) w Petersburgu. Towarz. Wzaj. Kred.	— —	100 —	—
Skup. weksli, opatr. najmniej 2 podpis.	5,323,816 01	940,461 23	6,264,277 24
Skup. pap. publ. wyl. i kup. bieżących	93,364 97	952 94	94,317 91
Skup. sola-weksli, mając. zabezp.: 1) w terminow. zobowiąz. handlowych	— —	12,500 —	—
2) na mieszk. dom. w War., zakł. i fabr.	472,740 —	10,252 —	495,492 —
Pożyczki na zastaw *): 1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,024,032 —	533,942 95	—
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,907,348 97	879,486 72	4,386,448 53
3) towarów, jak równ. kopos. warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	41,637 89	— —	—
Asyg. zarz. górn. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	5,262 53	— —	5,262 53
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	339,455 69	32,076 79	—
2) listy zast. i obl. hipotecznie zabezp.	1,550,558 96	52,057 88	2,017,250 20
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor. z wyj. obl. hipotecznie zabezp.	493 88	42,607 —	—
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	13,216 74	54,409 94	67,626 68
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro): a) Należności zabezpieczone: a) papierami publ. przez rząd poręc.	60,397 37	29,743 85	—
b) niepor.	304,457 10	51,967 19	—
2) towarami	421,744 20	12,211 75	—
3) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,073,434 35	12,149 70	—
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	407,085 68	406,430 71	—
c) kredyty in blanco	325,356 47	109,606 74	4,662,169 93
2) Pozost. narach. Banku (nostro): a) sumy do dyspozycji Banku: a) w pierwszorząd. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów	663,476 45	224,468 69	—
b) na rachunkach bież. u korespond.	527,861 76	31,777 92	—
b) weksle do zainkasow. u koresp.	— —	— —	—
Rachunek z oddziałem Banku	504,157 35	— —	504,157 35
Weksle protestowane	19,639 46	— —	19,639 46
Wydatki bieżące: z r. 1889	117,166 98	72,477 94	189,644 92
z r. 1890	— —	— —	—
Wydatki zwrotne	24,362 75	7,552 59	31,915 34
Koszta organizacyi	— —	— —	—
Nieruchomość	141,603 14	— —	141,603 14
Rachunki przechodnie	144,500 —	427,086 08	571,586 08
	17,843,098 39	4,833,100 57	22,676,198 96

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy	1,276,252 09	— —	1,276,252 09
Fundusz rezerwowy	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem	1,475,929 63	589,736 79	—
b) za 7-dn. wypow.	1,202,037 79	607,562 53	5,152,058 51
2) bezterminowe	63,521 77	— —	—
3) terminowe	1,212,710 —	500 —	—
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro): a) sumy do dyspozycji korespond.	4,332,652 08	558,451 15	—
b) weksle do inkasy	675,636 25	213,727 49	6,088,638 67
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro): Sumy zależne od Banku	232,846 93	75,324 77	—
Rachunek z oddziałem Banku	— —	504,157 35	504,157 35
Traty przez Bank akceptowane	— —	52,440 82	52,440 82
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	2,201 25	— —	2,201 25
Proc., przypad. do zapł. od wkł. i obl.	1,543 07	597 16	2,141 13
Procenty i komis z r. 1889	519,950 75	198,449 28	718,400 03
z r. 1890	— —	— —	—
Rachunki przechodnie	697,815 88	32,093 23	729,909 11
	17,843,098 39	4,833,100 57	22,676,198 96
Weksle do inkasy	— —	— —	—
Towary w komis żądane	689,284 —	19,577 61	708,861 61

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,487,765 k. 97, w Petersburgu rs. 1,256,534 k. 67. (467)

STAN RACHUNKÓW Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1890 ROKU.

STAN CZYNNY.

	W Petersburgu.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli	srebrem i kopiejek.	
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	695,859 49	317,181 31	1,013,040 80
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	6,864,559 86	400,000 —	7,264,559 86
W prywatn. instytucjach bank.: w wołsko-kamskim han. banku	11,394 53	300,000 —	311,394 53
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
Skup. weksli niemniej jak z 2 podp.	9,057,992 52	2,177,240 56	11,235,233 08
Skup. wylos. pap. cennych i kupon. bież.	301,867 96	— —	301,867 96
Skup. sola-weksli z ubezp. w akcyach: przez rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *): Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	10,102,446 05	3,250,601 83	—
Udział., akcyj. obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	12,269,307 93	7,100 —	25,629,455 81
Należące do banku asyg. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	9,203 42	212 97	9,416 39
Papiery publ. należące do banku: Państwowe i przez rząd gwarantowane	10,608,647 59	16,923 18	—
Udziały, akcyje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	1,734,225 25	13,530 77	12,373,326 79
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	3,828,927 28	— —	3,828,927 28
Korespondenci banku: Na ich rachunkach (loro conti): Kredyty zabezpieczone: Papierami gwarantowanemi	7,162,587 31	67,890 93	—
niegwarantowanemi	2,706,193 86	795,995 41	—
Towarami	199,600 88	615,086 67	15,187,772 50
Zobowiązaniami handlowemi	2,624,023 14	— —	—
Kredyty blankowe	433,076 33	583,317 97	—
Na rach. banku (nostro conti): Sumy do dyspozycji banku	6,790,847 44	294,825 59	7,364,483 38
Weksle u korespondentów	207,119 07	71,691 28	—
Rachunek zarządu z filją	1,248,583 97	— —	1,248,583 97
Weksle protestowane	3,000 —	— —	3,000 —
Zastawy	37,474 —	— —	37,474 —
Wydatki bieżące od 1 lipca 1889 r.	— —	— —	—
w roku 1890	114,838 42	36,578 22	151,416 64
Wydatki do zwrotu	9,168 14	701 —	9,869 14
Posiadłości nieruchome w Petersburgu	299,948 62	— —	—
Kijowie	127,360 —	— —	427,308 62
Sumy przechodnie	53,951 08	— —	53,951 08
	77,502,204 14	8,968,877 69	86,471,081 83

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	3,027,920 99	— —	3,027,920 99
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcyonariuszów	385,038 38	— —	385,038 38
Wkłady: Na rachunki bieżące	27,119,719 72	4,759,297 95	—
Bez terminu	1,060,100 —	155,700 —	33,753,111 12
Terminowe	329,913 45	328,380 —	—
Korespondenci: Na ich rachunkach (loro conti): Sumy do dyspozycji korespondentów	27,783,461 65	1,611,889 89	31,348,517 32
Weksle w komis	1,791,098 80	162,066 98	—
Na rachunkach banku (nostro conti): Sumy, należące do banku	1,207,039 34	418,096 18	1,625,135 52
Rachunek banku z filją	— —	1,248,583 97	1,248,583 97
Akceptowane traty	55,321 05	69,642 97	124,964 02
Niewypł. za akc. dywid. za r. 1880—89	6,068 51	— —	6,068 51
Przybyło za 1 półr. 1889 wedł. spraw.	1,003,482 78	— —	1,003,482 78
Otrzymane procenty i komisye	630,826 64	98,064 28	728,890 92
Procenty przechodzące na rok 1890	102,212 83	19,902 70	122,115 53
Sumy przechodnie	— —	97,252 77	97,252 77
	77,502,204 14	8,968,877 69	86,471,081 83

*) W t. l. poz. do zwr. na żąd. (on call) 19,273,028 98 3,246,611 83 22,519,640 81

„KURJER CODZIENNY” ILUSTROWANY.

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

WYCHODZI DZIENNIE DWA RAZY

w ilości 11,500 egzemplarzy

zawiera następujące rubryki stałe:

Artykuły wstępne treści politycznej, ekonomicznej i literackiej. Informacje z dziedziny rozporządzeń władz i różnych przejawów społecznego życia. Kronikę warszawską prowincjonalną i zagraniczną. Dział polityczny i telegramy z głównych centrów światowego życia. Dział ekonomiczny i handlowy. Portrety i ilustracje bieżących wydarzeń. Feljton powieściowy. Dodatek poranny z powieścią w formie książkowej. Kroniki tygodniowe Bolesława Prusa.

W grudniu rozpocznie «Kurjer Codzienny» druk nowej powieści Bolesława Prusa p. t. «Emancypantka».

W grudniu też rozpoczęliśmy drukować szereg artykułów O STOSUNKACH BRAZYLJI, pisanych przez Stefana Nestorowicza, który przepędził na miejscu lat trzy.

Nowo-przybyli prenumeratorzy «Kurjera» od Nowego Roku 1891-go, otrzymują początek powieści bezpłatnie.

Warunki prenumeratry «Kurjera Codziennego»:

w Warszawie miesięcznie . . . rs. — kop. 50

kwartalnie . . . » 1 » 50

Na prowincji i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 kop. 25

» półrocznie » 4 » 50

» rocznie » 9 » — (2)

Adres: Administracja «Kurjera Codziennego», Warszawa, ul. Trębacka № 2.
Wydawcy: Gebethner i Wolff. Redaktor Dr. W. M. Olendzki.

Prawdziwe mydło benzoosowe D^{RA} Lengiela w Wiedniu.

Nabyć można w składach aptekarskich i perfumeryjnych.

(386)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА
на иллюстрированный журналъ
для семейнаго чтения
„НИВА“
на 1891 г. (22 годъ изд.),
дающий своимъ подписчикамъ
въ течение года:

52 № иллюстриров. журнала
„Нива“ (около 500 худож.
выполн. гравюр и болѣе
2,000 столбцовъ текста).

12 большихъ книгъ: „СБОР-
НИКЪ НИВЫ“, печ. въ 8-ю
долю листа, содерж. романы,
повѣсти, рассказы и поучит.
чтеніе, въ число которыхъ
войдутъ, какъ самостоя-
тельное изданіе, 3 тома пол-
наго собранія сочиненій
М. Ю. ЛЕРМОНТОВА съ
гравиров. на стали портрет.
его. Въ „Сборникъ“ въ те-
чение года болѣе 3,000 стра-
ницъ чтенія. (418-2)

12 № „П А Р И Ж С К И ХЪ
МОДЪ“ (300 гравюр. модъ и
болѣе 1,000 подешныхъ для
хозяйства рецептовъ).

12 № руководящихъ и вы-
пильныхъ работъ, до 300
рисунк. и около 300 вы-
кроекъ въ натур. велич.

10 АКВАРЕЛЕЙ лучшихъ рус-
скихъ художниковъ, печат.
красками, по картинамъ:
Айвазовскаго, Алексан-
дровскаго, Васильковска-
го, Волкова, Зичи, Кара-
зина, Кившенка, Клевера,
Премацци и Сверчкова. Ве-
личина каждой карт., печат.
15—20 красками, 10 вершк.
высоты и 7 1/2 вершк. шири-
ны. Вся эта коллекція со-
ставляетъ прекр. ХУДОЖЕ-
СТВЕННЫЙ АЛЬБОМЪ.

1 изящная папка для альбо-
ма съ красивой обложкой.

1 СТѢННОЙ КАЛЕНДАРЬ на
1891 г., печат. разн. краск.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА НА ГОДЪ ЗА ВСѢ
ВЫШЕОЗНАЧЕННЫЯ ИЗДАНИЯ:

Безъ доставки въ СПб. 5 р. — к.

Безъ дост. въ Москвѣ (въ
конт. Н. Н. Печниковой) 6 » — »

Съ доставкою въ СПб. 6 » 50.

Съ пересылкою во всѣ
города и мѣстн. Россіи. 7 » — »

За границу съ перес. 10 » — »

PIERNIKI TORUŃSKIE

i t. z. Katarzynki, codziennie świeże,
dostać można u piekarza Józefa Pie-
leckiego. Zabałkański pr. № 51. (455)

AGRONOM TEORETYK I PRAKTYK

poszukuje miejsca na procenty. Kijów,
Uniwersytecki Spusk № 10, m. 6. (403-5)

Kijowska filja domu handlowego
„KASTEL“ W. TAJURSKI i
SYNOWIE w Symferopolu, ma
zaszczyt donieść Szanownej pu-
bliczności o otrzymaniu transportu
WIN z własnych winnic południo-
wego wybrzeża Krymu.

Na składzie również znajduje
się wielki wybór win zagranicz-
nych: bordoskich, reńskich i wę-
gierskich, miodów staropol-
skich, araków, konjaków, a
także wszelkich gatunków WÓ-
DEK z najcenniejszych dystal-
ni Petersburga, Moskwy, Warsza-
wy, Rygi, Kurska i Kijowa.

KIJÓW, KRESZCZATIK
№ 42, dom Miszczenko. (454-3)

DO SPRZEDANIA w g. Suwalskiej, pow.
Kalwaryjskim folwark morgów 200. Bli-
sza wiadomość w redakcyi „Kraju“, albo
w Kalwaryi u p. Laure. (439-3)

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA“

NAJWYŻEJ zatwierdzone w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 12,000,000 rubli.

Towarzystwo zawiera na dogodnych warunkach i za
umiarkowane składki ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci,

Pensyj dla wdów,

Kapitałów na starość,

Pensyj na starość,

Posagów dla panien,

Stypendyj dla chłopców,

Dożywotnich dochodów.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarz.

Do 1-go Stycznia 1890 r. było ubezpieczonych
w Towarzystwie „Rossya“ 22,300 osób na sumę
rs. 62,000,085.

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1890
wynosi 12%.

Deklaracye na ubezpieczenia przyjmuje, jak rów-
nież wszelkiego rodzaju wiadomości udziela: Zarząd
w Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Re-
prezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144),
oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach
Państwa. (422-8)

Kalendarze na rok 1891

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazañska 26.

Bak, humoryst., k. 20.
Dziennik Ungra, k. 30.
Facet, humoryst. k. 20.
Gość, k. 15.
Kieszonkowy, k. 10.
Księgarsko-Literacki, k. 20.
Koleśa dla gospodyń, k. 50.
Lekarski, rs. 1 k. 20.
Polski, ilustrow., k. 50.
Powszechny, ilustr., k. 20.
Rolniczy, 2 tomy, rs. 1.
Scienny do zdzierania, k. 40.
Strzecha rodzinna, k. 15.
Tramwaj, humor. k. 20.
Ungra, ilustrow., k. 50.
Warszawski, k. 40.
Warszawianka, humoryst., k. 25.
Wiek, ilustrow., k. 50.

Wilczewski i Sp. w Gdańsku

z wydziałem w Królewcu

Jedyny polski interes zbożowy i eks-
pedycyjny

Istniejący od lat 13-tu,

poleca się do komisowej sprzedaży zboża,
drzewa, etc., przyrzekając rzetelne i do-
kładne załatwianie interesów. (165-14)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkinśk.
dla chorób wener., naskór., org. płci
i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 73,
m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano
do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-15)

Piękność i delikatna cera twarzy

Krem Brzozowy

PERFUMERA

A. ENGLUNDA.

Srodek przeciwko piegom, zółtej cerze,
plamom, przyszcem, zmarszczkom i t. p.
odświeża i nadaje młodzieńczą świeżość
twarzy, najskuteczniejszy przeciwko pie-
gom. Cena każdego słoika rs. 1, z prze-
syłką rs. 2; 2 słoiki z przesyłką rs. 3.
W celu uchronienia się fałszyfkacyj, pro-
szę żądać, aby na każdej etykiecie był
podpis: A. Englund czerwonym atramen-
tem i marka Petersb. Kosmetycznego
Laboratorium.

Sprzedają: Rosyjs. T-wo Handlu towa-
rami aptekarskimi, A. Ruzanow, Petersb.
Techno-chemiczne Laboratorium. W Mos-
kwie: K. Ferrein, W. Bezbaris, R. Kel-
ler i K^o, O. Götling, oraz wszystkie zna-
ne składki aptekarskie i perfumerye
w Cesarstwie. Skład główny na całą Ros-
yję: Petersburg, Petersb. Kosmetycz. La-
boratorium A. Englund, Litejnaja № 38.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwin-
tych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówie-
nia i urządza apartamenty podług rysun-
ków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny od-
powiada wszelkim wymaganiom. 4) Ku-
puje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Do dzisiejszego numeru
„Kraju“ dołączamy dla wszyst-
kich prenumeratorów prospekty:
„Bluszczu“ i „Ilustrowane-
go Przewodnika w Podróż-
kach“.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

pod firmą:

„PETERSB. LABORATORYUM CHEMICZNE“

Izmajłowski pr. № 27



NA GWIAZDKE

Świece parafinowe.

Ognie bengalskie nie

robiące dymu i swędu.

Światło magnezjo-

Marka fabryczna. we do jasnego oświatl.

Nitka zapalna.



Złoty med. Paryż 1889.

Ozdoby do choinek z niespodziankami.

Wielki wybór bombonjerek, pukawek i ozdób do
choinek, od kop. 3 za sztukę.

Porte-Bouquet z perfumami, ozdobne koszycki
z pachnidłami, jedwabne saché do kładzenia pomiędzy ręk-
awiczki lub chustki do nosa.

JEDYNE MAGAZYNY:

W Petersburgu: 1) Newski prospekt, w domu kościoła Katolickiego, № 32.

2) Newski prospekt, przy moście Aniczkowa, № 66.

3) Róg Wozniesieńskiego prosp. i Kazañskiej ul., w domu
Szredera, № 24—52.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

w Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretiakowych. (432-2)